

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie



GAZETA SGH

publikacja bezpłatna

[http://www.sgh.waw.pl/gazeta/numer_05/08_\(244\)_grudzień_2008](http://www.sgh.waw.pl/gazeta/numer_05/08_(244)_grudzień_2008)

Śnieżnych, spokojnych
i rodzinnych
Świąt Bożego Narodzenia
życzy redakcja

Dyskusje o strategii czas zacząć!
Działania rektora Bryxa
50 000 euro od Eureko
Profesorskie poczucie humoru

KRONIKA SGH – listopad 2008 r.

3–5 listopada – DNI KULTURY INDYJSKIEJ

Miesiąc rozpoczęły Dni Kultury Indyjskiej, organizowane przez ASK „Soli Deo”. Wykład otwierający pt. „Hinduizm oraz najważniejsze święta indyjskie” wygłosiła dr Monika Nowakowska z UW. Przed wykładem odbył się pokaz tańca szkoły Alapadma. Tradycyjne dania kuchni indyjskiej serwowała restauracja Ganesh. Częścią Dni były także pokazy slajdów z Radżystanu, Delhi i Agry, spotkanie wypełnione podpowiedziami o tym, jak zorganizować wyprawę do Indii oraz pokaz bollywoodzkiego filmu „Bluffmaster”.

5 listopada – KONFERENCJA „TRANSFORMACJA SYSTEMOWA POLSKIEJ GOSPODARKI”

Konferencja poświęcona była prezentacji wyników badań prowadzonych przez Katedrę Bezpieczeństwa Międzynarodowego w ramach projektu „Transformacja systemowa w Polsce”. Celem projektu jest przedstawienie wieloaspektowości procesu transformacji systemowej. Badania skupiają się będą na wzajemnych związkach między sferą polityki, gospodarką i otoczeniem międzynarodowym.

13 listopada – WIZYTA ALISON PARKER: „DEVELOPMENT AND HUMANITARIAN AID IN SIERRA LEONE”

Uczelnię odwiedziła Alison Parker z UNICEF Sierra Leone w towarzystwie pracowników polskiego biura UNICEF na czele z dyrektorem generalnym Markiem Krupińskim. W wystąpieniu Alison Parker przedstawiła działania UNICEF w Sierra Leone, kraju odbudowywanym po wieloletnich konfliktach. Więcej informacji znaleźć można na stronach www.unicef.pl

18 listopada – PROJEKT MORE THAN ONLY MARKETING

W ramach projektu MORE THAN ONLY MARKETING organizowanego przez CEMS Club Warszawa odbyły się: warsztat prowadzony przez Juliana Kozankiewicza, jednego z najwybitniejszych specjalistów od marketingu w Polsce (Marketing zintegrowany – komunikacja holistyczna i używanie wielu kanałów komunikacyjnych) i wykład Draytona Bird’a, który specjalnie na zaproszenie studentów SGH po raz pierwszy przyjechał do Polski (There is nothing as powerful as an idea whose time has come).

20 listopada – KONFERENCJA „ZARZĄDZANIE RÓŻNORODNOŚCIĄ”

Celem konferencji, zorganizowanej przez Kolegium Gospodarki Światowej, Międzynarodowe Forum Kobiet oraz PWNNet, było promowanie modelu biznesowego opartego na synergii płynącej z różnorodności, idei tolerancji i szukania inspiracji w różnicach kulturowych, a także efektów współdziałania między nauką i biznesem.

(materiał z konferencji zostanie zamieszczony w numerze styczniowym)



21–22 listopada – WARSZAWSKI PKS

Warszawski PKS – czyli Przegląd Kabaretów Studenckich – odjechał po raz piąty. Ponownie zabrał swych pasażerów na trzydniową niezapomnianą jazdę wraz z 12 kabaretami walczącymi o nagrodę jury, składającego się ze znakomitych postaci polskiej sceny kabaretowej, jak i nagrodę zawsze świetnie bawiącej się publiczności.

26 listopada – WIZYTA ALA GOLINA: „A LOOK AT 50 YEARS IN THE PUBLIC RELATIONS FIELD AND SOME KEY LESSONS LEARNED”

Organizatorami wizyty Ala Golina, prezesa międzynarodowej agencji GolinHarris uważanego za jednego z najbardziej wpływowych ludzi branży public relations, były agencja Ciszewski Public Relations S.A. oraz SGH. Al Golin opowiedział o kluczowych zmianach i trendach, jakie zachodziły w dziedzinie public relations w ciągu minionych 50 lat na świecie. Podzielił się także ze słuchaczami swoimi doświadczeniem, spostrzeżeniami oraz wnioskami, wynikającymi z ponad 50-letniej pracy na rzecz wielu klientów.

SPIS TREŚCI

AKTUALNOŚCI

Od redakcji	3
Z KAE	4
Z posiedzeń Komisji Programowej	4
LUX MED	4
Seminarium Naukowe Zarządzania Projektami	4
Ze stron MNiSzW	4
Tak powstawały założenia do strategii rozwoju SGH	5
Misja SGH w Warszawie	6
Założenia do strategii rozwoju SGH...	6
Działania i zamiary rektora Bryxa	9

DYDAKTYKA I NAUKA

Zapis jednej debaty	11
To nie Święty Mikołaj przynosi emeryturę	17
Prawo w turystyce i rekreacji	20
Felieton	25
CRPM informuje	25

Z ŻYCIA SZKOŁY

Zwycięzca bierze 50 000 euro	28
Prof. Martin Christopher – guru logistyki i zarządzania...	29
Na konferencji naukowej CIRET w Santiago de Chile...	30
PRowiec światowego kalibru	32
Wspomnienie Jacek Dzierwa...	33
Z naszej tradycji	34
45 igrzyska sportowe studentów pierwszego roku...	34

„OBOK”

Pisze, chodzi, słabo pływa – Gospodarek się nazywa	35
Fajnie jest przegrać w równej walce	35
Sukcesy Chóru Akademickiego SGH	37
Rekordowy rok Zespołu Pieśni i Tańca SGH	37
O spóźnianiu ciąg dalszy...	37
Buty lidera	38

ABSOLWENT

GAZETA SGH

Miesięcznik Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa, budynek A,
pokój 305, tel. 22 564 94 90

Wydawca

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie
al. Niepodległości 162, 02-554 Warszawa

Redaktor naczelna

Barbara Minkiewicz, e-mail: bminki@sgh.waw.pl

Z-ca redaktora naczelnego

Jacek Wójcik, e-mail: jacek.wojcik@sgh.waw.pl

Sekretarz redakcji: tel. 22 564 95 34

Anna Dornalewska, e-mail: adornal@sgh.waw.pl

Zdjęcia

Maciej Górski, Kamil Mirosław Radomski, Zbigniew Sulima

Serwis internetowy

<http://www.sgh.waw.pl/gazeta/>

Skład

Studio GEMMA
pl. Konstytucji 2, 00-552 Warszawa
Nakład 2000 egz.

ISSN: 1644-2237



Od redakcji

Ostatni w tym roku numer Gazety SGH miał być lżejszy i bardziej kolorowy niż poprzednie, świąteczny. Są w nim bożonarodzeniowe akcenty, ale nie tyle, ile planowaliśmy. Strony pierwotnie na nie przeznaczone zajęły tematy ważne, ważne dla ich Autorów i – mamy nadzieję – dla Czytelników Gazety. Władze Szkoły zapraszają do dyskusji nad założeniami strategii rozwoju SGH. Liczymy, że strategia rozwoju Szkoły będzie przedmiotem żywej debaty. Gazeta będzie ją śledzić i na bieżąco relacjonować.

Założenia, chociaż dopiero upublicznione, przekładają się już na konkretne działania władz. Będziemy pytać o nie prorektorów poszczególnych pionów. Dziś mówią o nich prorektor ds. rozwoju SGH Marek Bryx. Wywiad z rektorem Bryxem pokazuje, jak ważna jest dobra, otwarta komunikacja w naszym środowisku. Do tych kwestii nawiązuje także materiał na temat roli prasy uczelnianej w funkcjonowaniu środowiska akademickiego. Jest to zapowiadany zapis dyskusji panelowej z udziałem rektorów uczelni warszawskich i redaktorów gazet akademickich z całego kraju.

Polecamy Państwa uwadze wypowiedź prof. Marka Góry o skutkach kryzysu finansowego dla systemu emerytalnego, relacje z naukowych spotkań, jak również lżejsze artykuły: autowywiad z dr Jerzym Gospodarkiem, czy znakomite maksymy prof. Michała Kaleckiego.

Życzymy miłej lektury.

Autorem zdjęcia na okładce jest Dawid Whuk

Gazeta zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów, redakcji stylistycznej i adjustacji.

Z KAE

Kolegium Analiz Ekonomicznych informuje, że na posiedzeniu Rady Kolegium AE w dniu 18 listopada 2008 r. odbyła się publiczna obrona rozprawy doktorskiej Bartosza Witkowskiego pt. *Ekonometryczna analiza szkodliwości w portfolio ubezpieczeń komunikacyjnych na podstawie danych panelowych*.

Rada Kolegium nadała mgr Bartoszowi Witkowskiemu stopień doktora nauk ekonomicznych.

Z posiedzeń Komisji Programowej

12 listopada br. odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Senackiej Komisji Programowej. Przewodnicząca Komisji, prof. dr hab. Anna Karmańska, przedstawiła zaplanowane obszary pracy SKP. Pierwszy z nich, to realizacja aktualnego programu studiów, drugi – wypracowanie nowego, kompleksowego programu, zgodnego z założeniami strategii rozwoju SGH.

W ramach realizacji celów związanych z opracowaniem nowej wersji programu trzeba będzie zwrócić uwagę na trzy obszary/płaszczyzny: merytoryczno-programową, organizacyjną procesu dydaktycznego i zapewnienia jakości.

W dalszej części posiedzenia, członkowie Komisji wyrazili swoje opinie na temat dotychczasowych prac Komisji oraz przewidywanych na tę kadencję działań.

Aleksandra Laskowska, sekretarz SKP

LUX MED

Informujemy pracowników o zmianach warunków umowy dodatkowej opieki medycznej Lux Med.

Po czterech latach obowiązywania umowy bez zmian stawek abonamentowych od dnia 1 stycznia 2009 r. podwyższeniu ulegają podstawowe, miesięczne abonamenty:

1. Pakiet indywidualny, podstawowy – 57,00 zł, było 49,00 zł.

2. Pakiet rodzinny, podstawowy – 114,00 zł, było 98,00 zł.

Pracownicy, którzy nie wyrażają zgody na podwyższenie kwoty abonamentu zobowiązani są do zgłoszenia swojej rezygnacji, do dnia 19 grudnia br. w Dziale Socjalnym budynek G, III piętro, pok. 408. Brak zgłoszenia będzie jednoznaczny z wrazeniem zgody na kontynuację dodatkowej opieki medycznej Lux Med.

Monika Sobieska

Seminarium Naukowe Zarządzania Projektami

Zarządzanie projektami jest jedną z najbardziej rozwojowych współczesnych dziedzin zarządzania. Jest to zauważalne zarówno w teorii, jak i w praktyce. Wzrostowi praktycznego zainteresowania projektami towarzyszy zapotrzebowanie na profesjonalną wiedzę naukową z zakresu zarządzania projektami. Mając powyższe na względzie Katedra Zarządzania Projektami SGH uruchomiła *Seminarium Naukowe Zarządzania Projektami*.

Celem Seminarium jest integracja i rozwój wiedzy fachowej i naukowej z zakresu zarządzania projektami i dziedzin pokrewnych: zarządzania zmianą, zarządzania operacyjnego, zarządzania procesowego.

W trakcie Seminarium przedstawiane i dyskutowane będą różnorodne problemy fachowe i naukowe, koncepcje i wyniki prac badawczych, prace habilitacyjne i doktorskie oraz ciekawsze prace magisterskie z zakresu zarządzania projektami i dziedzin pokrewnych.

Seminarium ma formę comiesięcznych spotkań. Uczestnikami Seminarium są pracownicy naukowcy, doktoranci i studenci zainteresowani problematyką naukową zarządzania projektami i dziedzin pokrewnych, przede wszystkim z SGH, ale także z innych uczelni, oraz praktycy.

Najciekawsze wyniki Seminarium publikowane będą w czasopiśmie fachowych i naukowych oraz jako wydawnictwa książkowe.

Organizatorem Seminarium jest Katedra Zarządzania Projektami SGH. Kierownikiem Seminarium jest prof. dr hab. Michał Trocki (mtrocki@aster.pl), a sekretarzem – mgr Paweł Wyrożebski (pawel@wyrozebski.org).

Zainteresowanych problematyką Seminarium zapraszamy do współpracy.

Michał Trocki

Na posiedzeniu Rządu 2 grudnia br. Rada Ministrów przyjęła pakiet ustaw reformujących naukę „Budujemy na wiedzy – reforma nauki dla rozwoju Polski”. Pakiet obejmuje ustawy o zasadach finansowania nauki, o Polskiej Akademii Nauk, o Instytutach Badawczych, Narodowym Centrum Badań i Rozwoju oraz Narodowym Centrum Nauki.

Projekt ustawy o zasadach finansowania nauki wprowadza model, w którym pieniądze przeznaczone na badania będą sukcesywnie wzrastać, a sposób ich wydawania będzie uzależniony

od osiągnięć badawczych. Projekt ustawy o instytucjach badawczych zakłada, że dotychczasowe jednostki badawczo-rozwojowe zostaną przekształcone w instytuty badawcze, podlegające ścisłym zasadom kontroli oraz systematycznemu audytowi. Podstawowym ich zadaniem będzie realizowanie badań i prac rozwojowych na potrzeby gospodarki. Ustawa o Narodowym Centrum Badań i Rozwoju wprowadza zmiany w przepisach o NCBiR. Centrum zostało powołane do realizacji polityki państwa w zakresie finansowania badań stosowanych, mających

strategiczne znaczenie dla rozwoju Polski i jej bezpieczeństwa. Ustawa o Narodowym Centrum Nauki, odpowiada na zapotrzebowanie środowiska naukowego na stworzenie niezależnej od polityków instytucji zarządzanej przez naukowców, a finansowanej ze środków publicznych i przyznającej granty badawcze z zachowaniem zasad konkursowych. W efekcie zmian, które wprowadza ustawa dotycząca funkcjonowania PAN stanie się prekursorem zmian jakościowych w polskiej nauce.

(ze strony MNiSzW)

Tak powstawały założenia do strategii rozwoju SGH

Myślenie strategiczne jest procesem w sensie metodologicznym, ponieważ zmusza do tego, aby instytucje o takim stopniu złożoności jak uczelnia, znalazły sposób na uwzględnienie różnych punktów widzenia, różnych wymiarów i aspektów własnej działalności. Jest ono także procesem w sensie historycznym, z punktu widzenia uczelnianych doświadczeń w tworzeniu strategii, ponieważ próbę taką podjęto już w 2001 roku. Pomimo dużego nakładu pracy wielu osób zaangażowanych w jej tworzenie, wielu przeprowadzonych dyskusji i środowiskowych konsultacji, nie została ona przyjęta przez Senat. Głównym powodem, dla którego taki dokument nigdy nie został przyjęty był, jak się wydaje, brak chęci do współpracy, do kompromisów i do zrobienia czegoś razem, a więc do wspólnego myślenia o przyszłości SGH. Dziś sytuacja jest inna, co pośrednio zostało wyeksponowane w przedstawionym dokumencie.

Projekt założeń do strategii jest efektem wieloetapowego procesu, w którym uczestniczyło liczne grono osób dobrze zorientowanych w sytuacji Uczelni. Pierwszy etap tego procesu miał miejsce w marcu 2007 roku, kiedy powstało opracowanie pod tytułem „Punkt wyjścia do budowy strategii Uczelni i niektóre pytania”. Ten materiał został przygotowany przez zespół w składzie: Elżbieta Adamowicz, Stefan Doroszewicz, Sylwester Gregorczyk, Stanisław Macioł, Krystyna Poznańska, Maria Romanowska, Aleksander Sulejewicz i Piotr Wachowiak.

Kolejny krok, to był dokument z lipca 2007 roku zatytułowany „Podstawy strategii rozwoju Szkoły Głównej Handlowej” autorstwa Elżbiety Adamowicz, Ewy Chmieleckiej, Stanisława Macioła, Marcina Nowakowskiego, Krystyny Poznańskiej, Aleksandra Sulejewicza i Cezarego Suszyńskiego. Pracami zespołu kierował śp. prof. Marcin Nowakowski, którego zaangażowanie w przygotowaniu „Podstaw” trudno przecenić. W opracowanie ostatecznej wersji tego dokumentu istotny wkład miał J. M. Rektor A. Budnikowski.

Na podstawie tych dwóch dokumentów i różnych innych źródeł, przygotowałem na pierwsze posiedzenie Kolegium Rectorskiego we wrześniu br. pierwszy projekt założeń. Próbowałem wydobyć z nich to, co najważniejsze i przedstawić w sposób na tyle zwarty, żeby mogło stanowić podstawę do dyskusji. Powstała w ten sposób kolejna wersja dokumentu, która stała się podstawą do konsultacji z dziekanami kolegiów. Włączenie ich uwag i pomysłów w sposób istotny wzbogaciło i znacznie zmodyfikowało tekst wyjściowy. Na tej podstawie przygotowałem wersję zbliżoną do ostatecznej. Była ona przedmiotem kolejnej oceny Kolegium Rectorskiego. Po niewielkich zmianach powstały „Założenia strategii...”, dokument, który przyjął na swoim ostatnim posiedzeniu Senat SGH.

Przed zaproszeniem Państwa do lektury, chciałbym wyjaśnić jeszcze dwie kwestie. Dlaczego założenia, a nie strategia? I dlaczego przy okazji prac nad strategią modyfikujemy misję SGH? Otóż jest kilka powodów. Pierwszy ma charakter metodologiczny. Łatwo można bowiem uzasadnić, że na podstawie tych materiałów, którymi dysponowaliśmy, w takim czasie, jaki mogliśmy na to przeznaczyć, nie można było opracować strategii w sensie dosłownym, w sensie ostatecznych rozstrzygnięć dotyczących celów, zadań oraz ich konsekwencji finansowych i organizacyjnych. Ale w gruncie rzeczy nie o to chodziło na tym etapie prac i wcale nie jest pewne, czy byłoby to użyteczne z punktu widzenia przyszłości Uczelni, biorąc pod uwagę trwający proces legislacyjny, dotyczący także szkolnictwa wyższego. Jak wiadomo, każda z pakietu pięciu ustaw jest na innym etapie zaawansowania. Wobec tego, rozstrzygnięcie wielu spraw w sposób jednoznaczny już w tym momencie, mogłoby postawić nas w sytuacji bardzo niezręcznej. Po drugie, „Założenia...” właśnie dlatego, że są założeniami, a nie ostatecznymi rozstrzygnięciami, stwarzają największe szanse na konsensus, na wypracowanie wspólnego stanowiska, w trakcie ich konsultowania.

Jeśli chodzi o Misję, to początkowo nie mieliśmy zamiaru nią się zajmować. Ale ponieważ przy okazji kilku kolejnych akredytacji zawarte w niej sformułowania budziły wątpliwości, należało ją zmodyfikować. Publikowany dziś tekst jest skróconym tekstem Misji pierwotnej. Wyeliminowane zostały powtórzenia, uaktualnione zostały kwestie, które tego wymagały oraz dodane zostały uściślenia, których w niej nie było. Nadrzędne wartości sformułowane w Misji pierwotnej pozostały bez zmian.

To, co zostało zaproponowane w przedstawionym dokumencie, powinno być traktowane jako podstawa do dalszych systematycznych prac nad strategią rozwoju. Zaczynamy nowy etap trwającego od lat procesu. Kolejny krok, jaki należy wykonać do końca tego roku akademickiego, to włączenie studentów do prac nad strategią. Chodzi o odpowiedź na pytanie o profil absolwenta Szkoły Głównej Handlowej i wynikające z niego oczekiwania pod adresem Uczelni. Następne kroki wiązałyby się z określeniem strategicznych zamierzeń dziekanów kolegiów. Zejście z myśleniem strategicznym na poziom kolegiów stworzyłoby podstawy do poszukiwania kompromisów, dzięki którym – jeśli potrafimy je wypracować – powstałaby możliwość sformułowania zadań dla kluczowych jednostek Szkoły oraz określenia ich finansowych konsekwencji. W ten sposób, na podstawie narysowanych założeń kierunkowych oraz sugestii, propozycji i opracowań cząstkowych, dotyczących kwestii szczegółowych, pamiętając o toczącym się procesie legislacyjnym, można będzie przejść do opracowywania dokumentu końcowego.

Janusz Stacewicz

Misja Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie

Szkoła Główna Handlowa w Warszawie jest najstarszą uczelnią ekonomiczną w Polsce. Zmierając do nadania swej działalności akademickiej wymiaru europejskiego, łączy ona ponadstuletnią tradycję z podejmowaniem zadań teraźniejszości oraz wyzwań przyszłości. W nauczaniu i wychowywaniu Szkoła dąży do przekazywania najnowszej wiedzy, umie-

jętności rzetelnej pracy oraz odpowiedzialności wobec społeczeństwa, a w badaniach naukowych kieruje się szacunkiem dla prawdy oraz pożytkiem społecznym. Uczelnia kształci i prowadzi badania w zakresie ekonomii oraz nauk o zarządzaniu, korzystając z dorobku innych nauk społecznych. Absolwenci Uczelni, wyposażeni w najnowszą wie-

dzę ogólną i specjalistyczną, wnoszą istotny wkład w życie gospodarcze, społeczne i polityczne w kraju i za granicą. Współtworzą oni wraz z nauczycielami akademickimi, pracownikami administracyjnymi, studentami oraz przedstawicielami środowisk związanych ze Szkołą jej wizerunek, promując dorobek oraz wspólnie realizując posłannictwo.

Założenia strategii rozwoju SGH w latach 2008–2012

1. Przesłanki strategicznego podejścia do rozwoju Uczelni mają różnicowany, zarówno zewnętrzny, jak i wewnętrzny charakter. Przesłanki zewnętrzne wiążą się przede wszystkim z efektami dokonanych w kraju przeobrażeń społecznych i gospodarczych, integracją europejską oraz procesem globalizacji, wyznaczającymi nowy profil absolwenta SGH, jego predyspozycje i kompetencje. Zmiany następują także w europejskim szkolnictwie wyższym oraz w systemie organizacji i finansowania badań naukowych w kraju. Istotne znaczenie ma również burzliwy rozwój systemu szkolnictwa wyższego w Polsce, ponieważ prywatyzacja i komercjalizacja studiów określa formuły konkurencyjności wszystkich uczelni. Przesłanki wewnętrzne to przede wszystkim organizacyjne i programowe doświadczenia wynikające z funkcjonowania Szkoły w systemie bezwydziałowym i przejścia na dwustopniowy system nauczania, finansowe uwarunkowania realizacji podstawowych funkcji wyższej uczelni w tym systemie oraz zmiana pokoleniowa kadry. Brak strategii rozwoju powoduje trudności w podejmowaniu decyzji dotyczących przyszłości i bieżącego funkcjonowania Uczelni, utrudnia ubieganie się przez Uczelnię o wsparcie z funduszy europejskich i ogranicza możliwość udziału we wspólnych przedsięwzięciach. Brak strategii ma także negatywne skutki prestiżowe.

Złożoność problematyki związanej z formułowaniem strategii wymusza jed-

nak wieloetapowe podejście do jej opracowania. Na obecnym etapie prac celowe jest przedstawienie kierunkowych założeń obejmujących identyfikację podstawowych wyzwań oraz kierunków rozwoju jako podstawy dla dalszych systematycznych prac nad strategią rozwoju Szkoły Głównej Handlowej.

2. Zmiany w otoczeniu Uczelni wiążą się z procesami o charakterze demograficznym, gospodarczym, technicznym, politycznym, legislacyjnym i społeczno-kulturowym. Procesy te stwarzają zarówno szanse, jak i zagrożenia rozwojowe dla wszystkich wyższych uczelni, przy czym te same wyzwania mogą mieć różne konsekwencje dla uczelni dobrych i słabych. W przypadku SGH za szanse rozwojowe należy uznać wzrost zamożności społeczeństwa, wzrost wydatków na kształcenie, wzrost dostępności stypendiów i kredytów, wzrost mobilności zawodowej na polskim rynku pracy, podniesienie rangi dyplomu w konkurencji zawodowej, wzrost wymagań jakościowych w stosunku do szkół wyższych, rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód i jego konsekwencje dla Uczelni oraz globalizację nauki i szkolnictwa wyższego. Natomiast podstawowe zagrożenia rozwojowe wiążą się z malejącą liczbą kandydatów na studia oraz przygotowywanymi zmianami w organizacji i finansowaniu badań naukowych w kraju.

Wszystkie zmiany w otoczeniu, oznaczające wzrost wymagań jakościowych w stosunku do szkół wyższych oraz pobudzające wzrost popytu na

usługi edukacyjne o charakterze prestiżowym, mogą stanowić szanse dla SGH. Zasadnicze znaczenie ma z tego punktu widzenia sytuacja finansowa i baza materialna, a w szczególności sposób finansowania działalności Uczelni. Głównym źródłem przychodów jest bowiem dotacja budżetowa, przychody własne spadają, a przychody z działalności naukowej i eksperckiej mają niewielkie znaczenie. Utrzymanie takiej sytuacji oznaczałoby coraz większe uzależnienie od aktualnej polityki naukowej i edukacyjnej państwa, co mogłoby stanowić zagrożenie dla autonomii Uczelni.

3. Kluczowe znaczenie dla rozwoju SGH ma jej pozycja konkurencyjna w poszczególnych obszarach działalności. Obecna pozycja Szkoły wśród polskich uczelni kształcących ekonomistów i menedżerów można uznać za silną. Pojawiają się jednak symptomy zmniejszania dystansu pomiędzy SGH a niektórymi innymi uczelniami, brakuje także oznak skracania dystansu dzielącego SGH od najlepszych uczelni europejskich. Na polskim rynku studiów licencjackich i magisterskich mocnymi stronami SGH są: prestiż Uczelni, wysoki poziom kształcenia, liczna kadra o bardzo wysokich kwalifikacjach, znacząca wartość dyplomów Uczelni na rynku pracy, bogaty program nauczania języków obcych, stołeczna lokalizacja, atrakcyjność oferty programowej oraz wysoki poziom przygotowania kandydatów na studia. Natomiast słabe strony SGH na tym rynku to relatywnie wyso-

ka cena studiów niestacjonarnych, złe warunki lokalowe, malejąca liczba studentów, oraz trudność utrzymania porównywalnego poziomu wykładania wszystkich oferowanych przedmiotów.

Jeżeli chodzi o rynek studiów doktoranckich, należy podkreślić zmiany zachodzące w tej dziedzinie na świecie – przede wszystkim upowszechnienie studiów, pojawienie się studiów prowadzących do uzyskania doktoratu o charakterze zawodowym oraz internacjonalizację, oznaczającą powstawanie programów studiów realizowanych w ramach współpracy międzynarodowej. W Polsce SGH ma dominującą pozycję na rynku niestacjonarnych studiów doktoranckich w zakresie ekonomii i nauk o zarządzaniu, pozostając równocześnie uczelnią regionalną z punktu widzenia obszaru rekrutacji kandydatów. Oferta programowa Uczelni jest tu bardzo bogata, wysokość opłat wyższa niż w innych uczelniach, stopień umiędzynarodowienia jest niski, niska jest także efektywność tych studiów, a ich poziom jest zróżnicowany.

W przypadku studiów podyplomowych konkurencję dla SGH stanowią nie tylko podyplomowe studia ekonomiczne realizowane w innych uczelniach ekonomicznych, ale także studia techniczne, rolnicze oraz studia społeczne wyprofilowane ekonomicznie, tworzące ofertę uczelni nieekonomicznych. Stałość tej ostatniej oferty, w której dominują: zarządzanie, marketing, finanse, rachunkowość, bankowość i ubezpieczenia, wydaje się wskazywać, że jest ona w niewielkim stopniu kształtowana przez rynek pracy, a raczej poprzez możliwości kadrowe poszczególnych uczelni. Porównanie oferty SGH ze zbliżonymi tematycznie studiami realizowanymi w innych uczelniach pozwala stwierdzić, że ma ona zwykle mniejszą liczbę godzin, a jest wyraźnie droższa. Rekrutacja na te studia pozostaje jednak na stabilnym poziomie.

Szczególny przypadek studiów podyplomowych stanowią umiędzynarodowione menedżerskie studia podyplomowe, czyli studia typu MBA. W tej klasie programów SGH ma bardzo silną pozycję w Polsce.

4. Wśród środków pozyskiwanych przez SGH na badania naukowe przeważa dotacja statutowa, czyli najłatwiejszy do pozyskania strumień pieniędzy. Udział pozostałych rodzajów środków, w tym środków zdobywanych na zasadach konkursowych, jest niewielki.

Należy podkreślić, że zmiany roli poszczególnych źródeł finansowania badań w ogólnym budżecie Uczelni są niekorzystne – udział dotacji statutowej powiększa się bowiem systematycznie, zmniejsza się natomiast udział środków na projekty własne i celowe. Niewielki jest także dopływ środków na realizację projektów międzynarodowych, w tym programów UE.

Niskiemu udziałowi środków budżetowych pozyskiwanych w drodze konkursu towarzyszy słaba aktywność kadry w staraniach o sfinansowanie takich projektów. Stosunkowo małą aktywność SGH w dziedzinie badań naukowych należy rozpatrywać w kontekście projektowanych zmian w systemie finansowania badań w Polsce. Zmiany te, mające zapewnić uelastycznienie finansowania i kierowanie środków do jednostek najlepszych zmierzają bowiem do prowadzenia polityki naukowej przez określanie strategicznych obszarów badawczych, preferowanie dużych projektów, realizowanych przez interdyscyplinarne konsorcja, zwiększanie udziału polskich badaczy w przedsięwzięciach międzynarodowych, zwiększanie innowacyjności gospodarki przez promowanie badań mających zastosowanie gospodarcze oraz preferowanie w podziale środków finansowych zasad konkursowych.

Równolegle prowadzone są prace nad zmianami kryteriów oceny parametrycznej jednostek naukowych. Zmierzają one do ograniczenia zakresu oceny do wyników działalności naukowej oraz praktycznego zastosowania rezultatów badań. Projektowane zmiany wzmacniają zatem te obszary, które w działalności naukowej Uczelni mają stosunkowo niewielkie znaczenie. SGH nie ma bowiem sformułowanych priorytetów badawczych oraz nie ma większego doświadczenia w prowadzeniu dużych projektów badawczych, w tym badań interdyscyplinarnych realizowanych przez międzynarodowe zespoły. Pracownicy Uczelni nie wykazują dużej aktywności w zabieganiu o środki pozyskiwane na zasadach konkursowych. Także transfer wiedzy do gospodarki nie jest mocną stroną SGH. Wprowadzenie w życie projektowanych zmian może zatem w znacznym stopniu ograniczyć w przyszłości strumień dopływu środków na badania naukowe.

5. Uczelnia dysponuje bardzo dużym potencjałem intelektualnym, zaliczanym do krajowej czołówki w dziedzinie

badan ekonomicznych. Potencjał ten mógłby być jednak wykorzystywany w sposób znacznie bardziej efektywny. Mocne strony SGH w działalności naukowej to, poza potencjałem kadrowym, historyczny dorobek, międzynarodowa renoma i kontakty oraz absolwenci pracujący w uznanych ośrodkach naukowych i instytucjach międzynarodowych. Słabe strony natomiast to: przeznaczanie przez Uczelnię niewielkich środków na badania naukowe, finansowanie badań z najłatwiejszych do pozyskania źródeł, rozproszenie badań oraz nadmierne podporządkowanie dążeniu do uzyskiwania kolejnych stopni i tytułów naukowych, relatywnie niewielka liczba publikacji w recenzowanych czasopismach międzynarodowych, brak warunków lokalowych do prowadzenia pracy naukowej na Uczelni, niedostateczna obsługa administracyjna badań oraz brak systemu motywowania pracowników do prowadzenia badań. Dotyczy to także działalności doradczej. Uczelnia dysponuje wprawdzie wysoko wykwalifikowanymi kadrami, ma kontakty z potencjalnymi zleceniodawcami oraz posiada renomę i wiarygodność, łatwiejszym sposobem pozyskiwania dodatkowych dochodów okazuje się jednak działalność dydaktyczna.

6. Globalizacja szkolnictwa wyższego i badań osłabia intelektualnie Europę. Także w Polsce mamy już do czynienia z odpływem utalentowanych studentów i pracowników za granicę. Wynika to z procesu przesuwania się badań podstawowych i edukacji wyższych szczególnie na północny zachód Europy, przy pozostawieniu na pozostałym obszarze edukacji I stopnia oraz prostych badań stosowanych. Otwieranie europejskiej przestrzeni badawczej i dydaktycznej działa obecnie na niekorzyść SGH, która nie jest ani silnym ośrodkiem badawczym ani dydaktycznym w skali europejskiej. Sytuację tę trzeba odwrócić, korzystając z możliwości stwarzanych przez Unię Europejską. Oznacza to konieczność znalezienia wiodącej, unikalnej i rozpoznawalnej problematyki badawczej i dydaktycznej, która ułatwiałaby pozyskiwanie środków unijnych. Należy także podnieść poziom kształcenia oraz atrakcyjność oferty programowo-dydaktycznej.

Podniesienie poziomu kształcenia oraz zwiększenie atrakcyjności oferty wymaga zapewnienia porównywalności programów kształcenia z programami

najlepszych ekonomicznych uczelni europejskich, wzmocnienia pozycji Szkół w zakresie kształcenia na poziomie magisterskim i doktorskim, zapewnienia interdyscyplinarności nauczania, ścisłego powiązania oferty dydaktycznej z badaniami prowadzonymi przez pracowników, uatrakcyjnienia oferty dydaktycznej poprzez stałą współpracę z praktyką gospodarczą oraz intensyfikacji współpracy instytucjonalnej z innymi szkołami wyższymi. Szkoła Główna Handlowa powinna tak kształtować profil absolwenta poprzez realizowany program studiów, metody nauczania i system studiowania, a także poprzez swoją kulturę organizacyjną, aby kompetencje absolwenta nie tylko były dostosowane do obecnych potrzeb rynku, lecz pozwalały te potrzeby kreować. Tempo i żywiołowość zmian w otoczeniu oraz wyniki badań prowadzonych wśród absolwentów i pracodawców jednoznacznie wskazują na konieczność zapewnienia elastyczności kształcenia oraz wyposażania absolwentów poza wiedzą specjalistyczną w wiedzę o charakterze uniwersalnym.

7. Podstawowym kierunkiem działania w przypadku badań naukowych jest włączenie się SGH do europejskiej przestrzeni badawczej. Wymaga to umacniania pozycji silnego ośrodka badawczego w kraju oraz reorientacji procesu badawczego od badań rozproszonych, prowadzonych indywidualnie i podejmowanych głównie z myślą o awansie naukowym, do badań zespołowych o charakterze interdyscyplinarnym, podejmowanych z myślą o rozwoju nauki oraz potrzebach gospodarki. Oznacza to przede wszystkim konieczność określenia specjalizacji badawczych Uczelni. Powinny one uwzględniać potrzeby rozwoju określonych dyscyplin naukowych, stałego samokształcenia kadry naukowej, nowoczesnej dydaktyki, gospodarki oraz krajowe i unijne priorytety badawcze. Konieczne jest także opracowanie systemu oceny działalności badawczej w SGH. System ten powinien zapewniać powiązanie oceny pracowników i jednostek z kryteriami oceny parametrycznej, dostosowanie sprawozdań do wymogów sprawozdawczości zewnętrznej, rozszerzenie informacji o badaniach prowadzonych na Uczelni oraz stworzenie bazy realizowanych projektów. Z opracowaniem systemu oceny działalności badawczej wiąże się kwestia motywacji do podejmowania badań. Należy tu rozważyć możliwość wpro-

wadzenia pensum badawczego i okresowego zwalniania z pensum dydaktycznego w związku z udziałem w dużym projekcie badawczym.

8. Dotychczasowy model funkcjonowania Uczelni ulega zatem stopniowemu wyczerpaniu. Dotyczy to przede wszystkim nadmiernego skupienia na dydaktyce, co prowadzi do konfliktów oraz nadmiernego wzrostu kosztów funkcjonowania Uczelni. Konieczne jest rozbudowanie działalności naukowej i doradczej, podejmowanej w coraz większym stopniu przy współpracy z partnerami zagranicznymi oraz płatnej dydaktyki na studiach obcojęzycznych wszystkich poziomów. Umożliwiłoby to poprawę wyniku finansowego oraz lepsze wykorzystanie kapitału intelektualnego.

Bardziej efektywne wykorzystanie potencjału badawczego Uczelni wymaga jednak dostosowania wszystkich jednostek do profesjonalnej obsługi badań, doskonalenia obsługi organizacyjnej i administracyjnej procesu badawczego, zwiększenia elastyczności przepisów dotyczących zatrudniania osób do realizacji konkretnych projektów badawczych i sprawnej obsługi finansowej realizowanych projektów oraz rozwoju bazy materialnej. Konieczne jest zwiększenie aktywności całej społeczności akademickiej w zakresie poszukiwania środków na badania i dostosowanie Uczelni do wprowadzanych zmian w systemie finansowania nauki. Niezbędne jest poszukiwanie środków na badania pochodzących ze wszystkich możliwych źródeł, czyli ze środków budżetowych przyznawanych w ramach dotacji statutowej oraz na zasadach konkursowych, środków unijnych oraz środków od partnerów biznesowych. Ważne jest zwłaszcza zwiększenie udziału środków pozyskiwanych na zasadach konkursowych. Należy także rozważyć możliwość wewnętrznego finansowania programów badawczych o strategicznym znaczeniu dla rozwoju Uczelni, a także wspierania realizowanych projektów badawczych, zwłaszcza na etapie opracowywania koncepcji i tworzenia zespołów badawczych.

Realizacja tych zamierzeń wymaga stworzenia odpowiedniego systemu promocji badań, zwiększenia elastyczności struktur organizacyjnych Uczelni oraz utworzenia jednostki przygotowującej programy badawcze i zarządzającej nimi. Realizacji sprzyja wysoki po-

ziom wykwalifikowanej kadry oraz potencjalna łatwość nawiązywania kontaktów naukowych, wynikająca z tradycji Uczelni, jej lokalizacji i absolwentów pracujących w renomowanych ośrodkach naukowych oraz na prestiżowych stanowiskach w administracji i biznesie.

9. Aby stać się pełnoprawnym partnerem w obrębie wspólnej, europejskiej przestrzeni edukacyjnej i badawczej SGH powinna reprezentować najwyższy standard w dydaktyce, w badaniach naukowych, w związkach z praktyką gospodarczą oraz w bazie materialnej. Poza bazą materialną wymagającą nakładów, zależy to od ludzkich postaw i wykorzystywania dostępnych możliwości przez wszystkich pracowników. Konieczna jest także dobra organizacja oraz sprawne zarządzanie Uczelnią, a w szczególności wprowadzenie i konsekwentne egzekwowanie zasady jednoosobowej odpowiedzialności za realizowane programy i procesy.

Kluczowym elementem w procesie realizacji założeń strategii rozwoju Uczelni jest elastyczność jej struktur organizacyjnych. Chodzi tu o stopniowe przygotowywanie zmian, stanowiących odpowiedź na wyzwania rozwojowe o charakterze zewnętrznym i wewnętrznym, uwzględniających ograniczenia wynikające z obowiązującego prawa, systemu finansowania oraz tradycji. Problematyka zmian w strukturze organizacyjnej nie powinna zatem stanowić tabu, lecz przedmiot świadomych prze-myśleń oraz dyskusji, będących logiczną konsekwencją przyjętych założeń kierunkowych. Przyjęcie założeń strategii rozwoju SGH pociąga zatem za sobą stopniowe zmiany w funkcjonowaniu Uczelni, a przede wszystkim świadomą akceptację wynikającą z nich struktury preferencji i hierarchii celów. Oznacza to konieczność daleko posuniętej elastyczności i otwartości wszystkich grup interesów na wspólne dobro oraz postrzeganie niezbędnych zmian w kategoriach przyszłych szans, a nie wyłącznie zagrożenia istniejącego, utrwalonego od wielu lat porządku.

Zasadniczym warunkiem sukcesu strategicznego podejścia do rozwoju Uczelni jest więc ostatecznie gotowość wszystkich jej pracowników, zarówno naukowo-dydaktycznych, jak i administracyjnych, do postrzegania siebie jako członków jednej społeczności, której podstawowe interesy rozwojowe są przedmiotem wspólnej troski.

Mówią rektorzy

Wywiad z prof. dr hab. Markiem Bryxem – prorektorem ds. rozwoju SGH

Działania i zamiary rektora Bryxa

Gazeta SGH: Panie Rektorze, został Pan wybrany Prorektorem SGH do spraw rozwoju. Tymczasem, od chwili, gdy objął Pan swoje stanowisko dwie osoby, które powinny współpracować z Panem nad rozwojem SGH złożyły rezygnację. Mam na myśli pełnomocnika rektora do spraw wykorzystania Funduszy Europejskich i dyrektora Centrum Informatycznego.

M. Bryx: Rozwój dokonuje się przez zmiany, ale przyznam, że obejmując stanowisko nie przewidywałem takiego rozwoju wypadków.

Został Pan nimi zaskoczony?

I tak i nie. Ja odpowiadam za rozwój Uczelni, wobec Magnificencji i wszystkich moich koleżanek i kolegów, zarówno tych, którzy na mnie głosowali, jak i tych, którzy tego nie zrobili. Wiem, co powinniśmy zmienić. Pracuję tu ponad 30 lat i wiem, co mi dokuczało jako adiunktowi czy kierownikowi katedry. Mam też porównanie z innymi podmiotami, w których pracowałem. Dlatego rozpocząłem od wyjaśniania moich oczekiwań tym, którzy mają je realizować, w tym także tym dwóm osobom. Jak pokazuje doświadczenie, czasami rozmowy takie kończą się rezygnacją.

Czy doświadczenie, na które się Pan powołuje, wiceministra i prezesa urzędu centralnego, pomaga Panu na stanowisku prorektora?

Każde doświadczenie jest cenne. Podjąłem się kierowania Urzędem Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast, bo wiedziałem, że polityka mieszkaniowa, proces inwestycyjny – jego organizacja i finansowanie nie mają dla mnie tajemnic. To jednak wynikało z wcześniejszych doświadczeń, kierowałem bowiem różnymi zespołami. Na początku transformacji zorganizowałem dwa banki. Później w innych doradzałem. Wygrałem konkurs na przewodniczącego Rady Nadzorczej w Programie NFI, 11 miesięcy byłem członkiem zarządu TP SA i chociaż cały zarząd zmieniono po wyborach parlamentarnych, to firma poszła drogą rozwoju wytyczoną przez zespół, którym kierowałem itd. Utworzyłem i dwa lata kierowałem Biurem ONZ do spraw Osiedli Ludzkich w Warszawie. Jestem pracowitym człowiekiem. Mogłem przyjąć propozycję rektora A. Budnikowskiego kierowania procesami roz-

wojowymi SGH tylko dlatego, że mam tego typu doświadczenie, silną chęć wdrożenia zmian i wizję nowoczesnej SGH.

To dlaczego pozwolił Pan Pani pełnomocnik rektora na rezygnację z pracy?

Zmieniłem sposób działania zespołu pełnomocnika. Zamiast zewnętrznych firm opracowujących wnioski o fundusze – własny sprawny zespół i dodatkowe korzyści dla SGH, w postaci nakładów na koszty ogólne itp. Pani profesor optowała za dotychczasowymi rozwiązaniami, czyli płatną pomocą z zewnątrz. Uznała jednak moje prawo do prowadzenia innej polityki w tym zakresie, a ja – Jej prawo do „samostanowienia”. Rektor i ja szanowaliśmy Jej decyzję.

A co w takim razie z tym zespołem?

Zalążek zespołu „tworzył się w marszu”, czyli w trakcie formułowania ogromnego wniosku o środki na internationalizację Uczelni. Mamy potwierdzenie na piśmie, że został on oceniony jako złożony prawidłowo i nie musieliśmy go poprawiać.

Czy to znaczy, że dostaniemy te środki?

To znaczy, że wbrew różnym obawom, w tym byłego pełnomocnika, wniosek został zrobiony dobrze i skierowano go do recenzentów. I to jest ważne, bo potwierdza, że nie musimy wydawać pieniędzy na zatrudnianie zewnętrznych firm doradczych. Budujemy z powodzeniem swój własny potencjał. A czy wygramy? Pula wynosi 300 milionów zł. My aplikujemy o 24, a wniosków jest 300. Czy muszę mówić jak bardzo SGH tego potrzebuje?

To jest dla nas ważny wniosek. Obejmuje stworzenie od podstaw dwóch kierunków studiów, studiów doktoranckich, studiów podyplomowych i pełnej ścieżki dydaktycznej, a wszystko to po angielsku. Do tego dochodzą – rozwój działań Centrum Karier, Ekonomiczny Uniwersytet Otwarty, kursy wyrównawcze z matematyki i dostosowanie budynku Biblioteki do potrzeb osób niepełnosprawnych. To pierwsza poważna próba tego zespołu. Niezależnie od jej ostatecznego wyniku, zespół działa dalej i będzie się rozwijał, przygotowuje i będzie przygotowywał kolejne projekty. Warto też wiedzieć, że dwa wnioski



wcześniej przygotowane, przy pomocy firm zewnętrznych, na sfinansowanie budynku przy Batorego i studia podyplomowe, zostały odrzucone. Firma zewnętrzna nie jest bowiem gwarantem sukcesu.

Dla mnie ważnym, pozytywnym sygnałem jest skala zaangażowania pracowników Uczelni w tworzenie tego wniosku. To oni wszyscy chcą rozwijać naszą Uczelnię. Zadanie moje i zespołu to im pomagać, a pozostałych aktywizować.

A co z Centrum Informatycznym? Podobno dyrektor musiał odejść, bo ma Pan swojego człowieka.

Kto takie bzdury opowiada? Wiem, że wszędzie są ludzie, którzy rozpowszechniają nieodpowiedzialne i nieprawdziwe poglądy, ale myślałem, że w SGH jest pod tym względem lepiej. To przykre...

Jak Pan nas o tym przekona?

Nie przekonam. Nawet nie zamierzam. Albo ktoś w to wierzy, albo nie. Jeśli nie – musi sam zmienić zdanie obserwując rzeczywistość. Mogę tylko oświadczyć, że w momencie, kiedy Pan D. Kwasiborski składał rezygnację, nie znałem żadnego kandydata na stanowisko dyrektora CI. Proszę udowodnić, że jest inaczej. Przecież dlatego, w porozumieniu z kanclerzem, rozpisaliśmy konkurs na to stanowisko. Komisja konkursowa w składzie: profesor A. Kobyliński, kierownik Katedry Informatyki Gospodarczej i prodziekan KAE, kanclerz i ja jest profesjonalna. Mamy kilku poważnych kandydatów. Aby znaleźć najlepszego stosujemy kilkietapową procedurę, o której mogę powiedzieć wówczas, gdy konkurs będzie zakończony.

(Na marginesie – uważam, że nie ma nic złego w tym, że znajomi polecają nam kandydatów, albo piszą im rekomendacje. Oczywiście, o ile tacy kandydaci startują w normalnym konkursie i zwyciężają. Szereg firm, także w Polsce,

wyłącznie tak rekrutuje pracowników, płacąc nawet za znalezienie dobrych kandydatów. Naturalnie dopiero wtedy, gdy sprawdzą się jako pracownicy).

Zatem będzie to zmiana na lepsze?

Każda zmiana musi taka być. Ostatnie miesiące dowodzą, że jedyne, co jest pewne w rzeczywistości gospodarczej, to pewność zmiany. Chodzi o to, żeby każdą zmianę, przypadkową czy wypracowaną, przekuć na korzyść organizacji, w naszym przypadku – SGH.

Więc czego Pan oczekuje po tej zmianie?

Tego samego, czego oczekiwałem od dotychczasowego dyrektora i od czego rozpocząłem w pierwszych dniach września moje rozmowy z dyrektorami CI.

A co im Pan powiedział?

Powiedziałem, że mam dobre zdanie o pracy CI, ale musi być ono dużo bardziej przyjazne dla użytkownika. To oznacza, że niezbędne jest udoskonalanie produktów CI poprzez poprawianie lub zakup nowych. Jednak najważniejsze pożądane zmiany dotyczą sposobu kierowania Centrum.

Co Pan przez to rozumie?

To, co teoria i praktyka zarządzania dawno rozwiły, a co jest zawsze ogromnym wyzwaniem dla każdego – kierownik musi być dobrym menedżerem.

Czyli?

W skrócie: po pierwsze – pamiętać o kliencie i o zespole. Nikt z nas nie musi wiedzieć, jak działa w szczegółach nowoczesny samochód. To problem konstruktorów. Ważne, że chcemy nim jeździć, bo jest doskonały... To samo dotyczy każdego produktu, który używamy, także produktów CI. Uważam, że mamy tam dobrą kadrę, ale nie najlepiej zarządzaną i mam na to dowody. Druga kwestia – czy dbamy o rozwój i zadowolenie członków zespołu z pracy, którą wykonują. Czy, kiedy angażowali się ponad miarę, ktoś im powiedział, chociażby, dziękuję. Dalej – nie jest dla mnie ważne, jakie formalnie wykształcenie posiadają programiści, czy administratorzy sieci. Skoro umieją to robić i robią to dobrze – to super. Ale, czy zapewniono im rozwój? Na ilu byli szkoleniach? Czy studiują? W tym wszystkim musi być widać rękę kierownika, który zna zespół, a więc i potrzeby swoich pracowników dotyczące ich rozwoju i tym też kieruje.

Myśli Pan, że znajdzie Pan takiego kandydata?

Działalność kierownicza, to zupełnie coś innego niż być znakomitym w swo-

im zawodzie. Trzeba umieć zorganizować pracę zespołu, monitorować wykonanie, pomóc w razie potrzeby, słuchać sugestii członków zespołu przy rozwiązywaniu problemów, w końcu – nagradzać. Współpraca z jedną osobą może być trudna, a nawet niewykonalna, a co dopiero, kiedy współpracować ma ze sobą ponad 30 osób i współdziałając osiągać cele... Aby to osiągnąć trzeba się na tym skoncentrować... W końcu, większości kierowników to się udaje. Takiej osoby dla CI szukamy i mam nadzieję, że podejmiemy decyzję z przekonaniem. Na liście jest kilka osób, których życiorysy pokazują, że powinni temu sprostać.

A co z tymi produktami, z których jest Pan niezadowolony?

Myślę, że nie tylko ja. Zawsze mnie irytuje, a czasami wręcz doprowadza do wściekłości, gdy muszę kolejny raz wpisywać dane do komputera (np. publikacje), podczas gdy raz wpisane powinny być one dostępne dla różnych potrzeb. Nie marnujemy naszego czasu – to naprawdę nieodnawialny zasób. Komputer (system) ma nas wyręczać, a nie męczyć!

Myśli Pan, że to się może u nas udać??

Musi. Niestety straciliśmy kilka miesięcy i nasze sprawozdanie pracownika dydaktycznego za 2008 niewiele się zmieni. Mam jednak nadzieję, że w ciągu następnego roku dopracujemy się bardziej przyjaznych produktów. Myślę tu np. o internetowym systemie zamówień publicznych, zamiast biegania od gmachu do gmachu. Chcę baz danych, z których można je będzie importować do różnych sprawozdań i potrzeb. Chciałbym też otwartego przez cały rok wspomnianego sprawozdania, tak aby można było wpisać do niego artykuł z chwilą, gdy się ukaże, konferencję, gdy się odbyła itd., a nie kumulować tę pracę w ciągu kilku dni i stresować się nią bez potrzeby. Potrzeba nam innej strony internetowej, bazy danych absolwentów, i wielu innych rzeczy. Pracy jest sporo, ale są to rzeczy proste dla fachowców, nie przeszkadzają możliwości pracowników CI. Trzeba tylko rozłożyć je na zadania i zrealizować. Ale tym już się zajmie nowy dyrektor. Tak samo jak innym systemem organizacji przetargów, który obniży ceny kupowanego sprzętu i doprowadzi do jego ujednolicenia.

A propos sprawozdania pracownika dydaktyczno-naukowego. Czy nie można byłoby go uprościć?

Prorektor J. Stacewicz podjął taką próbę. Niestety, kategorie w których trzeba się wypowiadać i sprawozdawać wynikają z przepisów i nie można ich zmienić, bo – na przykład – zabraknie danych do kolejnej kategoryzacji Kolegów. Mimo to pewne uproszczenia i zmiany się pojawią. Ważne, że zaczynamy rozmawiać o potrzebie wielofunkcyjności tych programów. To da w ciągu 2–3 lat efekty, o których myślimy, że są niemożliwe.

Chociaż dużo się już tego nabierało, zapytam o inne Pańskie zamierzenia?

Cóż, chciałbym rozwiązać dwa kolejne problemy.

Po pierwsze, współpracę z partnerami biznesowymi SGH. Nie możemy być tylko stroną biorącą, bo ja się z tym czuję jak żebrak, a nie partner. Musimy im dać coś, czego potrzebują i co (najlepsze) dostaną tylko w SGH. Wtedy chętnie nas wspomogą. Jestem otwarty na każdą inicjatywę naszych partnerów. Czekam także na sugestie od koleżanek i kolegów z SGH.

A druga – to nowy budynek. Wiosną wydawało się, że złożony jeszcze przez pełnomocnika rektora wniosek o środki unijne zostanie zaakceptowany. Niestety na skutek niekorzystnie dla nas sformułowanych kryteriów został odrzucony na wstępie. Piszę już kolejne odwołanie, ale chodzi już raczej o „zwycięstwo moralne” niż o pieniądze. Próbowałem „wpasować” nas do konkursu na mniejsze pieniądze, ale po szeregu konsultacji odstąpiłem od tego pomysłu. Okazało się bowiem, że pomimo wielu oszczędnościowych rozwiązań, nie uda się wybudować obiektu na ul. Batorego za 20 mln złotych, nawet gdyby je nam przyznano. A dopłacać ze swoich nie można. Szukamy więc kolejnych konkursów z innymi kryteriami.

Wszyscy trzymamy za Pana kciuki w tych poszukiwaniach...

Dziękuję, ale trzymajcie je za zespół pani Lidii Tomaszewskiej.

I ostatnie pytanie: z czego jest Pan najbardziej zadowolony, a z czego najmniej na stanowisku prorektora?

Najbardziej zadowolony jestem z atmosfery współpracy pomiędzy rektorami. W moim wieloletnim doświadczeniu, zgodnie współpracujący zespół osób z wyboru trafiał się niezmiennie rzadko. To naprawdę daje szansę na pozytywne zmiany. A czego nie lubię? ... wszelkich wieczornych oficjalnych spotkań. Wstaję o 5.40 i wieczorem lubię być w domu...

Zapis jednej debaty

24 października, w siedzibie Fundacji Rektorów Polskich, odbyła się dyskusja panelowa nt.: **Gazety uczelniane – miejscem na debatę? Zaproszenie organizatorów do udziału w dyskusji przyjęli: prof. Janina Józwiak, były rektor SGH (1993–1999) (moderator); prof. Adam Budnikowski, rektor SGH; prof. Tomasz Borecki, dyrektor Instytutu Problemów Współczesnej Cywilizacji, były rektor SGGW (2002–2008); prof. Włodzimierz Lengauer, prorektor UW.**



Janina Józwiak (JJ), wprowadzenie do dyskusji

Lista problemów na dzisiejszą dyskusję została określona. *Mamy mówić o roli prasy uczelnianej w funkcjonowaniu środowiska akademickiego, wewnątrz i na zewnątrz. Mamy mówić, czym z perspektywy państwa – redaktorów kształtujących opinię publiczną wewnątrz uczelni i władz uczelni jest tzw. czwarta władza. Z jednej strony rektorzy są „właścicielami” uczelnianych gazet, finansują je, nadzorują ich funkcjonowanie decydując o skali ich niezależności, a z drugiej strony są wdzięcznym obiektem ich zainteresowania. Mamy mówić także o tym, jaka jest rola gazet w budowaniu wspólnoty akademickiej. Czy powinny być miejscem publicznej debaty, czy tylko dostarczać informacji na tematy wewnętrzne i zewnętrzne interesujące dla środowiska.*



Piotr Kieraciński (PK) (Forum Akademickie), wprowadzenia ciąg dalszy

Czy gazety kształtują opinię wewnątrz uczelni? Moim zdaniem mają na tym polu marne osiągnięcia, m.in. dlatego, że mają ograniczone możliwości w tym zakresie, ale nie tylko. Są rektorzy, którzy kontrolują gazety. Widziałem gazetę dużej publicznej uczelni, ostatni jej wydruk przed oddaniem do druku, z poprawkami naniesionymi odręcznie przez rektora.

Nawet, jeśli oczekiwania władz, co do kształtu i zawartości gazety nie są wprost wyartykułowane (a wciąż jeszcze zdarza się, że są), to działa autocenzura.

Czy rektorzy są wdzięcznym obiektem krytyki w uczelnianych czasopiśmie? Moim zdaniem – a przeglądałam gazety – jest jej bardzo mało. Zdarzają się teksty polemiczne wobec rektorskich, ale to głównie w czasie kampanii wyborczych, kiedy poszczególni kandydaci i ich zwolennicy zamieszczają swoje prezentacje. Niestety, główny nurt polemik, jaki ma miejsce podczas posiedzeń senatów, na spotkaniach profesury czy w tzw. kuluarach uczelni, nie toczy się na łamach gazet. Dlaczego?

Warto na chwilę wrócić do redaktorskiej poprawności, która każe pisać tylko teksty informacyjne, bezpieczne, która każe pisać tylko teksty „za”, która każe również pisać z błędami ortograficznymi pewne rzeczowniki powszechne: rektor, senat, konferencja, uczelnia, wydział, dziekan itd., w środku zdania. Podobno żeby nie urazić. Kogo: uczelni, konferencji, wydziału? Mam wrażenie, że w dużej mierze wynika to z braku zaufania: rektorów do swoich redaktorów (za mało wiary w kompetencje, w doświadczenie, w dobre intencje), ale także redaktorów do rektorów (za mało wiary, że polemikę i konstruktywną krytykę przyjmą ze zrozumieniem, że nie oczekują laurów, a rzetelnej informacji, że nie chcą jedynie kroniki z życia władz uczelni, ale chcą poznać opinię środowiska na temat kwestii dla uczelni najistotniejszych).

Gazeta wewnątrzuczelniowa powinna budować relacje między władzami, pracownikami i studentami, poprzez wymianę (przekaz) informacji, opinii i komentarzy od władz do pracowników i studentów, od pracowników do władz, np. dzięki debacie o sprawach dla uczelni najbardziej istotnych. Nie musi natomiast być (a często bywa, że jest) tylko materiałem reklamowym, laurką dla uczelni i uczelnianych decydentów. Są takie gazety, na bardzo dobrym kredowym, lakierowanym papierze, z dużą liczbą zdjęć reklamowych, z ogromną liczbą zdjęć rektora, bardzo dobrze wydane, ale nieomal bez treści. Dlaczego np. relacje z konferencji czy badań naukowych są ogólnikowe i nie odpowiadają na pytanie, co było ich przedmiotem, o czym mówiono, tylko kto był (lub brał w nich udział) i co podano podczas wieczornego rautu?

(JJ) Przyczyny zidentyfikowanych słabości uczelnianych gazet leżą zarówno po stronie samych redakcji, jak i po stronie władz uczelni. Może punktem wyjścia powinno być pytanie: czy i komu gazeta uczelniana jest potrzebna? Na ile jest ona (i powinna być) źródłem informacji, czy (i w jakim stopniu) funkcjonuje, ponieważ wypada, żeby uczelnia miała swoją gazetę? Na ile jest użyteczna, bo dostarcza władzom uczelni informacji na temat tego, co dzieje się w środowisku, na ile wreszcie sama jakąś (i jaką) władzę pełni?

Być może gazeta powinna dostarczać również informacji z innej perspektywy – władz uczelni. I w tym kontekście ważne jest pytanie (do rektorów) o jej niezależność: nadzór czy ingerencja, ingerencja w treści gazety. Czy gazeta może być, czy powinna być kontrolowana przez władze? Z drugiej strony, ważne jest pytanie (do redaktorów) o zakres autocenzury, niewynikający z jakichkolwiek intencji władz akademickich, a jedynie z ogólnych postaw do autocenzurowania swoich poglądów.



Adam Budnikowski (AB)

To moja druga kadencja. Wcześniej pełniłem dużo innych funkcji w uczelni. Jestem też od wielu lat czytelnikiem *Gazety SGH*, byłem jednym z jej autorów, dlatego też to, co powiem, odnoszę zarówno do jednej, jak i drugiej perspektywy. Moim zdaniem gazeta uczelniana powinna pełnić i rolę informacyjną i być forum dyskusji na wszystkie ważne dla środowiska tematy, bez tematów tabu. Część informacyjna jest niezwykle ważna, ale w żadnym wypadku nie powinna się zamienić w kalendarz działań rektora, dziekanów, szefów innych uczelnianych jednostek. Im mniej zdjęć rektora w gazecie, tym lepiej. Śledzę z uwagą przekaz *Gazety SGH*, z tej perspektywy – od początku kadencji. Jestem średnio w co drugim numerze i to bynajmniej nie na okładce. To chyba nie jest przesada?

Ważne jest, żeby informacje, które docierają do czytelników prasy uczelnianej nie były rutynowe, żeby były interesujące. Przykładem informacji interesującej dla uczelnianego środowiska jest informacja o obronach doktoratów. Po pierwsze, dałaby możliwość uczestnictwa w publicznej obronie, po drugie może miałaby ona pośredni wpływ na podniesienie jakości i doktoratów, i ich obron.

Brak debaty na łamach gazet wynika, moim zdaniem, także i z tego, że bardzo duży odsetek pracowników i jeszcze większy studentów po prostu nie umie pisać. Jeśli nawet jest w stanie przygotować jakiś tekst, to nie jest w stanie poprawnie go zredagować (tzn. podać go w sposób atrakcyjny, z przykładami, z wykresami, anegdotami itd.). To poważne ograniczenie, które powoduje, że nawet jeśli różne osoby mają coś do powiedzenia, to nie mają nic do napisania. Są na to dowody. Jeśli już taka dyskusja ma miejsce, to bierze w niej udział kilka osób (zwykle są to te same osoby).

(PK) Gdy mówię o „akademickiej poprawności”, myślę o tym, że każdy tekst z badań, konferencji czy jakiegoś spotkania, trzeba dać do akceptacji organizatorowi lub autorowi (konferencji, badań itp.), szczególnie gdy jest nim profesor. Podobnie jest z błahą informacją. Przecież od tego są redaktorzy. Także i od tego, żeby nawet niedoskonały tekst „ucywilizować” i nadać mu w miarę, jeśli nawet nie atrakcyjną, to przystojną formę. Owa poprawność często nie pozwala pisać prawdy, a każe zadowalać się ogólnikowymi formułkami. Nie pozwala na rzeczową relację, a skazuje na grzecznościowe ble, ble. Nie pozwala na merytoryczną debatę, a jedynie skazuje na błahą informację, ozdobioną niepotrzebnymi grzecznościami, czy nawet czołobitnością.

(AB) Ale redakcja nie robi cudu.

Cenzura? Kontrolowanie tekstów? Jestem przeciw.

Za – debatą publiczną.

Przeciw krytyce personalnej. Bo przecież oczywiste jest, że krytyka uczelnianej rzeczywistości – strategii działania i wprowadzanych rozwiązań, to de facto krytyka jej władz, głównie rektora, bo to jest jego pole działania i odpowiedzialność. Ważne jest jednak, aby podnoszone w debacie kwestie, głównie te, które podlegają krytyce, były sprawdzone, aby podawane fakty i opinie były prawdziwe, aby szanse wypowiedzi mieli przedstawiciele wszystkich opcji.

Przykłady nierzetelnych, niesprawdzonych informacji znaleźć można często w niezależnych gazetach studenckich. Zwracanie uwagi na takie przypadki – że coś mija się z prawdą – to jest rola rzecznika. Warto byłoby może, w tym kontekście, zastanowić się nad związkiem (nie) zależności gazety i odpowiedzialności jej redakcji.

(JJ) *Uważam, że w innym przypadku (zależności gazety i autocenzury) nie miałoby sensu, żeby równolegle funkcjonowały i gazety studenckie, i gazety uczelniane. Studenci mają prawo do wyrażania własnych opinii, chociaż może rzeczywiście należałoby sprawdzać niektóre wiadomości przed ich upublicznieniem. Warto zostawić im pewien margines swobody (nawet z konsekwencjami, o których tu mówimy), chociaż zgadzam się, że powinny być zachowane jakieś normy. Zobaczmy, co dzieje się na stronach internetowych...*

(AB) Chciałbym podkreślić jeszcze jedną ważną funkcję – integracyjną – uczelnianej prasy. Ale uważam, że w takiej sytuacji – polemik w sprawach istotnych dla uczelnianej rzeczywistości – powinien być spełniony pewien warunek: ta dyskusja nie może toczyć się oddzielnie.

No i na koniec jeszcze jedna sprawa, drugorzędna, a nawet może trzeciorzędna – chciałbym, aby gazety nie były dotowane przez uczelnie, tylko żeby na siebie zarabiały i przynosiły zyski.

(JJ) *Jest pewna bariera do udziału w publicznej debacie, wynika to także z procesu podejmowania decyzji, kształtowania strategii i praktyki funkcjonowania szkoły. Czy jest to tylko wentyl dla wypowiedzenia swoich poglądów, ewentualnie frustracji?*



Tomasz Borecki (TB)

Wydawałoby się, że w dobie komputerów i internetu społeczność, też akademicka, jest znakomicie o wszystkim poinformowana, ale w rzeczywistości tak nie jest.

Jako rektor oczekiwałem poważnej, odpowiedzialnej debaty, debaty z udziałem przedstawicieli całego środowiska. Bywało (i pewnie ciągle jest) z tym różnie, ale jej obecność w prasie uczelnianej jest nie do przecenienia. Integruje środowisko, pozwala poznać poglądy innych, ułatwia podjęcie czasem mało popularnych decyzji, wreszcie wyraża argumenty z rąk osobom, które zwykle nie wiedziały lub nie wiedzą.

Jako rektor wyznawałem zasadę, że rektor nie ma szyldu, nie ma godzin przyjęć, że pracuje od rana do wieczora, że odpowiada na wszystkie pytania zawsze i wszędzie. Też na łamach prasy.

Byłem krytyczny i otwarty na krytykę. Krytyczny także wobec nierzetelnej informacji w studenckich gazetach. W SGGW zajmował się tym – sprawdzaniem, czy informacja jest rzetelna

i czy nie wprowadza studentów w błąd – dział promocji. Jeśli chodzi o gazetę uczelnianą – kartkowałem każdy numer przed wydaniem i ani razu nie zdarzyło mi się, żebym powiedział, że coś mi się nie podoba i że trzeba coś wyrzucić. Pilnowałem, żeby teksty były krótkie i treściwe.

Otwarty na krytykę, bo uważam, że odpowiedzialny rektor i odpowiedzialna władza chce krytyki. Chce rozmawiać o swoich działaniach, bo chce, aby były przyjazne dla środowiska, bo chce je doskonalić, bo chce dla nich akceptacji.

Gazeta SGGW – AGRICOLA – jest znakomitym materiałem dokumentacyjnym, mówiącym o życiu szkoły, o tym, co było i jest najważniejsze. Co do zdjęć rektora – jest to ściśle związane z jego obecnością w różnych wydarzeniach – , ale zgadzam się z tym, że tych zdjęć nie powinno być aż tak wiele.

W gazecie oprócz części dokumentacyjnej jest też miejsce na debatę, na polemikę. Dziś np. na temat kierunków studiów, spraw bolońskich, studiów dwustopniowych, trójstopniowych.

Gazeta dobrze wpisuje się w politykę informacyjną uczelni. Zapisy dyskusji senatorów i postanowienia senatu znajdują odzwierciedlenie w materiałach i ta informacja, poprzez rady wydziałów, powinna docierać do społeczności akademickiej. Okazuje się jednak, że nie do wszystkich dociera.

Ciągle za mało w niej miejsca na dyskusję o sprawach istotnych, co mogłoby pomóc rektorom podjąć czasem bardzo trudne decyzje. Oficjalna krytyka pozwala na polemikę, daje szansę przekonania do swojego zdania lub zmiany kierunku myślenia, który może przecież okazać się niewłaściwy (błędny), szepkana – nie stwarza takich możliwości.

Chociaż może to nie o miejsce chodzi, ale o to, że tak trudno taką debatę przygotować. I dlatego, zgadzam się z moim przedmówcą, że nie potrafimy pisać, ale także dlatego, że wielu osób to po prostu nie obchodzi. Trzeba by się zastanowić, w jaki sposób ich zainteresować, bo wszyscy są ważni i trzeba dotrzeć do wszystkich.

(PK) Kronikę działań rektora w gazetach uczelnianych przeglądam z uwagą. To pokazuje mi, gdzie się toczy życie uczelni, jaka jest relacja uczelni z otoczeniem.

(JJ) W świetle dyskusji wydaje się, że główne pytania/ problemy do rozstrzy-

gnięcia są następujące: na ile gazeta jest ważna dla władz uczelni, czy i w jakim stopniu informacje ze szczebla władz uczelni trafiają – za pośrednictwem gazety – do czytelników? Jak dotrzeć do tych, których życie uczelni nie interesuje, którzy stoją z boku, bo w tym miejscu jest wygodniej?



Włodzimierz Lengauer (WL)

Muszę się przyznać do pewnej mojej niekompetencji, czy raczej braku doświadczenia, ponieważ jestem prorektorem dopiero od 1 września, z drugiej strony jednak, jako czytelnik wszelkiej prasy, też uczelnianej (tej już od ponad 40 lat), mam dużo do powiedzenia na temat, którego dotyczy debata. Zaczęło się w 1968 r., kiedy to byłem namiętnym czytelnikiem wszystkich ulotek, ten nawyk pozostał. Z pismem „Uniwersytet Warszawski” spotkałem się dawno temu, zanim zacząłem piąć się po szczeblach kariery urzędniczej. Zawsze czytałem z upodobaniem gazetę UW. Mówię to dlatego, że chcę podkreślić istnienie czytelników, dla których wydaje się gazety uczelniane.

Uważam, że fakt, że gazet studenckich jest wiele, dobrze świadczy o władzach rektorskich, bowiem te gazety są całkowicie niezależne, więc mogą sobie pozwolić na znacznie więcej niż te, które są finansowane w całości z uczelnianego budżetu. Tu niezależne znaczą także krytyczne.

Ale są także przykłady na inne sytuacje. Np. w Instytucie Historycznym UW, z którego wyszedłem, wiele lat temu powstało pismo przygotowywane metodą bardzo chałupniczą, które teraz istnieje tylko w wersji elektronicznej. Było ono finansowane w całości przez dyrekcję, ale – co chcę podkreślić – posiadało niezależną redakcję. Pamiętam, że krytykowało ówczesną dyrekcję i instytut (jeśli znalazł się przedmiot krytyki) od początku swojego istnienia i że nikt nie podnosił argumentu, że finansowanie oznacza zależność, a ta układ-

ność. Sam jestem redaktorem pewnego pisma naukowego, które jest teoretycznie organem bardzo szacownego towarzystwa naukowego. Nie wyobrażam sobie, żeby zarząd tego towarzystwa ingerował w kwalifikowanie tekstów do druku. To – niezależność – jest, w moim przekonaniu, pierwszym i absolutnie podstawowym warunkiem funkcjonowania gazety uczelnianej. Niezależność redakcji i nieingerowanie władz rektorskich w treści, w charakter pisma, w pracę redakcji.

Inna sprawa, czego my, jako czytelnicy, oczekivalibyśmy od pisma. Żeby istniało i było dobre, potrzebne są dwa podstawowe elementy – autorzy i czytelnicy. Także redakcja, ale ta ma mniejsze znaczenie. Jeśli chodzi o czytelników – to jest kwestia dystrybucji. Stałe miejsca, stałe terminy – to ważne, bo wiadomo, kiedy i gdzie można je znaleźć. Ale trzeba dbać o czytelnika także w inny sposób – dostarczając mu treści, które go interesują. Dla mnie np. ważna była kronika wydarzeń. Zawsze chciałem (i chcę) wiedzieć, co się dzieje w uczelni. I dziś, chociaż nie jestem już człowiekiem pierwszej młodości, moją pracę zaczynam od włączenia komputera i przeglądania wydarzeń na UW.

Ale ogromnie lubię też wersję papierową gazety, i nie tylko ja. Dla wielu osób zawartość „informacyjno-kronikarska” gazety jest ogromnie ważna. Oprócz tego ważna jest również informacja na temat życia naukowego, na temat prowadzonych w uczelni badań naukowych. Niezwykle istotna w tym przypadku jest forma przekazu.

Chodzi o to, żeby każdy, kto przeczyta, zrozumiał, co dzieje się np. w zagadkowym ciągle dla mnie laboratorium jonów ciężkich...

Bardzo ważna funkcja pisma i bardzo ważna rola redakcji to zjednywanie sobie czytelników i szukanie autorów, którzy potrafią dobrze pisać, bo wydaje mi się, że większość uczonych ma maturę i pisać umie... a może to redakcja dociera tylko do niektórych z nich?

Jest jeszcze jeden element – dział – rubryka pisma, która w dotychczasowych wypowiedziach się nie pojawiła, która mówi o tradycji i odnosi się do przeszłości uczelni.

Jako czytelnikowi marzy mi się trochę mniej zadęcia, śmieszności i oficjalności. Rozumiem, że są działy i treści, które z natury rzeczy muszą być trochę sztywne, a w każdym razie poprawne w części informacyjno-kronikarskiej, ale dlaczego nie miałyby być pewnego

działu trochę lżejszego? W każdej uczelni krąży mnóstwo anegdotek i opowieści dotyczących obecnych i dawnych profesorów (naukowych sław), którym z pewnością najzłośliwsze nawet dowcipy w niczym nie przeszkodzą. Dlaczego nie ma ich w gazecie uniwersyteckiej?

A czy w gazecie uczelnianej jest miejsce na debatę i jeśli tak, to na jaką – naprawdę nie wiem. Jako czytelnik gazet od ponad 50. lat mogę powiedzieć, że nie ma lepszej możliwości manipulowania ludźmi niż świadome i celowe organizowanie debaty.

(JJ) *Debata na łamach – to rzeczywistość dobra przestrzeń na manipulację, na wywołanie emocji, ale też być może na rozwiązywanie problemów.*

(PK) Czy jest możliwe, aby gazety same się finansowały? Mam poważną wątpliwość. Ciekaw jestem zdania na ten temat pań i panów redaktorów. Może mogłyby się samofinansować gazety akademii medycznych, bo firmy farmaceutyczne, producenci sprzętu medycznego chętnie dają pieniądze na reklamy.

Druga kwestia to nadzór nad gazetami. Nie wiem, w jakim zakresie potrzebny. W czasopiśmie naukowych jest zwyczaj powoływania rady naukowej, która ma wpływ na działalność czasopisma. Wydawnictwa akademickie, a przynajmniej niektóre z nich, także mają rady programowe, czy wydawnicze albo komitety wydawnicze. Czy można sobie wyobrazić nadzór społeczności akademickiej poprzez radę programową nad gazetą uczelnianą, złożoną np. z: przedstawicieli związków zawodowych, senatu, doktorów i studentów?



Jolanta Lenartowicz, „Życie Uniwersyteckie”, Uniwersytet Adama Mickiewicza

Chciałabym oprotestować twierdzenie jednego z panelistów, że przyczyną nieobecności debaty w uczelnianych gazetach jest to, że zbyt mało osób umie pisać. Uważam, że jeśli ktoś dużo wie, nie traci niczego z tej wiedzy, kiedy siada przed komputerem. Chodzi tylko o to, żeby z całokształtu wiedzy wybrać to, czego oczekuje czytelnik. Wiem, że selekcja to rzecz trudna, ale można to zrobić i jeżeli ktoś mówi mi, że nie potrafi pisać, to ja chętnie z nim współpracuję, bo okazuje się, że jednak może i umie. Znacznie więcej problemów jest z tymi, o których mówimy, że mają lekkie pióro, głównie dlatego, że nie panują nad tekstem, tylko tekst panuje nad nimi. Często przegadują ważne kwestie.

Kolejna kwestia – napuszony język. Nie nazwałabym tego poprawnością akademicką, bo to ubliża i akademickości i poprawności. Nazwę to po imieniu – to jest pewna wymuszona orszakowość. Wydaje nam się (nie tylko nam redaktorom, ale także autorom), że jeżeli napiszemy, że „JM raczył przybyć”, to jest to bardziej poważne, albo bardziej mądre. Nic bardziej mylnego. Uważam, że naszym wielkim sprzymierzeniem, który pozwoli nam pisać ciekawie, jest język.

Gdyby zwrócić uwagę tylko na proste zasady gramatyki, którą teoretycznie znamy, unikać wielu językowych pułapek i wielkich przenośni, wtedy teksty byłyby krótsze i ciekawsze. A przecież o to nam chodzi, żeby nie znużyć czytelnika.

Warto, przed dopuszczeniem tekstu na łamy gazety (i przed napisaniem tekstu) odpowiedzieć sobie na 4 proste pytania. Po pierwsze: do kogo jest adresowany, to znaczy dla kogo piszemy? O czym chcemy pisać? Co chcemy pisać? I po co? Jeśli znamy odpowiedź na każde z nich, to na pewno uda się napisać i będzie to przeczytane. A o to właśnie chodzi.

Czy gazeta może się samofinansować? Nie wyobrażam sobie tego z wielu powodów. Pierwszy i najważniejszy: nie sądzę, żeby udało się żyć ze sprzedaży gazet z bardzo prostej przyczyny. Otóż student czy pracownik naukowy mając do wyboru „Politykę”, „Newsweek”, inną także codzienną gazetę i gazetę uczelnianą, na pewno nie kupi tej ostatniej.

Andrzej Świć, Forum Akademickie
Chciałem jeszcze raz przypomnieć tytuł naszego spotkania – „Czy gazeta

uczelniana jest miejscem na debatę?”. Problem debaty w gazecie uczelnianej jest trudny z wielu powodów. Badacze prasy, gdy na potrzeby jednego z naszych zjazdów przyjrzyli się gazetom uczelnianym i pełnionym przez nie funkcjom, użyli określenia „gazety zakładowe”. To określenie trochę irytuje językowo (i nominalnie), ale od strony funkcji coś w tym jest. To rektor – instytucja (rektor – kierownik zakładu) wydaje gazetę skierowaną, w tym przypadku, do pracowników uczelni, czasem też studentów. Czy możemy od niego oczekiwać, żeby chciał debaty, czasem pewnie też krytyki, w takim piśmie? Usłyszeliśmy dzisiaj od państwa rektorów, że tak. Jeśli rektor tego naprawdę oczekuje, czy się na to tylko zgadza, to znaczy, że trafiliśmy na człowieka niezmiernie światłego, a absolutyzm bywa oświecony. Ale niestety nie zawsze tak jest. To wiemy z licznych przykładów, także osób siedzących tu na sali.

Spodziewałem się, że taki właśnie będzie przebieg tego spotkania: państwo rektorzy powiedzą, że dużo oczekują od gazety – także debaty w niej i że nigdy nie ingerują w jej treść. Trudno powiedzieć coś innego, nawet sobie nie wyobrażam, że można publicznie powiedzieć coś innego. Tylko to obraz wyidealizowany, trochę odległy od prozy życia. To w praktyce oznaczałoby, że ta funkcja gazety – forum, na którym odbywa się debata – jest pozostawiona redaktorom i społeczności akademickiej. Tak bywa rzadko. I druga strona – czyli redaktorzy. Redaktorzy muszą zrozumieć, że też występują w pewnej roli. Obowiązuje ich odpowiedzialność za poziom debaty i dbałość, żeby ona się nie przeradzała w nieustającą krytykę władz uczelni. Dla mnie ta rola gazety – miejsca na debatę – jest gdzieś pomiędzy zrozumieniem tych dwóch ról.



Wydawać by się mogło, że gdy zestawimy kulturę akademicką i wysokie standardy, jakie chcielibyśmy aby obowiązywały w środowisku, to powinno być oczywiste, że gazeta jest miejscem na dyskusję, wręcz na debatę. Niestety z praktyki wielu gazet wiemy, że tak nie jest – że debaty tam nie ma. W większości przypadków jest to kwestia szerszej wizji, a właściwie jej braku, władz rektorskich. Często gazeta bywa tylko kroniką rektorskich dokonań. Może więc warto zastanowić się, jakimi mechanizmami należy wesprzeć funkcjonowanie tego aksjomatu – że gazeta uczelniana należy do całej społeczności uczelnianej i poza funkcją informacyjną jest także miejscem na debatę – i jego materializację w realnym życiu. Rozwiązaliśmy problem wieloetatowości, dowolnego kształtowania programów studiów mimo obowiązywania standardów, wielu innych, podobnych zjawisk negatywnych, więc może jest nadzieja, że tak stanie się też z rolą gazety uczelnianej w środowisku akademickim? Zastanówmy się wspólnie przy użyciu jakich mechanizmów doprowadzić do sytuacji, aby ten standard – gazety jako miejsca na debatę – był powszechny i żeby nie zależał tylko od dobrej woli rektora?



Adam Suska (AS), „Panorama”, AWFis Gdańsk

Pracuję w gazecie uczelnianej od niedawna, ale od wielu lat jestem dziennikarzem. Kiedy przeglądałem prasę akademicką zdziwił mnie kompletny brak reklam. Większość tych gazet jest szara i brzydka. To dlatego mają problem z pozyskiwaniem reklamodawców. Moim zdaniem trzeba poprawić ich wizerunek, przede wszystkim zamieszczać znacznie więcej zdjęć i zadbać o staranniejszą formę.

(JJ) Czy apel o reklamy ma jakiś większy sens? Czy gazety finansowane

przez reklamodawców, a nie przez uczelnie za zgodą władz będą lepsze pod względem treści?

(AS) Ja myślę, że reklamy (płatne) w gazetach akademickich powinny być, a gazety – nawet jeśli są w nich reklamy – muszą mieć zabezpieczenie ze strony władz uczelni. Jeśli pojawiłyby się reklamy, to te gazety byłyby ciekawsze, ładniejsze, wydawane na lepszym papierze. Można by też w tej sytuacji zacząć płacić autorom za teksty, bo czasem trzeba zapłacić, żeby ktoś zechciał napisać.



Małgorzata Wanke-Jakubowska, „Głos Uczelni”, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu

Czy debata w gazetach akademickich jest potrzebna? Wiemy na pewno (z sondażu), że oczekują jej studenci. Kiedy może się udać? W moim przekonaniu tylko wówczas, jeśli nie będzie dotyczyć spraw wewnętrznych uczelni. O budżecie, o strategii uczelni nie dyskutuje się publicznie, tylko w kuluarach. Bo przy wyrażeniu opinii na piśmie trzeba więcej odwagi niż np. w wystąpieniu publicznym, a jeżeli nikt nie jest w stanie powiedzieć publicznie co o tym myśli, to tym bardziej nie napisze w tej sprawie do gazety. Istnieje możliwość debaty, ale na temat tego, co wykracza poza ramy uczelni, np. na temat reform w szkolnictwie wyższym.

Co zrobić, żeby utrzymać czytelników? Co zrobić, żeby pozostać na stanowisku redaktora nawet jak zmieniają się rektorskie ekipy? Na jedno i drugie jest taka sama recepta: profesjonalizm i niezależność. Władze naszej uczelni czytają gazetę dopiero po wydrukowaniu. Jedynym tekstem, który jest oglądany przez autora po przekazaniu go do redakcji, jest wywiad, który idzie do autoryzacji.



Jacek Wójcik, „Gazeta SGH”

Gazeta powinna, w moim przekonaniu, być miejscem na debatę, ale po pierwsze, trzeba pamiętać, w jakich instytucjach pracujemy – w konserwatywnych, opornych (i odpornych) na zmiany. Po drugie, gazeta ma swoich adresatów (odbiorców) i to dla nich jest tworzona. Ważne, żeby chcieli ją czytać. Będą chcieli, jeśli informacje, które tam zamieszczamy będą interesujące, będą aktualne, będą użyteczne.

Jedną z ważniejszych rzeczy, które dziś wymagają rozstrzygnięcia (i dyskusji) jest ocena funkcji dydaktycznych uczelni. Dyskusja w szkole, np. w senacie, toczy się na pewnym poziomie ogólności. O tym się pisze w gazecie. Jednak jest także pewien poziom szczegółowości, który nam umyka. Studentów interesuje przede wszystkim do kogo pójść na zajęcia. Jeżeli nie zamieścimy w gazecie informacji, które pomogą im w wyborze, poszukają jej gdzieś indziej: w serwisach takich jak Facebook, Grono, czy innych forach. Jeżeli zamieścimy problem kiepskiej dydaktyki pod dywan i nie będzie na ten temat poważnej debaty, stracimy czytelników – studentów. Pewnych tematów nie unikniemy i naprawdę nie chodzi o to, żeby robić na łamach gazety komuś krzywdę, tylko o to, żeby poważnie podyskutować na ważne dla nas wszystkich tematy.

(JJ) Ale jak gazety mają stworzyć otwartą niecenzurowaną debatę na swoich łamach, która dotyczy studentów czy całego środowiska?

Kamila Paradowska, „Przegląd Uniwersytecki”, Uniwersytet Szczeciński

My redaktorzy rozmawiamy i dbamy o merytoryczną stronę naszych gazet, a często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że żyjemy w kulturze obrazkowej i że jesteśmy niekonkurencyjni dla wy-



dawnictw (prasy), które są na rynku. Warto chyba spróbować nadać gazetom jakąś atrakcyjniejszą formę. Myślę, że gazety są wydawane w środowisku niezwykle twórczym, a więc korzystajmy z tych zasobów, które ma uczelnia.

Jeśli chodzi o reklamę, to można współpracować w barterze na zasadzie wymiany np. biletów do muzeum, czy na spektakle. Pieniądze z reklam nie trafiają na konto gazet, tylko do ogólnej kasy uczelni, dlatego tak naprawdę nikomu się nie chce nawiązywać kontaktów z reklamodawcami. Reklamy jednak podnoszą prestiż czasopisma, może to powinny być przede wszystkim reklamy instytucji kulturalnych?



Tadeusz Zaleski, Uniwersytet Gdański

Nie reprezentuję żadnej gazety, jestem tutaj w uznaniu zasług, ponieważ jako pierwszy zaprosiłem wszystkich redaktorów gazet akademickich do Gdańska w 1993 roku. I właśnie koleżankom i kolegom, którzy od niedawna są w naszym gronie chciałem zwrócić uwagę, że to spotkanie nosi numer porządkowy XVI, to znaczy, że spotykamy się od 15 lat rok w rok. Nie wiem, pewnie przeglądamy różne gazety, ponieważ ja znam bardzo wiele gazet, które są świetnie składane, profesjonalnym składem, znam gazety, w których są reklamy, co nawiasem mówiąc graniczy z cudem,

ponieważ pozyskuje je czasopismo, które ma 1000 czy 1500 egzemplarzy nakładu. Warto może wrócić do pomysłu ze zjazdu w Poznaniu (chyba sprzed 8 lat), żeby reklamy pozyskiwać centralnie. W uczelniach nakłady zwykle nie przekraczają 1000–1500 egz., ale jeżeli weźmiemy 30 lub więcej redakcji i zaoferujemy reklamodawcy, że we wszystkich tytułach ukaże się jego reklama, sytuacja się zmieni, bo ukaże się ona w całej Polsce i w bardzo opiniotwórczym środowisku.

Natomiast wracając do wątku debaty, chciałbym przypomnieć, co powiedział ówczesny rektor UG w 1993 roku na pierwszym naszym zjeździe. Wtedy było 13 redakcji – powiedział, że nie wyobraża sobie funkcjonowania uczelni wyższej bez uczelnianego pisma. Oczywiście gazety bardzo się zmieniły, początek lat 90. to lata bardzo siermieżne, w dużej mierze pod wpływem naszych spotkań, naszych doświadczeń, naszych warsztatów.

Włodzimierz Lengauer:

Podsumowując, powiem, co z tej dyskusji trafiło mi najbardziej do przekonania. Po pierwsze, że absolutnym warunkiem funkcjonowania gazety uczelnianej jest niezależność redakcji od władz rektorskich, po drugie, że debata jest gazecie i uczelni bardzo potrzebna. Ale nie debata inspirowana przez władze rektorskie, bo taka byłaby manipulacją właśnie, tylko taka, która rozpoczyna prawdziwy dialog z udziałem różnych rozmówców... Redakcja powinna robić ją na własną odpowiedzialność. Tylko wówczas gazeta uczelniana będzie, jak każda gazeta, samodzielnym medium.

Tomasz Borecki:

Również uważam, że gazeta powinna być niezależna. I interesująca. Mogą to być kroniki, kawały o starych profesorach i może to być polemika. Mądrą dyskusję, moim zdaniem, może rozpocząć także rektor. Nie widzę w tym nic złego.

A reklamy? W kontekście współfinansowania, czy finansowania gazety są potrzebne.

Istotne jest trafienie z nakładem gazety. Nie powinna leżeć w kątach.

Gazety akademickie mogą być dobrym zaczynem do dyskusji środowiskowych.

Adam Budnikowski:

Według mnie, jeżeli coś nie ma ceny, najczęściej nie budzi zainteresowania i leży w kącie czekając na to,

aby ktoś się nim/nią (tym czymś) zainteresował. Może warto rozważyć wprowadzenie odpłatności za prasę uczelnianą?

Jeżeli idzie o samą debatę, to oczywiście jest w uczelni potrzebna. Nie tylko przed wyborami, a właśnie wtedy często ma miejsce. Czy ludzie boją się zabierać głos w debacie na piśmie? Część pewnie tak, ale nie wszyscy. Wielu profesorów jest otwartych na debatę, tym bardziej, że myślą oni o kandydowaniu na rektora w najbliższej, czy dalszej przyszłości, a udział w debacie to naturalny sposób docierania z tym co się myśli do środowiska.

Czy debaty powinny podlegać jakimś kodeksom, ocenie dobrych zachowań akademickich? Uczelnie przyjęły taki kodeks (Dobre praktyki w szkołach wyższych, opracowany przez Fundację Rektorów Polskich, uchwalony przez Zgromadzenie Plenarne Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich 26 kwietnia 2007 r.), ale z mieszanymi uczuciami. Ja również uważam, że jeżeli mamy dziesięcioro przykazań i różne inne kodeksy, to w zupełności wystarczy. Ale to mój osobisty pogląd, którego nie zamierzam nikomu narzucać. Jeszcze jedna drobna sprawa: nie dzieliłbym autorów na tych, którzy piszą lekko i w związku z tym bez sensu i tych, którzy piszą topornie i w związku z tym przekazują czytelnikowi istotne treści.

(JJ) *Dziękuję bardzo. Nie widzę możliwości podsumowań, bo dyskusja toczyła się w różnych kierunkach. Wszyscy wskazali na potrzebę aktywności gazet uczelnianych, na podwyższenie ich jakości, że tak naprawdę kwestia niezależności nie jest dla państwa problemem, ani rektorzy nie cenzurują, ani państwo nie czują się cenzurowani, a więc uważam, że jest to sztuczny problem. Pojawia się on natomiast w kontekście autocenzury i akademickiej poprawności, o której mówił pan Piotr Kieraciński i nie koniecznie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Pozostaje tylko z tą autocenzurą walczyć, czego państwo w swoich wystąpieniach nie doceniało. Bo mówimy częściej o jakości niż rzetelności. Musicie państwo jednak autocenzurę zachować, jeśli chcecie, aby gazeta stała się ważnym przekazywaniem wielu informacji, ale też ważnym łącznikiem pomiędzy władzami a środowiskiem akademickim. Jest jeszcze przestrzeń dla zrobienia wielu pozytywnych rzeczy.*

O skutkach kryzysu finansowego dla systemu emerytalnego z prof. Markiem Górą rozmawia Anna Domalewska

To nie Święty Mikołaj przynosi emeryturę

AD. Czy w takiej sytuacji, jak dziś, iść, czy nie iść na wcześniejszą emeryturę?

MG. Zaczniemy może od tego, co dzieje się dziś na rynkach finansowych – wiele zamieszania, także wiele dyskusji, które – po raz pierwszy – dotyczą systemu emerytalnego w sposób widoczny dla jego uczestników. Zawirowania tego rodzaju nie są niczym nowym, ale zwykle przy ich analizach inaczej rozkładane były akcenty, szczególnie gdy mowa jest o ich przebiegu i skutkach. Eksperci zwracają przede wszystkim uwagę na związek zjawisk, które w pierwszej kolejności sygnalizuje giełda, z gospodarką, z rynkiem pracy. Zaś zależność systemu emerytalnego od tych zjawisk była poza nurtem głównej dyskusji dlatego, że jeszcze do niedawna była ona głęboko ukryta. Wszystko zasłaniały obietnice polityczne – politycy powiedzieli, że nie trzeba się martwić, że wszystko jest i będzie w porządku, no to o czym tu mówić? Sam mechanizm finansowania systemu emerytalnego jest zawsze taki sam i jeśli wystąpią problemy w gospodarce, to będzie to mieć wpływ na system emerytalny. To co się zmieniło – dawniej zwykli uczestnicy systemu nie widzieli tego, a teraz widzą.

Obietnice polityczne starczyły do czasu. Tak długo, jak mechanizm piramidy demograficznej napędzał piramidę finansową finansującą tradycyjne systemy emerytalne. Tamte czasy odeszły w niepamięć, na pewno już nie wrócą. Piramida finansowa już nie działa i fakt, że nie została w porę (wtedy, kiedy zniknęła piramida demograficzna) zatrzymana powoduje, że dziś wysokorozwinięte kraje europejskie są zadłużone na gigantyczną skalę. Chodzi tu o ukryte długi, czyli takie, których nie uwzględnia się w rachunkach narodowych, natomiast trzeba je obsługiwać, co obciąża społeczeństwo tak samo, jak długi zaciągnięte w imieniu społeczeństwa w sposób jawny.

Nowy system emerytalny w Polsce w części wykorzystuje rynki finansowe, co powoduje, że związek między systemami emerytalnymi a rynkami finansowymi stał się widoczny. Realnie

nic się nie zmieniło, natomiast zaczęliśmy więcej widzieć, a to powoduje, że zaczynamy się tego bać. Dawniej żyliśmy w błogiej nieświadomości, spokojnie.

Czy mamy więc powód do obaw?

Większość obaw bierze się z nieporozumień, a dokładniej z przyjmowania niezgodnych z rzeczywistością założeń.

Pierwsza kwestia dotyczy tego, że system emerytalny jest całością. Nie jest tak, że są OFE i obok jakiś stary, niezależny od OFE, system emerytalny. Tego starego systemu już nie ma. Zamiast niego są dwa indywidualne konta emerytalne. Z punktu widzenia uczestników systemu są one niemal identyczne: przepływające przez nie składki tworzą na nich zobowiązania wobec uczestników, które są sumowane z wcześniejszym stanem tych kont powiększonym o procent (stopę zwrotu). Różnica między kontami dotyczy natomiast zarządzania tymi przepływającymi przez nie składkami. Jednym z nich zarządza wybrane przez nas towarzystwo emerytalne, a drugim – ZUS. ZUS to ta sama instytucja, która zarządzała starym systemem, stąd też skojarzenie, że to czym zarządza, to stary system. To nieporozumienie. Stary system został zlikwidowany, a ZUS – jako instytucja – włączony został w szereg zadań dotyczących obsługi nowego systemu, w tym do zarządzania jednym z naszych kont. ZUS, obok innych ról, pełni dziś rolę towarzystwa emerytalnego, które różni się od pozostałych tym, że nie wykorzystuje rynków finansowych. Nasza składka dzielona jest między dwa konta emerytalne w proporcji mniej więcej 6:4 (12,22% przepływa przez pierwsze konto, 7,3% przez drugie). To drugie konto jest w bezpośredni sposób powiązane z rynkami finansowymi: cieszymy się z hossy, martwimy się gdy jest bessa.

To rozdzielenie składek na dwa strumienie ma na celu zabezpieczenie nas – na tyle, na ile jest to w ogóle możliwe w jakimkolwiek realnym systemie – przed wahaniami rynków, czyli dywersyfikację ryzyka. Obie części systemu różnie reagują na zmiany sytuacji gospodarczej. Ich fluktuacje są tylko częściowo skorelowane, co powoduje, że



system jako całość jest bardziej odporny na skutki tych fluktuacji. Stąd nazwa, pod jaką nowy system był prezentowany: „Bezpieczeństwo dzięki różnorodności”.

Tu dochodzimy do istoty toczącej się dyskusji. Przez całe lata to rynki finansowe dawały wyższą stopę zwrotu niż można było wygenerować z tej części, którą zarządzał ZUS. Wielu zadawało, więc pytanie: dlaczego nie można zwiększyć udziału środków przepływających przez drugie konto (potocznie trafiających do funduszy emerytalnych). Odpowiedź przynosi obecna sytuacja na rynkach finansowych. Obecnie stopa zwrotu generowana w części zarządzanej przez ZUS jest większa. Od razu podnoszą się głosy, że trzeba zmienić proporcję podziału składki, ale teraz w drugą stronę, na korzyść konta zarządzanego przez ZUS. Najrozsądniejsze jest natomiast pozostawienie tej proporcji stałej i nie ekscytowanie się nią ponad miarę niezależnie od tego, która z części systemu w danej chwili wydaje się lepsza.

Druga kwestia dotyczy tego, że jakkolwiek w ramach systemu emerytalnego wykorzystujemy rynki finansowe, to nie stanowią one jego istoty. Są one jedynie narzędziem. Sam system – niezależnie od wykorzystywanych narzędzi jest elementem realnej gospodarki. Jest on sposobem dokonywania wymiany międzypokoleniowej. Emeryci nie mogą skosztować niczego innego, niż część produktu wytworzonego przez pokolenie aktywne ekonomicznie, które w ten sposób uzyskuje prawo (może ono być

wyrażone w różny sposób) do uczestniczenia w podziale przyszłego PKB, w którego tworzeniu z kolei ono nie będzie już uczestniczyć. Indywidualne konta potrzebne są po to, aby móc automatycznie wyznaczać część przyszłego PKB, do której będzie miał prawo dzisiejszy pracujący. Rynki finansowe są dobrym i łatwym do zrozumienia i zaakceptowania sposobem dokonywania tej operacji. Nie jest to sposób jedyny, stąd istnieć może analogiczna część systemu, stosująca indywidualne konta, ale niewykorzystująca rynków finansowych. Najważniejsze jednak, że niezależnie od tego, którym kanałem trafi do nas przyszła emerytura, to będzie ona częścią przyszłego realnego PKB. Innymi słowy, rynki finansowe są narzędziem działającym w krótkim horyzoncie, podczas gdy uczestnictwo w systemie emerytalnym jest przedsięwzięciem o jednym z najdłuższych, jeśli nie najdłuższym horyzoncie. Dlatego aktualne fluktuacje na rynkach finansowych mają znaczenie dla systemu emerytalnego jedynie o tyle, o ile wpływają na wzrost gospodarczy. Bieżące wykorzystywanie tych rynków ma tu – poza jednym przypadkiem – drugorzędne znaczenie. Ten przypadek, to załamanie na rynkach finansowych bezpośrednio przed przejściem pracownika na emeryturę. Tu trzeba zastosować pewne narzędzia, które złagodzą skutki takiej sytuacji. Ich projekt jest gotowy i – mam nadzieję – nie powinno być problemu z jego zastosowaniem. Na razie nie ma problemu o tyle, że osoby, które będą przechodziły na emeryturę w przyszłym roku oszczędzały w nowym systemie krótko, a więc ich emerytura będzie w większości pochodzić z kapitału początkowego, czyli tego, co pozostawił po sobie zlikwidowany stary system. W ich przypadku część zależna od fluktuacji finansowych jest na tyle mała, że nawet w obecnej sytuacji nie wpłynie istotnie na całość emerytury. Nie znaczy to, że nie ma problemu, ale znaczy, że jego skala jest niewielka.

Nie namawiam do ignorowania tego, co się dzisiaj dzieje na rynkach finansowych, ale pamiętać należy, że wykorzystanie rynków finansowych w systemie emerytalnym nie jest grą na giełdzie, nie jest grą na tych rynkach, nie jest wystawieniem ludzi na bieżące fluktuacje, a jest tylko i wyłącznie technicznym wykorzystaniem rynków finansowych, po to, żeby możliwe było rozdzielanie składki na te dwa strumienie. Tak więc, jeżeli coś się na rynkach finansowych

dzieje, na przykład hossa, to nie należy wpadać w euforię, podobnie jak nie należy wpadać w panikę, gdy jest bessza. W dłuższym horyzoncie – tych kilkudziesięciu lat uczestniczenia w systemie – wszystko się i tak wyrówna. Jak już będziemy kiedyś na emeryturze, to nie będziemy pamiętać, kiedy była bessza, a kiedy hossa. Ważny dla nas będzie i jest tylko wynik, czyli stan konta w momencie przekształcania go w strumień miesięcznych wypłat emerytury (annuitetu).

W tej chwili stanowczo za bardzo straszy się ludzi tym, co się dzieje na rynkach finansowych. Bo jakkolwiek jest to duży problem gospodarczy, to jest to problem gospodarczy na dziś. Natomiast z punktu widzenia systemu emerytalnego ma on znacznie mniejsze znaczenie niż się wydaje. Także dlatego, że istnieją zabezpieczenia, o których była mowa wyżej.

Nie można chyba jednak nie brać pod uwagę (i nie poddać analizie) sytuacji tych osób, które będą wychodzić z nowego systemu już, które za chwilę będą przechodzić na emeryturę. Ich to drugie zabezpieczenie nie dotyczy...

Oczywiście, ale należy także dostrzec, że emerytura tych osób będzie prawie całkowicie zależała od kapitału początkowego, który pozostawił po sobie zlikwidowany stary system. Reszta, pochodząca już z oszczędności w nowym systemie, tylko w niecałych 40% pochodzić będzie z tej części, która bezpośrednio odczuwa wahania rynków finansowych. Tak więc nawet duże spadki na tych rynkach dotyczą bardzo małej części emerytury. Nie znaczy to, że nie jest to problem, który należy jak najszybciej rozwiązać. Od dawna istnieje koncepcja, jak to zrobić, ale żeby wprowadzić ją w życie, potrzebna jest nowa ustawa, która by regulowała sposób zarządzania pieniędzmi gromadzonymi przez nas na koncie w okresie bezpośrednio poprzedzającym przejście na emeryturę – żeby nagłe tąpnięcie nie spowodowało jakichś gwałtownych zmian w wysokości świadczenia. Trzeba po prostu przyspieszyć działania, aby chroniły nas przed tym przy kolejnym wahaniami rynków, które – zgodnie z ich normalnym funkcjonowaniem – następuje co jakiś czas.

Problemy na rynkach finansowych, których dziś jesteśmy świadkami, nie są niczym nowym, nowe jest upowszechnianie informacji na ten temat w kontekście systemu emerytalnego, publiczne nad nimi i ich następstwami dyskusje. Ale obawy są trochę przesadzone. Po

pierwsze dlatego, że dystans: dziś – wiek emerytalny jest dla większości z nas długi, po drugie – rozdzielanie strumieni składki powoduje że te dwie części się nawzajem wspierają. Oczywiście, kryzys na rynkach finansowych będzie miał ogromne znaczenie dla gospodarki, dla ich bieżącego funkcjonowania i możemy mieć z tym jeszcze wiele problemów, natomiast system emerytalny w relatywnie mniejszym stopniu niż inne części gospodarki odczuje jego skutki.

Czy można coś zrobić? Czy można się jakoś zabezpieczyć, żeby zminimalizować skutki tego kryzysu?

Jest wiele do zrobienia poza systemem emerytalnym. Przemysłenia wymagają z jednej strony regulacje rynków finansowych (np. dotyczące wykorzystywania dźwigni finansowej na absurdalną skalę). Z drugiej strony warto samemu – ekonomistom łatwiej niż innym – uświadomić sobie, że to praca tworzy dobrobyt. Hossa na rynkach finansowych nie robi tego za nas. Nie ma dziś żadnych podstaw, żeby robić jakieś gwałtowne ruchy w zakresie samego systemu emerytalnego, nawet jeśli wykorzystuje on rynki finansowe. Na poziomie naszych indywidualnych działań warto zachować również wstrzeźliwość i nie dawać się zbyt łatwo namówić do przechodzenia do innych funduszy. Oczywiście możemy to robić, ale warto by ograniczało się to do przypadków, gdy mamy do tego dobre powody, a nie jedynie wykorzystany przez kogoś paniczny odruch. Trzeba dobrze policzyc i zastanowić się, co wyniknie z naszej decyzji, a przede wszystkim zrozumieć, jak działają systemy emerytalne, żeby nie popełnić poważnego błędu i wybrać to, co jest dla nas najbardziej korzystne.

Są osoby, które w starym systemie miały prawo do wcześniejszej emerytury... przy tych dzisiejszych, niepokojących, informacjach o skutkach załamania systemu finansowego dla systemu emerytalnego (czy raczej dla wysokości emerytury), o stratach funduszy emerytalnych, są zdezorientowane i nie wiedzą, co mają robić. Przechodzić na wcześniejszą emeryturę? Pozostać w funduszu emerytalnym, czy przekazać środki z funduszu emerytalnego do ZUS?

Trudno generalizować, bo w indywidualnych przypadkach może być różnie. Jednak z dużą dozą przekonania można powiedzieć, że wcześnie przechodzenie na emeryturę jest pomyłką.

Nie należy tego robić z wielu powodów. Przy czym nie chodzi tu o system emerytalny i jego finanse. Chodzi o to, aby przedłużyć okres normalnej aktywności zawodowej Polaków. Bo bycie aktywnym obywatelem jest związane z tym, że jest się w jakiś sposób związanym z rynkiem pracy, a wyjście na emeryturę jest zawsze wyjściem na aut. Gdy pracujemy, jesteśmy zmęczeni i myślimy o tym, by przejść na emeryturę, czyli mieć pieniądze i wolny czas, a jeśli trzeba – dorobić sobie. To wydaje się niemal ideałem, szczególnie że zdrowie dopisuje, bo wiek jeszcze niezbyt zaawansowany. To pułapka, w którą wiele osób wpada, zapominając o tym, że przechodząc na wcześniejszą emeryturę w pewien sposób degradują się społecznie. Ludzie zdają sobie z tego sprawę, gdy jest już za późno, gdy powrót do normalnej aktywności zawodowej jest już bardzo trudny, lub wręcz niemożliwy, a emerytura, która była zadowalająca, gdy stanowiła dodatek do dorabiania, okazuje się mała, gdy trzeba żyć tylko z niej.

Warto przed tym ludzi przestrzegać, pamiętając jednocześnie o tym ideale, do którego tak bardzo byśmy chcieli dążyć (pieniądze i wolny czas). Warto zadać sobie pytanie, skąd są te pieniądze, które wtedy – na wczesnej emeryturze – mamy. Mamy je tylko dlatego, że inni zarobią mniej. To znaczy, że im więcej pieniędzy wydamy na wcześniejsze emerytury, tym mniejsze będą zarobki netto tych, którzy pracują. W związku z tym, jeśli jesteśmy aktywni zawodowo (pracujemy), to zwiększanie liczby wcześniejszych emerytur jest wbrew naszemu interesowi (bo każdy, kto przejdzie na wcześniejszą emeryturę, zabierze część naszej pensji) rozumianemu jako godna zapłata za naszą pracę. Na dodatek na wcześniejszą emeryturę przechodzą osoby w wieku 50–60 lat, a więc ludzie jeszcze młodzi, w każdym razie niestarzy. 50-letni emeryt to dziś jakiś kosmiczny absurd. Nawet 100 lat temu wiek emerytalny w większości krajów ustalono na poziomie 65 lat. Wtedy był to rzeczywiście zaawansowany wiek. Było to zgodne z celem systemu emerytalnego, jakim było finansowanie niedołężnej starości. Dzisiaj na emeryturę przechodzą ludzie niestarzy, bo 65 lat to nie jest obecnie wiek niedołężnej starości. Co więcej, średni wiek przechodzenia na emeryturę w Polsce to 57 lat! Jako pracownicy bardzo dużo za to płacimy. Nie opłaca się. Lepiej pracować dłużej, mieć dzięki temu znacznie

wyższą emeryturę (nowy system zapewnienia bardzo szybki wzrost wysokości emerytury wraz z opóźnieniem momentu jej pobierania), dłużej być włączonym w normalne funkcjonowanie pracującego społeczeństwa, czuć się potrzebnym. I jeszcze jedna ważna dosyć kwestia, która w wielu przypadkach przyspiesza podjęcie takiej „emerytalnej” decyzji: przekonanie, że skumulowane dochody – świadczenie emerytalne i z dodatkowej pracy zapewnią życie na przyzwoitym poziomie. Być może, ale tylko przez jakiś czas – dopóki umożliwi to wiek, zdrowie, i dopóki jest zapotrzebowanie na określony rodzaj kwalifikacji (pracodawca, który pozwoli zarobić/dorobić). Później, gdy przyjdzie prawdziwa starość, a jedynym dochodem będzie wzięta zbyt wcześnie emerytura, może okazać się, że tych pieniędzy będzie za mało.

Praca dłużej, to znacznie wyższa emerytura. Można sobie wypracować bardzo wysoką emeryturę. Trzeba o tym pamiętać, gdy zastanawiamy się nad podjęciem decyzji.

Jeszcze raz: nie warto przechodzić na wcześniejszą emeryturę, ze względu na zdrowie psychiczne i także fizyczne – masa ludzi, szczególnie mężczyzn, gdy przechodzi na wcześniejszą emeryturę zapada na zdrowiu. Nie warto podejmować tej decyzji z uwagi na swoje dochody w przyszłości (na emeryturze właśnie). Także dlatego, że oznacza to niższe płace netto, czyli mniejszą motywację do pracy dla pozostałych. Jeśli pracujący mało wytworzą, to – niezależnie od systemu – emeryci mało skonsumują. O długach, jakie zostawimy dzieciom lepiej już nie wspominać.

Podsumowując:

Po pierwsze, stary system emerytalny został zlikwidowany. Wybór, który mieliśmy w 1999 roku, to był wybór między dwoma wersjami nowego systemu, które różnią się pod względem sposobu zarządzania, ale poza tym są praktycznie takie same.

Pieniądze, które odkładamy na emeryturę, są zawsze wydawane. Dla nas ważne są jedynie tworzone wobec nas zobowiązania, których wartość zapisywana jest na dwóch typach indywidualnych kont emerytalnych, które stanowią istotę nowego powszechnego systemu emerytalnego działającego w Polsce od 1999 r.

Świadczenia, na które nowy system przekształcił stany naszych kont (począwszy od 2009 r.) będą zależały od stanu naszych dwóch kont i od wieku,

w którym rozpoczniemy pobieranie emerytury (annuitetu). I to w zasadzie cały system, co znaczy, że każdy z tego systemu odbierze tyle, ile do niego włożył, z dokładnością do długości swego życia. A więc ci, co dłużej żyją, dostaną więcej, ci, co krócej, dostaną mniej. To są pieniądze przeznaczone na finansowanie naszej starości: długa starość więcej kosztuje, krótsza – mniej, a więc nawzajem się ubezpieczamy. To jasno zdefiniowany cel, dla którego ten system istnieje. Pamiętajmy, że system emerytalny nie został sprywatyzowany, lecz zindywidualizowany – a to nie jest to samo. Sprywatyzowane zostało (częściowo) jedynie zarządzanie systemem, ale to kwestia techniczna, która nie determinuje istoty systemu. Pozostał on nakierowany na cel społeczny i ciągle możemy o nim mówić, jako o systemie solidarnościowym (podejmujemy wspólne działanie nakierowane na osiągnięcie celu społecznego). Prawie tak, jak w starym systemie. Ale „prawie robi różnicę” – w nowym systemie nie sugeruje się uczestnikom, że składki zabiera zły rząd, a świadczenia przynosi św. Mikołaj. System emerytalny po prostu robi to, do czego służy, czyli pozwala nam przetrwać część efektów naszej pracy z dzisiaj, kiedy jesteśmy młodzi na jutro, kiedy będziemy starzy. Trzeba to tylko dobrze zorganizować. To właśnie stanowiło treść reformy emerytalnej.

I na koniec kilka pytań szczegółowych od czytelników Gazety:

Czy składki w II filarze będą wypłacane jak ubezpieczenie, do końca życia, czy też – jak miało być – do wyczerpania kwoty?

Nigdy nie miało być do wyczerpania kwoty. To całkowite nieporozumienie. W ramach systemu zabezpieczenia społecznego, a to, co nazywane jest potocznie „II filarem” bezdyskusyjnie pozostaje częścią tego systemu, wariant inny niż dożywotni zupełnie się nie mieści.

Jeśli obowiązuje wariant drugi, to czy pieniądze powinny być dziedziczne, czy tak będzie?

Dziedziczenie jest tu opacznie rozumiane. Jeśli kupimy produkt ubezpieczeniowy, to wydajemy pieniądze i nie ma czego dziedziczyć. Przejście na emeryturę, to jest właśnie odpowiednik zakupu za zgromadzone środki produktu o nazwie emerytura (annuitet). Gdyby jednak chcieć wprowadzać jakieś formy dziedziczenia, to byłoby to bardzo nieefektywne, ponieważ po to, by wygenerować ten sam poziom świadczeń mu-

sielibyśmy płacić wyższe składki. Wyższe, ponieważ musiałyby one pokryć nie tylko koszt emerytur, ale także sfinansować dziedziczenie. To nie mieści się w logice systemu, który jest powszechny (w dobrowolnym, dodatkowym systemie oczywiście się mieści i tam powinno być realizowane). Przede wszystkim jednak to się po prostu nie opłaca. Zamiast płacić wyższe składki lepiej te dodatkowe pieniądze odkładać poza powszechnym systemem.

Jeśli nie wiadomo, który wariant wygra, to kiedy to będzie wiadomo?

Ustawy przyjęte przez Sejm wprowadzają wariant racjonalny, czyli taki, który służy celowi społecznemu i jest najtańszy z punktu widzenia kosztu uczestnictwa.

Obowiązujący miał być wariant II – wypłacanie składek do wyczerpania kwoty – czy ewentualna zmiana może być oprostowana (skutecznie) w Trybunale?

To nieporozumienie.

Który wariant i dla kogo jest lepszy? Jak to – wybór wariantu – wpłynie na wysokość emerytury?

Rozumiem, że chodzi tu o wariant, czyli typ wypłaty świadczenia. Przyjęte ustawy zakładają najprostszy i najtańszy wariant. Mnożenie wariantów nie ma tu merytorycznego uzasadnienia. Nie należy do powszechnego systemu przenosić logiki działań podejmowanych przez nas indywidualnie poza tym systemem.

Na koniec prośba o komentarz na temat emerytur pomostowych...

Emerytury pomostowe nie są nową formą emerytur wcześniejszych, które istniały w starym systemie. Emerytury pomostowe są metodą wyjścia z zaskłóści spowodowanych przez tamten system. Pomosty będą pozostawać poza powszechnym systemem (wcześniejsze były elementem systemu), będą finansowane, na razie w części, przez pracodawców zatrudniających pracowników w warunkach powodujących późniejszą konieczność wypłacania świadczeń (czyli nie przez wszystkich pracodawców, lecz przez tych, którzy korzystają z takiej pracy), docelowo będą zastępowały dwuzawodowością i różnorodnymi formami podtrzymywania zatrudnialności, co prowadzić będzie do rzeczy najważniejszej, czyli osiągnięcia celu, jakim jest ochrona zdrowia pracowników, a nie płacenie im za jego utratę.

To supersyntetyczny opis. Szczegółowy opis zająłby więcej niż całe wydanie Gazety SGH.

Marek Góra

Prawo w turystyce i rekreacji

Pod koniec września bieżącego roku na półkach księgarskich pojawił się nowy podręcznik z zakresu prawa w turystyce i rekreacji autorstwa dr. Jerzego Gospodarka z warszawskiej Szkoły Głównej Handlowej.

Choć nawiązuje on do kilku wcześniejszych prac tego Autora, ma w stosunku do nich zupełnie **inny charakter**. Wskazuje na to już zresztą sam podtytuł pracy („Definicje. Schematy. Kazusy. Testy. Wykaz aktów normatywnych. Bibliografia”). Jak wskazuje Autor we wprowadzeniu, „skrypt umożliwia wszystkim uzupełnienie, rozszerzenie lub zaktualizowanie, a nieraz po prostu uporządkowanie wiedzy w zakresie unormowań prawnych związanych z turystyką i rekreacją”. Studentom więc publikacja ta nie zastąpi podstawowego podręcznika, ale bez wątpienia umożliwia ona łatwiejsze zrozumienie i zapamiętanie materiału.

Publikacja ta nawiązuje do coraz częściej pojawiających się na rynku publikacji **typu repetytorium**. Niektóre gałęzie, działy, czy dyscypliny prawa, doczekały się już nawet po kilka opracowań tego typu różnych autorów. Prawu turystycznemu do tej pory takiej pracy nie poświęcono. Z uwagi na adresatów tej książki, tj. przede wszystkim studentów innych niż prawo kierunków, potrzeba opracowania takiej publikacji nie ulega najmniejszej wątpliwości. Można więc śmiało powiedzieć, że książka ta **wypełnia istniejącą na rynku księgarskim lukę**. Publikacja składa się z czterech części.

Pierwsza zatytułowana jest „Definicje i schematy pojęć i instytucji prawnych z zakresu prawa w turystyce i rekreacji”. W rzeczywistości jej zawartość merytoryczna jest szersza, bowiem oprócz kwestii związanych bezpośrednio z prawem w turystyce i rekreacji obejmuje ona także definicje i schematy odnoszące się do ogólnych informacji o prawie oraz podstaw prawa cywilnego, co jest w pełni zrozumiałe z uwagi na cel tej publikacji.

W **części drugiej** zawarto **zbiór kazusów** oraz dwa **przykładowe testy egzaminacyjne**. Przedmiotem kazusów są różne aspekty problematyki prawa w turystyce i rekreacji. W kolejności dotyczą



one: podejmowania działalności gospodarczej w turystyce (4 kazusy); podejmowania działalności gospodarczej w rekreacji (3 kazusy); świadczenia usług turystycznych (3 kazusy); świadczenia usług hotelarskich (4 kazusy); świadczenia usług rekreacyjnych (3 kazusy); bezpieczeństwa turystów i uczestników rekreacji (3 kazusy); obowiązków i ograniczeń administracyjnych i finansowych związanych z turystyką i rekreacją (6 kazusów); umów zawieranych w turystyce i rekreacji (5 kazusów); oraz odpowiedzialności cywilnej w turystyce i rekreacji (7 kazusów). Czasami mają one żartobliwy charakter lub też zawierają pewne podteksty w nazwach i nazwiskach, co bez wątpienia ułatwia naukę. Co ważne, w znacznej części nawiązują one do sytuacji pojawiających się w praktyce. Tytułem przykładu: „Franciszek S. wybrał się w marcu na narty do Austrii z biurem podróży Z NAMI, które w swoim katalogu zapewniało „Z NAMI niczego Ci nie zabraknie...”. Zabrakło akurat śniegu, gdyż wyjątkowo wczesna i ciepła wiosna spowodowała, że jeździć na nartach się nie dało i nawet armatki śnieżne nie były w stanie pomóc. Poza tym wszystko było: słońce, dobre i urozmaicone jedzenie oraz komfortowe warunki i świetna obsługa w pensjonacie. Czy biuro podróży Z NAMI nienależycie wykonało zobowiązanie wynikające z zawartej umowy o imprezę turystyczną? Czy w przedstawionej sytuacji można mówić o zmarnowanym urlopie i roszczeniach Franciszka S. z tego tytułu?”

Część trzecia obejmuje **wykaz ponad 330 aktów normatywnych** z zakresu turystyki i rekreacji oraz dziedzin pokrewnych.

ciąg dalszy na str. 27



Już – eliminacje.
Od lewej: Marylka Litwin, Tomasz „Bajer” Majer
i Tomek Podsiadło – Michał Opłocki



I nagroda V edycji Warszawskiego PKS
– kabaret Forma – Michał Opłocki



Grzegorz Małysz – ojciec PKS, bez niego nigdy nie byłibyśmy
świadkami takiej imprezy – Michał Opłocki



Kabaret Weźrzesz, zdobywcy Nagrody Publiczności
V edycji Warszawskiego Przeglądu Kabaretów
Studenckich – Michał Opłocki



Część kabareciarzy podczas imprezy
autobusowej na zakończenie
eliminacji V edycji PKS
– Piotr Gaglewski



Kabaret Forma – zwycięzcy V edycji Warszawskiego PKS
– Michał Opłocki

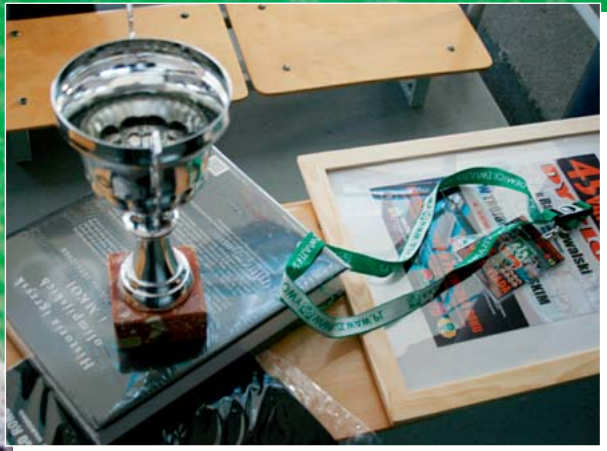


Organizatorzy V edycji Warszawskiego Przeglądu Kabaretów
Studenckich – Michał Opłocki



VARSOVIADA 2008





Koncert z okazji 90. rocznicy odzyskania
Niepodległości
(Klub garnizonowy w Warszawie)



Festiwal CIOFF
(Hiszpania)



Dom Polski
(Wilno)



Na jedwabnym szlaku
(Kazachstan)



FELIETON

Ludzie, nauka, życie

W piątek 28 listopada, tydzień przed 92 urodzinami, prof. Hilary Koprowski, twórca szczepionki przeciwko wirusowi polio (choroby Heinego i Medina) otrzymał kolejny doktorat honoris causa – w SGGW. Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim, studiował też w klasie fortepianu w konserwatorium muzycznym. W 1939 r. wstąpił do Muzycznego Konserwatorium św. Cecylii w Rzymie. Potem cztery lata pracował w Fundacji Rockefellera w Brazylii. W 1944 r. przyjechał do USA. Był wieloletnim dyrektorem Instytutu Wistam, a jest – dyrektorem Instytutu Biotechnologii i Zaawansowanej Medycyny Molekularnej oraz Centrum Neurowirusologii na Uniwersytecie Jeffersona, w Filadelfii. Opublikował ponad 850 prac naukowych. Jego szczepionka przeciwko wściekliznie zrzucana z samolotów wyeliminowała w Europie

Zachodniej problem wścieklizny wśród dzikich zwierząt. Obecnie zajmuje się roślinami modyfikowanymi genetycznie w roli budulca jadalnych szczepionek – tańszych i szerzej dostępnych. Założył Fundację Koprowskich, wspierającą polsko-amerykańską współpracę naukową. Jest twórcą utworów muzycznych.

W 1959 r. Hilary Koprowski sprowadził do Polski dziewięć milionów dawek szczepionki. Masowe szczepienia obniżyły liczbę zachorowań z 6 tys. przypadków w roku 1959 do około 30 w roku 1963. Począwszy od 1960 r. był wielokrotnie nominowany do Nagrody Nobla. W Polsce oficjalnie doceniony został późno, dobrze po osiemdziesiątce. Ta obojętność bolała Go – pisał: „Czuję, że coś dla tego kraju zrobiłem i dziwi mnie stosunek tego kraju do mnie. W końcu to dzięki mnie ustała w Polsce epidemia polio. Ja ofiarowałem bezcenną wówczas szczepionkę... Nikt mi nawet nie powiedział: dziękuję”. A Polska jest dla niego najważniejszym punktem odniesienia – pisał: „A przecież nigdy nie ze-

rwałem kontaktów z Polską. Ten kraj zbyt wiele dla mnie znaczy. Zbyt wiele mu zawdzięczam. Dał mi wykształcenie, szkołę, konserwatorium, studia medyczne. Niewątpliwie Polsce zawdzięczam mój intelektualny i emocjonalny rozwój”.

Środek nocy, a nie mogę oderwać się od spotkania z tym życiorysem, rozbudowany kolejnymi rewelacjami – 92 lata, 850 prac, wielokrotne nominacje do Nobla, odwaga do mówienia o swoich osiągnięciach, o bólu i o miłości do Polski... Myślę o otaczającym mnie i przytłaczającym samozachwycie i mądrzeniu się rozmaitej maści zaganianych pseudoluminarzy, domagających się się pieszczot dla swojego ego i udzielających ich sobie do woli, figur tyleż śmiesznych, co irytujących. Myślę też o swoim gapiostwie, które żywione tą irytacją nie pozwala czasami dostrzegać koło mnie świata, który budzi szacunek, imponuje i przywraca dawnym prawdom utracony – zdawałoby się – sens.

T. Szapiro, grudzień 2008

CRPM informuje

1. Stypendia programu Fulbrighta dla obywateli polskich

● Stypendia dla obywateli polskich na 1 rok studiów magisterskich lub doktoranckich w uczelniach amerykańskich. Wymagany stopień magistra z polskiej uczelni. Stypendia na 1 rok akademicki. Termin nadsyłania zgłoszeń: maj (1,5 roku przed rozpoczęciem studiów).

● Stypendia uzupełniające dla obywateli polskich, przyjętych na 1 rok studiów magisterskich lub doktoranckich w uczelniach amerykańskich. Wymagany stopień magistra z polskiej uczelni i oficjalne potwierdzenie przyjęcia na studia z uczelni amerykańskiej. Stypendia na 1 rok akademicki. Termin nadsyłania zgłoszeń: styczeń (w roku rozpoczęcia studiów).

International Fulbright Science and Technology Awards for Outstanding Foreign Graduate Students

Stypendia dla wyróżniających się polskich studentów na 3 lata studiów doktoranckich w najlepszych uczelniach amerykańskich. Stypendium zapewnia opłatę czesnego, koszt utrzymania, ubezpieczenie podróży, dodatkowe środki na prowadzenie prac badawczych, zakup sprzętu, książek oraz na udział w konferencjach. Termin nadsyłania zgłoszeń: maj (1,5 roku przed rozpoczęciem studiów).

Fulbright Advanced Research Awards

Stypendia na badania naukowe dla obywateli polskich zatrudnionych w polskich uczelniach i placówkach badawczych na etacie naukowo-dydaktycznym z tytułem co najmniej doktora. Stypendia od 3 do 9 miesięcy. Termin nadsyłania zgłoszeń: czerwiec (1,5 roku przed rozpoczęciem stypendium).

Stypendia na badania naukowe dla obywateli polskich, pracowników naukowo-dydaktycznych zatrudnionych w polskich

uczelniach i przygotowujących pracę doktorską bądź słuchaczy studiów doktoranckich w polskich uczelniach. Wymagany stopień magistra. Stypendia na 6 lub 9 miesięcy. Termin nadsyłania zgłoszeń: czerwiec (1,5 roku przed rozpoczęciem stypendium).

Fulbright New Century Scholars Program

Program adresowany do polskich pracowników nauki, zatrudnionych w szkołach wyższych lub instytucjach naukowych, posiadających co najmniej tytuł doktora oraz dorobek naukowy i aktualne zainteresowania badawcze związane z tematyką programu. W ramach konkursu przyznawane są indywidualne stypendia dla 25-30 osób z całego świata na uczestnictwo w międzynarodowym programie badawczym. Tematyka i termin nadsyłania zgłoszeń podawany jest w aktualnym ogłoszeniu programu.

Fulbright Senior Specialists Program

Program dla polskich szkół wyższych, wyrażających gotowość przyjęcia na okres 2-6 tygodni wybitnych specjalistów z USA do prowadzenia w Polsce wykładów, uczestniczenia w programach i projektach badawczych, sympozjach, konferencjach itp., oraz prowadzenia konsultacji w zakresie prac programowych. Program obejmuje następujące dziedziny: administracja publiczna, antropologia, archeologia, bibliotekoznawstwo, dziennikarstwo, ekonomia, edukacja, informatyka, lingwistyka stosowana (TEFL), nauki polityczne, nauki rolnicze, ochrona środowiska, prawo, rozwiązywanie konfliktów, socjologia, studia amerykanistyczne, urbanistyka, zarządzanie, zdrowie publiczne. Niezbędny jest udział finansowy uczelni zapraszającej. Terminy nadsyłania zgłoszeń: listopad (na projekty realizowane od maja następnego roku) lub maj (na projekty realizowane od października tego samego roku).

Fulbright Commission's Ravel Grants

Stypendia dla obywateli polskich zatrudnionych w polskich uczelniach i placówkach badawczych na pokrycie kosztów podróży do USA na konferencje i kwerendy naukowe.

Rekrutacja

Wybór najlepszych kandydatów w większości programów odbywa się w wyniku następującej procedury: I etap – ocena formalna wniosków, II etap – ocena merytoryczna wniosków, III etap – rozmowy kwalifikacyjne. Szczegółowe informacje na stronie: www.Fulbright.edu.pl

2. Konkurs na krótkoterminowe wyjazdy pracowników SGH w celach szkoleniowych w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego (FSS) w roku akademickim 2008/2009

CRPM ogłasza konkurs na krótkoterminowe wyjazdy pracowników w celach szkoleniowych do uczelni partnerskich SGH w Norwegii i na Islandię w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego (FSS). Do udziału w programie uprawnione są osoby będące pracownikami akademickimi i nieakademickimi SGH. Wjazd należy zrealizować nie później niż do 15 września 2009 r.

Uczelnie, do których można wyjechać w ramach FSS w roku 2008/2009, to: University of Iceland, BI Norwegian School of Management, NHH Norwegian School of Business Administration.

Cel wyjazdu

Wyjazd do partnerskich szkół wyższych oraz do innych współpracujących instytucji, organizacji, przedsiębiorstw w celach szkoleniowych (doskonalenie kompetencji zawodowych, poszerzanie wiedzy z danej dziedziny, udział w szkoleniach, work shadowing itp.).

Wymagania w stosunku do kandydata

1. Znajomość języka obcego umożliwiającą swobodne komunikowanie się z pracownikami instytucji przyjmującej.
2. Uzyskanie zgody na wyjazd bezpośredniego przełożonego.

Procedura zgłaszania i realizacji wyjazdów

1. Kandydaci składają zgłoszenia na wyjazd w CRPM (pok. 12, bud. A) do pani Małgorzaty Chromy (mchromy@sgh.waw.pl, tel.: 22 564 98 41) do 30 grudnia 2008 r., korzystając z formularza „Zgłoszenie krótkoterminowego wyjazdu szkoleniowego w ramach FSS”, dostępnego na stronie internetowej CRPM. Do zgłoszenia należy dołączyć wypełniony po angielsku formularz Individual work programme for staff training mobility, zawierający program szkolenia przewidziany na nie mniej niż 5 dni roboczych.

2. Priorytetowo traktowane będą wyjazdy pracowników, którzy ubiegają się o wyjazd w celach szkoleniowych po raz pierwszy (dotyczy wcześniejszych wyjazdów w ramach programu ERASMUS) oraz tych, którzy przedstawią propozycję szkolenia uzgodnioną z partnerem zagranicznym.

3. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 10 stycznia 2009 r.

4. Szczegółowe informacje dotyczące Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego znajdują się na stronie http://www.sgh.waw.pl/uczelnia/wspolpraca/fsisfss/ oraz www.fss.org.pl

3. Konkurs na krótkoterminowe wyjazdy pracowników akademickich SGH w celu prowadzenia zajęć dydaktycznych w ramach Funduszu Stypendialnego i Szkoleniowego (FSS) oraz programu Erasmus w roku akademickim 2008/2009

Do udziału w programie uprawnione są osoby będące pracownikami akademickimi SGH zatrudnionymi na umowę o pracę. Wjazd należy zrealizować nie później niż do 15 września 2009 r., jednak zaleca się organizację wyjazdów przed zakończeniem zajęć w semestrze letnim 2008/2009.

Uczelnie, do których można wyjechać w ramach FSS w roku 2008/09 to: University of Iceland, BI Norwegian School of Management, NHH Norwegian School of Business Administration. W ramach programu ERASMUS można wyjechać do wszystkich krajów Unii Europejskiej oraz do Turcji, jako kraju stowarzyszonego.

Cel wyjazdu

1. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w uczelni zagranicznej (wykład, seminarium, warsztaty).

2. Zapoznanie się z metodyką procesu dydaktycznego w zakresie swojej specjalności.

3. Zapoznanie się z ofertą dydaktyczną uczelni zagranicznej, dostępną dla studentów SGH uczestniczących w programie wymiany.

Wymagania w stosunku do kandydata

1. Prowadzenie zajęć dydaktycznych w SGH.
2. Znajomość języka obcego, umożliwiającą swobodne prowadzenie wykładu w tym języku.
3. Uzyskanie zgody na wyjazd bezpośredniego przełożonego oraz Dziekana Kolegium.

Procedura zgłaszania i realizacji wyjazdów

1. Kandydaci składają zgłoszenia na wyjazd w CRPM (pok. 12, bud. A) do pani Małgorzaty Chromy (mchromy@sgh.waw.pl, tel.: 22 564 98 41) do dnia 30 grudnia 2008 r., korzystając z formularza „Zgłoszenie krótkoterminowego wyjazdu naukowo-dydaktycznego w ramach FSS”, dostępnego na stronie internetowej CRPM. Do zgłoszenia należy dołączyć wypełniony po angielsku formularz „Individual Teaching Programme for Teaching Staff Mobility”, zawierający program zajęć dydaktycznych przewidziany na nie mniej niż 5 godz. tygodniowo.
2. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi do 10 stycznia 2009 r.
3. Pozostałe warunki takie jak przy wyjazdach szkoleniowych.

4. Komisja Europejska ogłosiła konkursy w ramach nowego programu „Uczenie się przez całe życie” (Lifelong Learning Programme)

Program „Uczenie się przez całe życie” (LLP) – Zaproszenie do składania wniosków na 2009 r.

Główne terminy

- Leonardo da Vinci: Mobilność (w tym świadectwo mobilności Leonardo da Vinci), ERASMUS: Intensywne kursy językowe (EILC) – do 6 lutego 2009 r.
- Program Jean Monnet – do 13 lutego 2009 r.
- Comenius, Leonardo da Vinci, Grundtvig: Partnerstwa – do 20 lutego 2009 r.
- Comenius, ERASMUS, Leonardo da Vinci, Grundtvig: Wielostronne projekty, sieci i środki towarzyszące – do 27 lutego 2009 r.
- Leonardo da Vinci: Wielostronne projekty w dziedzinie transferu innowacji – do 27 lutego 2009 r.
- ERASMUS: Programy intensywne (IP), Mobilność studentów w ramach studiów i praktyk (w tym zaświadczenie dla konsorcjów dotyczące organizowania staży w ramach programu ERASMUS – Erasmus consortium placement certificate) oraz mobilność pracowników (działalność dydaktyczna i szkolenie pracowników) – do 13 marca 2009 r.
- Program Międzysektorowy – do 31 marca 2009 r.
- Program Międzysektorowy: Działanie kluczowe 1 – Wizyty Studyjne – do 9 kwietnia 2009 r.

Pełny tekst zaproszenia do składania wniosków wraz z formularzami oraz wskazówkami dla wnioskodawców można znaleźć pod adresem: http://ec.europa.eu/education/llp/doc848_en.htm

5. Otwarte konkursy na stypendia w ramach Funduszu Wyszehradzkiego

Terminy konkursów

Visegrad Scholarship Program

Stypendia magisterskie i pomagisterskie na projekty badawcze i studia, od 1 do 4 semestrów. W roku akademickim 2009/2010 Fundusz przyzna ogółem ponad 400 semestrów.

Termin składania dokumentów 31.01.2009

Visegrad Strategic Grants I – termin składania dokumentów 15.02.2009

Small Grants – termin składania dokumentów 01.03.2009

Standard Grants – termin składania dokumentów 15.03.2009

6. Informacja o możliwości realizacji sieci akademickich w roku 2009/2010 w ramach programu CEEPUS

Biurowo Uznawalności Wyształcenia i Wymiany Międzynarodowej (BUWiWM) – Polskie Biuro CEEPUS informuje, o możliwości przystąpienia szkół wyższych do Środkowoeuropejskiego Programu Studiów Uniwersyteckich CEEPUS (CEEPUS II) w roku akademickim 2009/2010. Krajami członkowskimi Programu CEEPUS są: Albania, Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czarnogóra, Czechy, Macedonia, Rumunia, Polska, Słowacja, Słowenia, Serbia, Węgry, Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo (Uniwersytet w Prisztinie).

Jednostki uczelni aplikujące o pełnienie funkcji koordynatora lub o prolongowanie istniejącej już sieci winny spełnić następujące warunki:

1. Zarejestrować się (lub prolongować istniejącą sieć na podstawie przyznanych haseł dostępowych) w Elektronicznym Systemie Rejestracji Sieci (Network Mobility) na stronie www.ceepus.info

2. Przesłać Network Application Form (kopia z aplikacji Network Mobility) w języku angielskim do Polskiego Biura CEEPUS.

- aplikacje te powinny zawierać również dane dotyczące partnerów wraz z oryginałami Letter of Intent i Letter of Endorsement uczelni aplikującej oraz partnerów
- w przypadku prolongaty wymagane jest jedynie przesłanie aktualnych druków Letter of Intent i Letter of Endorsement oraz informacji o zmianach dokonanych w prolongowanej aplikacji sieci.

Jednostki występujące jako Partnerzy w Programie proszone są o zarejestrowanie się w systemie oraz o wypełnienie stosownych danych w formularzu elektronicznym sieci, przesłanie do swojego zagranicznego koordynatora oryginałów Letter of Intent i Letter of Endorsement swojej uczelni. Tylko zarejestrowani partnerzy będą mogli być dołączeni do sieci przez koordynatora.

Przypominamy, iż obowiązują tylko i wyłącznie aktualne druki listów intencyjnych dostępne na stronie internetowej www.ceepus.info

Jednocześnie informujemy, że akceptowane będą tylko te sieci akademickie, które:

- zostaną zarejestrowane w sieci CEEPUS II do 15 stycznia 2009 r.
- prześlą oryginały aplikacji do Polskiego Biura CEEPUS do 15 stycznia 2009 r.
- prześlą wszystkie oryginały Letter of Intent i Letter of Endorsement (zawarte w aplikacji) – zarówno macierzystej uczelni, jak i współpracujących, na zasadach określonych na stronie www.ceepus.info
- będą obejmować sieć składającą się z co najmniej trzech uczelni różnych państw – sygnatariuszy porozumienia CEEPUS na zasadach określonych na stronie www.ceepus.info
- będą posiadać wyraźnie sformułowany program, umieszczony w odpowiednich punktach aplikacji (w języku angielskim w aplikacji, jak i polskim jako oddzielny dokument). „Długookresowy Opis Programu” (Long Program Description) stanowi integralną część aplikacji sieci. Opis ten musi być dołączony do oryginału aplikacji przekazywanej do Polskiego Biura CEEPUS. Przesłany powinien być w formacie dwóch (wersja polska i angielska) nieskompresowanych plików zapisanych na dyskiecie lub nośniku CD.

Złożone aplikacje na poziomie narodowym będzie oceniać komisja powołana przez BUWiWM, a na poziomie międzynarodowym Komisja Międzynarodowa Programu CEEPUS. Przy ocenie aplikacji Komisje będą brały pod uwagę tematykę (zagadnienie wiodące) aplikującej sieci akademickiej na podstawie długoterminowego opisu programu, proporcje wymiany pracowników naukowych i studentów, liczbę partnerów uczestniczących w programie, możliwość korzystania z zajęć w językach obcych i inne zagadnienia zgodnie z CEEPUS Scoring System.

Jednocześnie informujemy, że w myśl postanowień Porozumienia w ramach Programu CEEPUS Polskie Biuro CEEPUS działające w strukturze BUWiWM refunduje uczelni koszty:

- stypendiów dla cudzoziemców zgodnie z „Komunikatem nr 3 MNiSzW z 15 lutego 2007 r. w sprawie wysokości stypendiów przysługujących cudzoziemcom będącymi stypendystami strony polskiej..”.
- przejazdu (najtańszym środkiem lokomocji) wyjeżdżających za granicę.

Powyższe koszty będą refundowane uczelni po przedstawieniu noty obciążeniowej bądź rachunku uproszczonego, po realizacji stażu zgodnie z „Zasadami Realizacji Wymiany Akademickiej w ramach Środkowoeuropejskiego Programu Studiów Uniwersyteckich CEEPUS”.

Informujemy również, iż wszelkie dodatkowe informacje (druki, adresy, oryginalny tekst porozumienia, tzw. Basic Guide) zamieszczone są na stronie internetowej www.ceepus.info Wszelkie zapytania kierować można na adres Polskiego Biura CEEPUS e-mail: ceepus@buwim.edu.pl

Zespół CRPM

ciąg dalszy ze str. 20

Ostatnia część zawiera wykaz bibliografii z zakresu prawa w turystyce i rekreacji. Zbiór ten obejmuje ponad 600 pozycji. Może być on przydatny zwłaszcza studentom przygotowującym prace magisterskie, licencjackie i inne.

Abstrahując od bardzo wysokiej oceny omawianej pracy, można, a nawet należy, oczekiwać, że prace tego typu

coraz częściej będą publikowane. W szczególności odnosi się to do kasusów, które stawiają przed studentem konieczność rozwiązania konkretnych problemów występujących w praktyce (tj. w ich przyszłej pracy zawodowej), a nie tylko „wykucia” trudno zrozumiałych dla nieprawników definicji. Zrozumienie zawiłości prawa turystycznego nie należy do rzeczy prostych, zwłaszcza dla osób nie będących prawnikami.

Podręczniki dr. Jerzego Gospodarka z tym „walczą” i od lat robią to skutecznie. Gdyby tak jeszcze ustawodawca w podobny sposób pisał ustawy...

dr Piotr Cybula

RYNEK PODRÓŻY

NR 11-12 LISTOPAD-GRUDZIEŃ 2008

Od redakcji:

Autowywiad z autorem publikacji na str. 35

Konkurs Eureko

Zwycięzca bierze 50 000 euro

Na początek coś o sobie

Nazywam się Paweł Fedejko, jestem studentem 3. roku SGH, kierunku Metody Ilościowe i Systemy Informacyjne w Ekonomii. Pochodzę z Opola, tam spędziłem większość dotychczasowego życia. Na studia w SGH zdecydowałem się już na początku liceum. Było to pewnie związane z tym, iż praktycznie od zawsze chciałem mieć kontakt z finansami i z ekonomią. Chyba dlatego, że moi rodzice prowadzą własne firmy handlowe i miałem bezpośredni kontakt z biznesem od wczesnego dzieciństwa. Dodatkowo dobre perspektywy kariery przechyliły szalę na stronę SGH – bo rozważałem też pójście na medycynę.

O konkursie

„Eureko – Akademia Przyszłości” to konkurs wiedzy o ekonomii i zarządzaniu, organizowany przez firmę Eureko. Był podzielony na 4 etapy. Pierwszym etapem był internetowy test kwalifikacyjny. W sumie 60 pytań testowych wielokrotnego wyboru, na których wypełnienie studenci mieli 30 min. Nie było więc zbyt dużej możliwości szukania informacji w internecie. Pytania w głównej mierze sprawdzające wiedzę, większa ich część dotyczyła zarządzania i ekonomii, ale zdarzały się też pytania dotyczące finansów. Do kolejnego, drugiego, etapu miało przejść 150 osób. Pytania były na tyle trudne, że aby przejść dalej wystarczyło zdobyć w teście około 24 punkty.

Drugim etapem był test pisemny przeprowadzony w Auli Głównej SGH. Z tego, co pamiętam, to w sumie 40 pytań testowych (również wielokrotny wybór) oraz jedno dogrywkowe pytanie zamknięte (sprawdzone w przypadku, gdy osoby miały taką samą liczbę punktów i znajdowały się na granicy przyjęcia do kolejnego etapu). Z 40 pytań zamkniętych, 10 było podobnych do tych w pierwszym etapie, reszta oparta była na krótkich case’ach.

Trzecim etapem konkursu była rywalizacja pięcioosobowych grup w Debatach Oxfordzkich. Drużyny były losowane. W tym roku tematami debat były „Polska powinna jak najszybciej wprowadzić euro” i „Teorie w nauce o zarzą-

dzaniu są oderwane od rzeczywistości, a ich wartość w praktyce zarządzania jest znikoma”. Przypadła mi debata o przystąpieniu Polski do strefy euro. Z każdej debaty do kolejnego etapu przechodziła jedna cała pięcioosobowa drużyna.

Czwartym etapem Konkursu był Quiz Wiedzy przeprowadzony przez Beatę Sadowską. W składzie jury 3 i 4 etapu byli prof. Marek Bryx (SGH), Ryszard Petru (SGH), Piotr Aleksandrowicz – szef działu Biznes w Newsweek, dr Rafał Mrówka (SGH) i Michał Nastula – prezes zarządu Eureko Polska. Ostatni etap wyglądał dokładnie tak jak teleturniej 1 z 10. Pytania różnego rodzaju, ale raczej sprawdzające wiedzę. Od łatwych definicji m.in. amortyzacji, rozwinięcia skrótu WIBOR, poprzez podanie nazwiska osoby, która założyła Wal-Mart, do pytań odnośnie autora podanych publikacji. Gdy zostały dwie osoby (w tym roku ja oraz Diana Adamowicz) formuła quizu się zmieniła. Przybrała postać tzw. rzutów karnych. Mnie oraz przeciwnikowi miano zadać po 5 pytań – osoba, która odpowie na więcej pytań poprawnie wygrywa. W przypadku remisu – pytanie po pytaniu, aż jedna osoba wypadnie lepiej. Mnie udało się zakończyć rywalizację już po 4 pytaniach.

Nagrody

W konkursie nagrodzono 10 osób. Zwycięzca, znaczy ja, otrzymał ipod i stypendium w wysokości 50 tys. euro, które mogę przeznaczyć na czesne oraz mieszkanie i płatny staż w jednej ze spółek grupy Eureko w Europie. Dla zdobywcy drugiego miejsca przewidziano MacBook Apple, dla kolejnych ośmiu – ipody.

Na koniec – co dalej?

W jakiej uczelni chciałbym podjąć studia za wygrane 50 tysięcy euro?

London School of Economics w Wielkiej Brytanii. Kto by nie chciał? Czesne to nie jest największy problem, najpierw trzeba tam się dostać, dlatego będę brać pod uwagę jeszcze inne możliwości.

A w którym oddziale spółki Eureko odbędzie wygrany płatny staż??



Najchętniej na Cyprze... Jest tam ciepło przez cały rok, można połączyć pracę z wakacyjnym klimatem... Słońca przecież nigdy za wiele. Zastanawiałem się jednak również nad Holandią, gdyż to z tego kraju wywodzi się Grupa Eureko.

Dlaczego wziąłem udział w konkursie?

Konkurs Akademia Przyszłości Eureko cieszy się wśród studentów SGH dobrą marką. W poprzednich edycjach brał w nim udział również moi znajomi i byli zadowoleni. Pomyślałem więc: dlaczego nie?? Chciałem się po prostu sprawdzić w dziedzinie, która zawsze mnie interesowała, aczkolwiek nie jest przedmiotem moich studiów. Dodatkowo myśl o wygraniu takiej sumy jest dobrym motywatorem.

Jaka była moja reakcja na wiadomość o wygranej?

Zaskoczenie, a jednocześnie oczywiście zadowolenie. Nie sądziłem, że wygram, bo w etapie finałowym brało udział wielu znakomitych studentów. Wiedza i trochę szczęścia to dobra mieszanka.

Co chcę robić kilka lat po studiach?

Chciałbym pracować w branży konsultingu strategicznego, przez kilka kolejnych lat, zdecydowanie zdobywając wiedzę i pracując w różnych punktach świata, a docelowo osiadając w Polsce.

Co robię obecnie oprócz studiowania?

Po pierwsze, działam w Studenckim Kole Naukowym Konsultingu i to temu zawdzięczam w dużej mierze mój sukces. Działalność w Kole daje nie tylko wiedzę, ale także prawdziwe praktyczne doświadczenie. Oprócz tego spełniam się jako ambasador firmy The Boston Consulting Group na SGH.

Paweł Fedejko
(tytuł redakcji)

Prof. Martin Christopher – guru logistyki i zarządzania łańcuchem dostaw – w SGH

22 października br. miał miejsce w SGH niezwykle wykład niezwykłego gościa. Na zaproszenie Katedry Logistyki oraz Kolegium Nauk o Przedsiębiorstwie odwiedził SGH prof. Martin Christopher z University of Cranfield. Kontakty Katedry Logistyki z Center for Logistics and Supply Chain Management zostały nawiązane ok. 15 lat temu. Pracownicy Katedry mieli wielokrotnie sposobność odwiedzać tę europejską Mekkę logistyki, co wywarło zresztą ogromny wpływ na poznawanie przez nich nowoczesnej logistyki i zarządzania łańcuchem dostaw oraz kształtowanie oferty dydaktycznej katedry, tym niemniej sam prof. Christopher odwiedził SGH po raz pierwszy.

Prof. Martin Christopher jest niewątpliwie niekwestionowanym guru logistyki i zarządzania łańcuchem dostaw w Europie, profesorem marketingu i logistyki w Cranfield School of Management. Jego dorobek w sferze logistyki i zarządzania łańcuchem dostaw jest niezwykle ceniony na całym świecie. Jest autorem kilkuset publikacji, wśród których szczególną popularność zyskały podręczniki akademickie: *Logistics and Supply Chain Management* oraz *Marketing Logistics*. Jest laureatem najbardziej prestiżowych nagród i wyróżnień logistycznych w Europie i Ameryce Północnej. Zapraszany bywa w całym świecie jako gość honorowy lub specjalny na najbardziej prestiżowe imprezy organizowane zarówno przez środowiska akademickie, jak i biznesowe.

Wykład prof. Christophera w SGH dotyczył przede wszystkim problemów związanych z zarządzaniem łańcuchami dostaw przyszłości, w warunkach dynamicznych zmian otoczenia, które tak naprawdę są dla nas niewiadomą i które coraz trudniej będzie przewidywać („Creating the Supply Chain of the Future: Preparing for a Changing World”).

Prof. Christopher omówił w szczególności pięć mega trendów, które zmieniają krajobraz współczesnych łańcuchów dostaw. Zaliczył do nich:

1. Zmieniający się układ sił.
2. Rosnące zapotrzebowanie na kustomizowane rozwiązania.

3. Wpływ zmian demograficznych.

4. Wpływ „szczytu paliwowego” na koszty energii.

5. Stopień wyjścia łańcuchów dostaw naprzeciw postulatowi zrównoważonego rozwoju.

Prof. Christopher rozpoczął swój wykład od opisu zmieniającego się układu sił w łańcuchu dostaw, na który decydujący wpływ ma konsolidacja zarówno po stronie popytu, jak i podaży.

Konsolidacja na wielu rynkach postępuje głównie poprzez fuzje i przejęcia. Coraz potężniejsi i bardziej wymagający klienci (producenci wyrobów finalnych, dostawcy pierwszego szczebla) chcą coraz więcej za coraz mniej. Po drugiej stronie pojawia się coraz większe uzależnienie od potężnych zewnętrznych dostawców w wyniku rosnącego wykorzystania outsourcingu. Komentując wypowiedź prof. Christophera można stwierdzić, że wiele firm będzie musiało nauczyć się żyć i konkurować między przysłowiowymi młotem i kowadłem.

Menedżerowie łańcucha dostaw będą musieli także – według prof. Christophera – przystosować się do wymogów masowej kustomizacji. Od dłuższego już czasu zaobserwować można dezintegrację rynku na makrosegmenty. Klienci chcą wszystko „po swojemu”, co wymusza kustomizację produktów i rozwiązań. Pojawia się wówczas problem z oferowania różnorodności produktów i rozwiązań. Ale jak to uczynić, jeśli – z drugiej strony – chcemy wyjść naprzeciw redukcji kompleksowości? Prof. Christopher podkreślił, że zarządzanie łańcuchem dostaw zaczyna się od „deski kreślarskiej” i procesu projektowania produktów wychodzącego naprzeciw odroczonej kustomizacji. Wspomagać takie podejście powinno coraz częstsze odchodzenie od korzyści skali (*economy of scale*) na rzecz korzyści zakresu (*economy of scope*).

Za niezwykle ważki problem uznał nasz gość starzenie się społeczeństw w wielu regionach świata. Podkreślił rosnącą rolę migracji przekraczających granice państw oraz postępujący trend urbanizacji. Staje się to coraz ważniejszym czynnikiem przesunięć w alokacji siły nabywczej. ONZ przewiduje m.in.,



że połowa ludności świata będzie żyła w obszarach miast do końca 2009 r., zaś ok. 70% będzie mieszkańcami miast do 2050 r. Do 2050 r. powinno się pojawić co najmniej 27 mega miast z ludnością powyżej 10 mln. Szacuje się przy tym, że w latach 2005–2010 zamożność świata wzrośnie ze 118 do ponad 200 bln dol., a największy w niej udział będą miały nowo tworzące się kapitalistyczne społeczeństwa Azji i Europy Środkowo-Wschodniej. W najbliższych 25 latach udział USA w światowym produkcie brutto spadnie z 28% do 24%. W tym samym czasie udział Azji w globalnym rynku wzrośnie prawie dwukrotnie, co oznacza, że osiągnie ona imponujący udział – prawie 55% – w globalnym układzie do 2030 r.

Jednym z centralnych problemów wykładu prof. Christophera były potencjalne granice wzrostu produkcji i spożycia ropy naftowej w nadchodzących latach. Zdaniem naszego gościa, popyt na ropę naftową przewyższy jej podaż już w niedalekiej przyszłości, co znajdzie odzwierciedlenie w drastycznych wzrostach kosztów energii. W tym kontekście małą szansę przetrwania mają preferowane dotychczas rozwiązania łańcuchów dostaw, które są bardzo transportochłonne, a co za tym idzie energochłonne. Należy przy tym pamiętać, że ceny ropy naftowej mają wpływ nie tylko na koszty transportu, lecz także na koszty materiałów i opakowań. Problem ten prof. Christopher uznał za jedno z największych wyzwań, z którym będą



musieli zmierzyć się już wkrótce menedżerowie (także polscy) łańcuchów dostaw.

Ważną część wystąpienia prof. Christophera zajęło ustosunkowanie się do problemów wzajemnych relacji zarządzania łańcuchem dostaw i zrównoważonego rozwoju. Prof. Christopher postulował, iż należy zrozumieć wpływ łańcucha dostaw na emisję związków węgla (*carbon footprint*). Jeszcze raz podkreślił, że zrównoważony rozwój zaczyna się na „desce kreślarskiej”, gdy procesy projektowania określają przyszłe możliwości zastosowania zrównoważonej gospodarki odpadami według zasady 3xR (*Reduce, Reuse, Recycle*)¹. W zrównoważonym podejściu do zarządzania łańcuchem dostaw ważną rolę może odegrać polityka wspólnego wykorzystywania aktywów. W szczególności trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób można obniżyć intensywność wykorzystania transportu. W tym kontekście pojawia się m.in. pytanie, czy nie warto jest powrócić do koncepcji produkcji lokalnej, która jest mniej transportochłonna, a przez to ma mniejszy negatywny wpływ na środowisko. Pojawia się także coraz częściej postulat intensyfikacji współpracy, nawet między konkurującymi firmami, która opiera się na wspólnym korzystaniu z aktywów, a w konsekwencji lepszym wykorzystaniu środków transportu. Warto jest wykorzystywać większe środki transportu, czego najlepszym przykładem może być gigantyczny kontenerowiec Emma Maersk w transporcie morskim. Większą rolę będą z pewnością odgrywać techniki odroczenia (*postponment*), które będą wykorzystywały masowe sprowadzanie nieuszlachetnionych produktów („*vanilla*” *products*) z krajów

nisko kosztowych w celu ich lokalnego przetworzenia w krajach wysoko rozwiniętych. Szczególną wagę, zdaniem prof. Christophera, będzie trzeba nadać konieczności rekonfiguracji sieci (łańcuchów dostaw), które muszą już za kilka lat wyjść naprzeciw cenie baryłki ropy naftowej na poziomie nawet 200 dol. oraz realnym kosztom emisji związków węgla.

Po wykładzie miała miejsce seria pytań do naszego gościa. Pracownicy i studenci SGH pytali m.in. o technologiczne i innowacyjne aspekty łańcuchów dostaw przyszłości, o rolę ludzi w zarządzaniu nimi w warunkach coraz większej automatyzacji czy o wpływ kryzysu finansowego na rynek usług logistycznych. Jedną ze studentek, wyraźnie zafascynowana wykładem i charyzmą prof. Christophera, zapytała nawet o plany profesora na wieczór po wykładzie...

Prof. Christopher odpowiedział z typową dla siebie erudycją i swadą na wszystkie zadane pytania. Ku zadowoleniu wszystkich pytających, oczywiście z wyjątkiem milej studentki zainteresowanej wieczornymi planami profesora. Na moje szczęście, gdyż mogliśmy pójść razem na kolację, w trakcie której omówiliśmy plany przyszłej współpracy. Jak publicznie powiedział prof. Christopher, jego wizyta w SGH była pierwszą, ale z pewnością nie ostatnią.

Krzysztof Rutkowski
Kierownik Katedry Logistyki, KNOP

¹ 3xR to prosta zasada ekologicznego podejścia do surowców i energii, która oznacza: 1. redukcję ilości opakowań i odpadów, 2. ponowne używanie tych, których nie udało się zredukować, 3. przetwarzanie surowców, których nie można użyć ponownie. Wszystkie reguły 3xR są ze sobą ściśle powiązane, istotna jest także ich kolejność. To, czego nie można zredukować, należy użyć ponownie, a w ostateczności poddać recyklingowi.

Kolejna, XXIX konferencja naukowa CIRET (*Centre for International Research on Economic Tendency Surveys*) – organizacji zrzeszającej badaczy cyklu koniunkturalnego oraz naukowców zajmujących się rozwojem metod stosowanych w badaniu i analizie cykli koniunkturalnych odbyła się po raz pierwszy w historii w Ameryce Łacińskiej, w stolicy Chile. Konferencje CIRET odbywają się regularnie, co dwa lata i dają możliwość uczestnikom z całego świata do zaprezentowania i przedyskutowania bieżących problemów badawczych, a także pozwalają w ramach prowadzonych dyskusji na rozwijanie metodologii prowadzenia regularnych badań koniunktury. Konferencje organizowane są zwykle przy współudziale regionalnych partnerów CIRET. W 2008 roku konferencja w Santiago współorganizowana była przez komórkę ONZ (ECLAC – *United Nations Economic Commission for Latin America and the Caribbean*), której zadaniem jest wspieranie rozwoju krajów Ameryki Łacińskiej. Drugim ze współorganizatorów była fundacja FGV (Fundação Getúlio Vargas of Brazil), zlokalizowana w Sao Paulo i zajmująca się krzewieniem edukacji w obszarze nauk społeczno-ekonomicznych w Brazylii.

Na konferencji zaprezentowanych zostało 70 referatów, z czego 13 stanowiły artykuły polskich autorów, w tym aż 8 referatów przygotowanych było przez pracowników Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. SGH reprezentowana była nader silnie, bo wśród uczestników konferencji było aż dziewięciu pracowników Uczelni: prof. dr hab. Elżbieta Adamowicz, prof. dr hab. Maria Bieć, dr Sławomir Dudek, dr Joanna Klimkowska, dr Barbara Kowalczyk, dr Konrad Walczyk, dr Dawid Żochowski, mgr Piotr Białowski oraz mgr Mariusz Próchniak. Jest to w znacznej mierze pokłosie dużej aktywności Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH na polu badania cykli koniunkturalnych, a także konsekwencja regularnie prowadzonych w IRG SGH badań koniunktury gospodarczej w głównych sektorach gospodarki.

W artykułach zaprezentowanych przez pracowników SGH poruszano kwestię nader ważnej, w przededniu wejścia do strefy Euro, synchronizacji cykli koniunkturalnych między Polską a krajami strefy Euro. Jest to, bowiem jednym z kluczowych warunków koniecznych do wprowadzenia wspólnej waluty w Polsce. Inne ważne kwestie

Na konferencji naukowej CIRET w Santiago de Chile (8-11 października 2008)

dotyczyły możliwości wykorzystania danych, gromadzonych w badaniach koniunktury do prognozowania działalności gospodarczej. Zaprezentowano możliwości prognozowania dynamiki PKB z wykorzystaniem syntetycznych wskaźników koniunktury – barometrów – które przenoszą informacje zawarte we wskaźnikach składowych z obszarów przemysłu, gospodarstw domowych, budownictwa, handlu, rolnictwa i bankowości. Przedstawione zostały możliwości prognozowania zmian w poziomie produkcji przemysłu przetwórczego w warunkach występowania barier w przedsiębiorstwach. Przedstawiono także możliwości prognozowania dynamiki konsumpcji z wykorzystaniem danych pochodzących z badania koniunktury konsumenckiej, model prognozowania dynamiki PKB, inflacji i bezrobocia z wykorzystaniem systemu wskaźników wyprzedzających, które przenoszą informację pochodzącą zarówno z badań koniunktury, jak i z oficjalnej statystyki GUS i NBP. Jak już wspomniano, w ramach konferencji CIRET prezentowane są również referaty dotyczące metod, które mogą być wykorzystane do analizy danych koniunktury, a także problemów, jakie występują przy analizie tego typu danych oraz przedstawienia prób ich rozwiązania. Jeden z ważniejszych obszarów badawczych poruszonych na konferencji przez reprezentantów SGH, który bezpośrednio związany jest ze zbieraniem danych koniunktury, jest problem brakujących odpowiedzi, a w konsekwencji próba udzielenia odpowiedzi na pytanie czy, kiedy i jakie metody imputacji danych należy stosować. Drugi z problemów zaprezentowanych w ramach metod wykorzystywanych do analizy danych koniunktury, to próba oszacowania odsetka gospodarstw domowych wykluczonych z rynku kredytowego, a także porównanie wyników uzyskanych przy zastosowaniu różnych metod szacowania tego wykluczenia.

Ważnym punktem tegorocznej konferencji CIRET 2008 było rozdanie nagród im. Isaaka Kerstenetzkiego (*Isaac Kerstenetzky award*), pierwszego badacza badań koniunktury w Ameryce Łacińskiej. Nagrody zostały ufundowane przez brazylijską fundację FGV i zos-



Autorski „geoglif” pracowników SGH na plaży w Antofagasta

ty wręczone podczas uroczystej sesji zamkniętej konferencji.

Nagrodę w kategorii „*life achievement*” otrzymał światowej sławy prof. Victor Zarnowitz, jeden z najwybitniejszych znawców w dziedzinie cykli koniunkturalnych na świecie. Prof. Zarnowitz zdobył tytuł doktora nauk ekonomicznych na Uniwersytecie w Heidelbergu w 1951. Aktualnie jest doradcą ekonomicznym w the Conference Board w Nowym Jorku, profesorem emerytowanym Graduate School of Business, The University of Chicago oraz członkiem NABE (*National Association of Business Economists*) oraz ASA (*American Statistical Association*), a także członkiem honorowym IIF (*International Institute of Forecasters*) oraz CIRET (*Center for International Research on Economic Tendency Surveys*). Prof. Zarnowitz jest autorem wielu książek, m.in. *An Appraisal of Short-Term Economic Forecasts* (1967), *The Business Cycle Today* (1972), *Orders, Production, and Investment* (1973), *Business Cycles: Theory, History, Indicators, and Forecasting* (1992), a także publikacji, w tym „Has the Business Cycle Been Abolished?” (1998), „Theory and History Behind Business Cycles” (1999), and „The Old and the New in U. S. Economic Expansion” (2000). Profesor Zarnowitz dwukrotnie gościł w Polsce na zaproszenie IRG. Po raz pierwszy w 2001 roku. Poza udziałem w seminariach naukowych profesor wygłosił wówczas, ciesząc się wielkim zainteresowaniem, wykład dla studentów SGH. Druga wizyta profesora Zarnowitza związana była z 27. konferencją CIRET-u. Organizatorem tej konferencji był Instytut Rozwoju Gospodar-

czego. Profesor był gościem honorowym konferencji i wygłosił wykład inauguracyjny.

Nagrodę w kategorii „Brazylia” otrzymał referat pt. *Evaluating Different Approaches in Constructing Coincident and Leading Indices of Economic Activity* autorów Joao Victor Issler, Hilton Hostalacio Notini i Claudia Fontoura Rodrigues. W referacie przeanalizowano statystyczne i makroekonomiczne własności wskaźników mierzących bieżący stan gospodarki (*coincident indeces*) oraz wskaźników wyprzedzających koniunkturę (*leading indeces*) w kontekście brazylijskiej ekonomii, w szczególności produkcji, sprzedaży, dochodu oraz zatrudnienia.

Nagrodę w kategorii „świat” otrzymał referat pt. *Economic vs. Psychological Forecasting* autorstwa Maurizio Bo-vi’ego. Nagrodzony referat wpisuje się w ciesząc się ostatnio dużym zainteresowaniem nurt badań nad własnościami oczekiwań formułowanymi w badaniach koniunktury. Autor zastosował nietypowe psychologiczne podejście do problemu błędu prognozy (*survey forecast error*) w badaniach konsumenckich.

Kolejnym ważnym wydarzeniem konferencji było zgromadzenie ogólne CIRET-u. Wyrazem uznania dla osiągnięć IRG w dziedzinie badania koniunktury był wybór prof. dr hab. Elżbiety Adamowicz na czteroletnią kadencję do rady naukowej (CIRET Council).

Konferencji towarzyszyła bardzo serdeczna atmosfera, duży profesjonalizm oraz bardzo wysoki poziom merytoryczny prezentowanych artykułów. Następną konferencją CIRET odbędzie się w Nowym Jorku w 2010 roku.

Piotr Białowski i Barbara Kowalczyk



PRowiec światowego kalibru

W każdą niedzielę wieczorem siadam przed komputerem i wchodzę na stronę naszej Uczelni w poszukiwaniu ciekawych wydarzeń w nadchodzącym tygodniu. Podczas jednej z takich wizyt mój wzrok przyciągnął pewien niewielki banner. Moje zdziwienie nie miało granic, gdy przeczytałem, że progi Uczelni przekroczy GURU świata public relations AL GOLIN i – co najważniejsze – poprowadzi wykład dla studentów. Postać ta może nie być znana przeciętnemu studentowi SGH, ale osoby chcące na poważnie zajmować się public relations (a także reklamą), powinny wiedzieć o kogo chodzi. Został on zaproszony jako gość specjalny na PR Forum 2008 przez agencję Ciszewski Public Relations (jedyne go przedstawiciela GolinHarris w Polsce), a przy okazji my dostaliśmy możliwość spotkania z autorytetem. Niezwłocznie wysłałem maila, żeby się zarejestrować, nie mogłem tego przecież przegapić.

Kim jest Al Golin?

Jest właścicielem agencji GolinHarris, ma 50-letnie doświadczenie w pracy w branży PR, co de facto oznacza, że jest jednym z jej twórców. Zaczynał pracę w Departamencie Handlu Stanów Zjednoczonych, realizując projekt zwiększania świadomości amerykańskich firm o korzyściach eksportu dla gospodarki. W późniejszych latach pomógł stworzyć najbardziej znaną sieć barów fast-food na świecie: Mc'Donaldsa. Rozpoczęli współpracę jeszcze zanim sieć ta wyszła poza obręb jednego stanu, a pierwsze wynagrodzenie opiewało na zawrotną kwotę 500 dolarów tygodniowo. Dziś po ponad 50. latach obie firmy są międzynarodowe i nadal pracują razem, ale już na pewno za wyższą niż 500 dolarów stawkę. Al Golin wyklada na kilku prestiżowych uczelniach, jest autorem wielu prac i książek z dziedziny PR. Został uznany za jedną ze 100 najbardziej wpływowych osób świata public relations przez tygodnik „PRWeek”. Przez tę samą gazetę jego firma w 2008 roku została uznana za najlepszą agencję PR. GolinHarris doradza wielu globalnym koncernom, takim jak: Levi Strauss & Co., Nestlé, Nintendo, Toyota Motor, Mc'Donalds i wielu, wielu innym.

Wykład odbył się 26 listopada w budynku G. Przyszedłem kilka minut wcześniej, bo na takie spotkania po prostu nie wypada się spóźniać. Z początku studentów było niewielu, ale w miarę

jak zbliżała się godzina rozpoczęcia robiło się coraz tłoczniej. Al Golin wraz z żoną pojawili się chwilę przed wyznaczoną godziną w towarzystwie Jerzego Ciszewskiego. Kilka chwil później guru stał już za katedrą w Auli VII. Zaczął bardzo dobrze, bo opowiedział nam, o swoich polskich korzeniach. Podobno jak jego ojciec przyплыł do Ameryki, to miał na nazwisko Goliński i dopiero urzędnicy zmienili je na łatwiejsze do wymówienia – Golin. Moim zdaniem dobry sposób na przełamanie lodów.

W dalszej części prezentacji został nam pokazany krótki film: *Did You Know 3.0?* (film zamieszczono w portalu „youtube”). Informacje tam zawarte zmuszają do refleksji nad tym, jaki jest świat, w którym żyjemy i jak szybko się zmienia. Zasadniczą część wykładu była równie ciekawa – dotyczyła 12 wskazówek, jak odnieść sukces w biznesie, komunikacji i public relations. Każdy punkt poparty był ciekawym przykładem, bądź anegdotą. W ostatniej części wykładu Al odpowiadał na pytania studentów. Na pytanie dotyczące przyszłości PR w naszym kraju usłyszeliśmy, że najważniejsze jest przekonanie firm do stosowania narzędzi i technik PR, a nie tylko opieranie się na kampaniach marketingowych. Cały wykład trwał półtorej godziny i wszyscy wydawali się bardzo zadowoleni z jego przebiegu. W końcu rzadko zdarza się możliwość spotkania z tej klasy autorytetem.

Kilka dni po wykładzie, przymierzając się do napisania tego tekstu, postanowiłem porozmawiać z Jerzym Ciszewskim, w końcu to dzięki niemu Al Golin odwiedził SGH. Wydaje mi się, że jego opinie mogą być dobrym uzupełnieniem.

J.Z. Dlaczego zdecydował się Pan zaprosić Al'a Golin'a na PR Forum 2008?

Jerzy Ciszewski: Z kilku powodów. Niezwykle ważna dla całego naszego krajowego środowiska jest wspólna edukacja, czerpanie inspiracji i wiedzy od najlepszych z najlepszych. Taki warunek, bezdyskusyjnie, spełnia Al Golin. Branża public relations w ostatnich latach poczyniła w naszym kraju przeogromny postęp. W naszym środowisku jest co najmniej kilkadziesiąt osób, które można by nazwać wysoce kompetentnymi. Co nie zmienia postaci rzeczy, iż jest wiele technik public relations, które nie są stosowane w Polsce

i to jest mniejszy problem. Tym większym wyzwaniem jest stan naszej zawodowej świadomości i określenie miejsca, w jakim jesteśmy oraz postrzeganie nas przez społeczeństwo, środowiska biznesowe, polityczne, NGO's. Spotkanie więc z osobą pokroju Al'a Golina jest znakomitą okazją na chwilę refleksji i zawodowym zmierzeniem się ze sobą. Osobnym celem, który realizowaliśmy na rzecz naszej firmy „Ciszewski Public Relations S.A.”, było pokazanie rynkowi, że owszem jesteśmy polską firmą, ale mamy dostęp do *know how* pochodzącego od jednej z najlepszych firm public relations na świecie, tj. GolinHarris. To również możliwość spotkania Al'a z pracownikami naszej firmy, co postrzegam jako budowanie naszego wewnętrznego, firmowego poczucia tożsamości.

Skąd pomysł wizyty w Szkole Głównej Handlowej?

Wydaje mi się, że to naturalny kierunek. Wasza Uczelnia jest uznanym ośrodkiem akademickim, który kształci przyszłych decydentów odpowiedzialnych lub współodpowiedzialnych za kształt przestrzeni ekonomicznej i gospodarczej w naszym kraju (mam nadzieję, że zbyt wielu z Was nie wyjeżdża za granicę, jesteście potrzebni w Polsce). Tak więc, jeżeli jest okazja, by zaprezentować – właśnie Wam – autorytet w ściśle określonej dziedzinie – ja osobiście postrzegam to jako mój obywatelski obowiązek. Obliczony na to, by słuchaczom: pokazać, zainspirować, przybliżyć tematykę; a być może również skłonić do tego, by wybrać taką drogę zawodową. Uważam, że dla osób otwartych na świat, poszukujących i twórczych, jest to wręcz wymarzone zajęcie. Przy okazji pracy w public relations mamy szansę cały czas spotykać nowych ludzi, przemieszczać się pomiędzy środowiskami, podróżować po świecie i każdego dnia stawać przed nowym wyzwaniem zawodowym, które jest unikalne. W sensie zawodowym, czego można więcej chcieć?

Jakie jest Pana zdanie o treści wykładu?

Znakomity, otwierający oczy na różnorakie procesy komunikacyjne zachodzące na świecie. Pobudzający, inspirujący, z dość wysoko, intelektualnie założoną poprzeczką. Nie było w nim żadnego, przepisu na działanie lub recepty na sukces akcji... i dobrze. Wykład był zaczytnym pobudzającym – sądzę, że spełnił swoją rolę.

Jak ocenia Pana reakcje studentów?

Cieężko mi ocenić, nie wiem jak reagują na spotkania z podobnymi auto-

rytetami. Wiem, że Al wyszedł z SGH bardzo zadowolony, a trzeba pamiętać, że prowadzi zajęcia na uznanych i prestiżowych uczelniach amerykańskich.

Czy planuje Pan w przyszłości zapraszać równie ciekawych gości, jeśli tak to, jakich?

Jeśli tylko będzie okazja, tzn. dostępny prelegent „odpowiedniego kalibru”, zaś SGH udostępni swoje zasoby – oczywiście, że będziemy się starać.

Na zakończenie bardzo chcę podziękować Jerzemu Ciszewskiemu za zorganizowanie tej wizyty i za to, że tak duże nadzieje pokłada w nas –

studentach Szkoły Głównej Handlowej. Postaramy się nie zawieść oczekiwania. Oczywiście też dziękujemy Al'owi Golin'owi za odwiedzenie naszej Uczelni i za te skrawki własnych sekretów, które nam wyjawiał.

Z Jerzym Ciszewskim rozmawiał Jakub Zajdel

Wspomnienie

Jacek Dzierwa (1941–2008)

8 listopada zmarł Pan Jacek Dzierwa, jeden z głównych szefów firmy Procter&Gamble w Polsce przez cały okres jej obecności w naszym kraju, wielki przyjaciel Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, współzałożyciel klubu jej patronów skupiających przyjaciół i sponsorów SGH.

Spotkanie pana Jacka Dzierwy z naszą Uczelnią zdarzyło się na początku lat 90. minionego wieku. Osoby reformujące Uczelnię myślały wtedy m.in. o nawiązaniu stałych kontaktów ze światem biznesu i z uwagą studiowały zagraniczne wzorce takiej współpracy. Jacek Dzierwa, zatrudniony spośród absolwentów SGH pierwszym polskim pracownikiem w firmie Procter&Gamble, rozpoczynając właśnie swoją działalność w Polsce, poszukiwał okazji do zrealizowania jednej ze swoich idei. Sprawę miał bowiem od początku doskonale przemyślaną. W dyskusjach z ówczesnymi rektorami SGH i z reprezentantami innych firm mówił o potrzebie stworzenia platformy do wzbogacających obie strony nieformalnych spotkań ludzi uczelni z ludźmi biznesu, spotkań w czasie których przedstawiciele tych dwóch środowisk dzieliłby się wiedzą o warunkach gospodarowania w Polsce i na świecie, rozmawialiby o hierarchiach wartości i etycznych zasadach panujących w świecie biznesu i w świecie edukacji dla biznesu. Marzyło się Jackowi Dzierwie utworzenie płaszczyzny, na której ludzie biznesu mogliby przekazywać sugestie dotyczące treści i sposobów kształcenia kadr do biznesu, a ludzie uczelni uzasadniać racje stojące za wybieranymi curriculumami i programami kształcenia. Wreszcie, zupełnie oczywistą była dla Jacka Dzierwy materialna i finansowa pomoc ze strony biznesu dla uczelni, zwłaszcza wobec dystansu dzielącego uczelnię w biednym kraju, borykającą się z mizérią finansową i materialną od potężnych światowych korporacji o miliardowych

zyskach. Z taką właśnie wizją Jacek Dzierwa współzakładał klub przyjaciół i sponsorów Szkoły Głównej Handlowej i aktywnie udzielał się w tym klubie bez względu na to, w jakim stopniu realizowane były w praktycznym działaniu poszczególne elementy jego wizji stosunków biznesu i Uczelni.

Opisany pokrótce obraz nie był bowiem u Jacka Dzierwy jakimś „sezonowym” pomysłem, ale był fragmentem całościowego poglądu na temat sensu działania człowieka w świecie, poglądu, który wynikał z Jego wrodzonych cech osobistych, wielkiej twardości połączonej z delikatnością i subtelnością oraz cech nabytych podczas edukacji biznesowej.

Z wykształcenia inżynier (ukończył elektronikę na Politechnice Warszawskiej), po krótkim epizodzie pracy w wyuczonym zawodzie, całe życie był biznesmenem. Gdy napotkał firmę Procter&Gamble doskonalił swoje kwalifikacje menedżerskie w nietypowych warunkach. Na ekskluzywnych seminariach, podczas których najlepsi na świecie przedsiębiorcy i menedżerowie dzielili się ze swoimi następcami doświadczeniem w biznesie, dyskutowali nad najważniejszymi problemami gospodarki, polityki czy współżycia społecznego. To wtedy nauczył się prawdopodobnie komunikatywnego eksponowania swoich poglądów, cierpliwego, uporczywego wykładania swoich racji. Te swoje poglądy i racje wykładał przy każdym spotkaniu z ludźmi młodymi, ze studentami i absolwentami uczelni. Gdy firma Procter&Gamble kilkakrotnie zwyciężyła w ogólnopolskim konkursie na pracodawcę roku, uroczystości związane z rozstrzygnięciem tego konkursu utrwały się w pamięci jego uczestników wystąpieniami pana Jacka Dzierwy, który mówił o wzajemnych oczekiwaniach pracodawców i początkujących pracowników. Gdy firma Proc-

ter&Gamble organizowała przez kolejnych 10 lat konkurs na najlepszego absolwenta polskiej uczelni, Jacek Dzierwa, pełniący funkcję przewodniczącego jury tego konkursu, cierpliwie tłumaczył profesorom reprezentującym w jury czołowe polskie uczelnie co oznacza dla niego najlepszy absolwent.

I prędzej lub później akceptowali oni stanowisko, że najlepszy absolwent to przyszły przywódca, lider, i że uczelnie, bez względu na to w jakiej dyscyplinie kształcą, powinny kształcić przywódców, a przywództwo to obok wysokiego profesjonalizmu również zdolność do energetyzowania otoczenia, a także umiejętność dobrego komunikowania się ze środowiskiem.

O wszystkich, wymienionych wyżej cechach i przymiotach mówili ostatnio ludzie współpracujący na co dzień z panem Jackiem Dzierwą, kiedyś i dzisiaj. Na Jego pogrzeb przybyli cudzoziemcy, którym zdarzyło się pracować kiedyś z Jackiem Dzierwą i Polacy, pracujący kiedyś w firmie Procter & Gamble, którzy wyjechali w świat kontynuować rozpoczęte w Polsce kariery. Spotkawszy się z dzisiejszymi menedżerami firmy w smutnych okolicznościach pogrzebu mówili o tym, co pan Jacek Dzierwa znaczył dla nich osobiście, co znaczył dla tej wielkiej firmy obecnej w Polsce od blisko 20 lat i co znaczył w ogóle dla świata biznesu.

Śmierć pana Jacka Dzierwy jest dla Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie wielką stratą. Przede wszystkim dlatego, że odszedł człowiek będący jej bezinteresownym sympatykiem. Ale również dlatego, że bez Niego będzie nam o wiele trudniej budować i rozwijać stosunki Uczelni ze środowiskiem, dla którego przygotowuje kadry. Z odejściem pana Jacka Dzierwy straciliśmy człowieka, który łączył w sobie dwie rzeczy: chciał to robić i wiedział jak to robić.

Urszula Grzełosińska

Od redakcji

Chcemy w imieniu swoim i profesora Janusza Kalińskiego zaprosić wszystkich do nadsyłania wspomnień o naszej Szkole, o jej pracownikach i studentach. Liczymy na wspomnienia, w których pojawiają się „łżejsze nutki”, humor, anegdota, czy maksimy. Zaczynamy od notki o profesorze Michale Kaleckim. Sformułowania profesora brzmią bardzo aktualnie, mimo że od chwili, gdy powstały upłynęło wiele lat. Nam najbardziej podoba się myśl: *Wzory nie są trudne, ekonomia jest trudna.*

Z naszej tradycji

Prof. Michał Kalecki (1899–1970), związany z naszą Uczelnią w latach 1960–1968, zaliczany jest do grona wybitnych ekonomistów XX wieku. Jego czołowym dziełem jest „Próba teorii koniunktury”, w którym artykułował rolę inwestycji w kształtowaniu cyklu koniunkturalnego. Teorię Kaleckiego uważa się za równorzędną ze współczesnymi mu koncepcjami Johna M. Keynesa.

Profesor był bardzo wnikliwym i krytycznym obserwatorem życia gospodarczego, co nie ułatwiało mu życia w warunkach PRL. Swoje spostrzeżenia formułował często w żartobliwej formie, o czym świadczą wypowiedzi na zebraniach Międzyuczelnianego Zakładu Problemowego Krajów Słabo Rozwiniętych:

- *Moja książka nie ryba, nie musi być świeżo z wody.*
- *Nakręcanie koniunktury to jest to już teraz zwierzę domowe.*
- *To jest to co nazywamy karmieniem konia cukrem, bo przecież trzeba najpierw zrozumieć rzeczy podstawowe, a potem dopiero subtelności.*
- *Na nic się przyda krawat w groszki, jeśli nie ma się do niego koszuli.*

- *Jak się ma tyle nafty, to nawet ekonometrycy nie mogą nic popsuć.*
- *Wzory nie są trudne, ekonomia jest trudna.*
- *Nim się coś zmienia, trzeba być naprawdę pewnym, że to nowe będzie na pewno lepsze.*
- *Gości zagranicznych i bankietów może być za dużo, ale nie to jest naszą główną trudnością.*
- *Fakt, że są zbliżone wyniki jest nie tyle zastanawiający, co podejrzany.*
- *Jest tyle przypadków kiedy ludzie nie zgadzają się, że nie należy się sprzeczać, jeśli się zgadzają.*
- *Najdłużej się można sprzeczać o to, na co się wszyscy zgadzają.*
- *Co prawda nie wyczerpaliśmy tematu, ale wyczerpaliśmy wypowiedzi.*

Myśli prof. Kaleckiego zostały utrwalone przez prof. dr hab. Joannę Kotowicz-Jawor, mgr Teresę Kozak-Lisiecką i prof. Jana Kuliga.

Wybrał Janusz Kaliński

45 igrzyska sportowe studentów pierwszego roku studiów uczelni warszawskich

Jak co roku, w dniu 11 listopada (w Święto Niepodległości), w obiektach Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, odbyły się zawody sportowe pod nazwą Varsoviada, organizowane przez AZS Środowisko Warszawa. Studenci pierwszego roku naszej Uczelni, trenowani przez pracowników CWFIS, uczestniczyli licznie w tych zawodach. Startowali m.in. w następujących dyscyplinach:

- w koszykówce mężczyzn (trener mgr Marek Zasuwik)
- w pływaniu kobiet i mężczyzn (trener mgr Dariusz Polkowski)
- w piłce siatkowej kobiet (trener mgr Andrzej Listopad)
- w piłce siatkowej mężczyzn (trener mgr Piotr Najmowicz)
- w piłce nożnej mężczyzn (trener mgr Łukasz Zezula)
- w biegach przełajowych (trener mgr Witold Dźoń)
- w tenisie stołowym (trener mgr Tadeusz Sosnowski)

Nasze osiągnięcia, to m.in.:

I miejsce w pływaniu stylem motylkowym (50 m) – Marcin Wcisło

I miejsce w koszykówce mężczyzn – drużyna SGH

II miejsce w pływaniu (sztafeta 4x50 m) stylem dowolnym – Marcin Wcisło, Maciej Gulczyński, Piotr Bochnia, Piotr Michalski

III miejsce w pływaniu (50 m) stylem dowolnym – Marcin Wcisło

III miejsce w pływaniu (50 m) stylem klasycznym – Maciej Gulczyński

Drużyny siatkówki kobiet i mężczyzn otarły się o podium zajmując IV miejsca.

W czasie Varsoviady odbywa się co roku tzw. trójbój rektorski (strzelanie z łuku do tarczy, strzały piłką nożną do bramki oraz rzuty do kosza), w którym mogą startować nie tylko rektorzy, ale również prorektorzy oraz dziekani uczelni warszawskich, zarówno publicznych, jak i niepublicznych. W tym roku naszą Uczelnię reprezentował dr Rafał Towalski, prodziekan licencjackich studiów stacjonarnych. Niestety, nie zajął miejsca medalowego (12 osób startujących), został wyróżniony.

Doniosłą i bardzo ważną uroczystością w trakcie trwania zawodów jest ceremonia składania wieńców i wiązanek kwiatów pod pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego, założyciela warszawskiej AWF, przez przedstawicieli Urzędu Miasta, kombatantów, znanych sportowców, przedstawicieli AZS oraz delegacje władz uczelni.

W tym roku, z okazji 90. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę, kwiaty złożyła delegacja SGH: prorektor ds. dydaktyki i studentów prof. dr hab. Anna Karmańska, prodziekan studiów licencjackich dr Rafał Towalski, kierownik Centrum WFiS mgr Anna Kęska.

Na tegoroczną Varsoviadę przybyło wielu studentów, przedstawicieli AZS SGH oraz pracowników CWFIS, przede wszystkim absolwentów AWF w Warszawie.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku znowu spotkamy się na tej wspaniałej imprezie.

Anna Kęska

Pisze, chodzi, słabo pływa – Gospodarek się nazywa

(autowywiad z przymrużeniem oka z dr. Jerzym Gospodarkiem z Katedry Prawa Gospodarczego SGH)

Fot. Stefan Doroszewicz



Jak długo pracujesz w naszej Uczelni?

Zbyt długo, bo trzydziesty drugi rok i nikt tego nie zauważył...

A podobno zrobiłeś kiedyś coś o znaczeniu historycznym dla SGH...

Na stulecie SGH w 2006 r. wymyśliłem slogan reklamowy: „SGH – STULET-NIA ARKA: STUDIA, NAUKA, GOSPODARKA”, ale został utopiony w oceanie wiedzy i przegrał w konkursie... Wtedy też wydałem cegłę w postaci ponad 500-stronicowego **działa „Prawo w turystyce”**, w którym zawarłem dedykację „W stulecie SGH w Warszawie”, a od JM Rektora dowiedziałem się, że spośród pracowników podobno tylko ja wpadłem na taki prosty pomysł uczczenia jubileuszu Uczelni. Potem dostałem nagrodę rektorską za tę książkę, ale tylko II stopnia, co daje do myślenia...

Co więcej przez te lata pracy w naszej Uczelni udało ci się osiągnąć?

To **zależy**, w jakiej dziedzinie i co kto rozumie przez osiągnięcie...

Na przykład w dziedzinie organizacyjnej, czym możesz się pochwalić?

Tym, że **nigdy nie byłem kierownikiem** żadnej jednostki organizacyjnej

naszej Uczelni. Raz omal nie zostałem kierownikiem zakładu w Katedrze Prawa Gospodarczego, ale nie dotrzymali słowa: ówczesny rektor SGH oraz dziekan KZiF, za co jestem Im dzisiaj autentycznie wdzięczny...

A co osiągnąłeś w dziedzinie naukowej?

Wszystko i nic. **Wszystko** – gdyż przez cały czas mogłem pracować twórczo i napisałem ponad 10 tysięcy stron różnych tekstów naukowych, popularnonaukowych i dydaktycznych, często cytowanych i wykorzystywanych w praktyce gospodarczej, które na dodatek nieźle się sprzedawały i przynosiły dodatek do – wiadomo, jakich – pensji w SGPiS/SGH. **Nic** – gdyż pozostałem prostym doktorem, który w strukturach uczelnianych jest nikim i sam nie może nawet zgłosić wykładu do *Informatora*, chociaż prowadzi go od lat i wie o nim więcej od swojego szefa, którego akceptacja jest konieczna...

A czym możesz się pochwalić w dziedzinie dydaktycznej?

Trzy sprawy odróżniają mnie od innych pracowników naszej Uczelni. Po pierwsze, wymyślam na każdy wykład nową, traktującą o życiu **anegdotkę o dwóch studentach SGH na pustyni**, za co dostałem dyplom uznania od jednego studenta SGH.

Po drugie, dopracowałem się takiego **testu egzaminacyjnego wielokrotnego wyboru**, na którym płacze student-kujon, student-cwaniak nie ma co zrobić ze ściągą, a student myślący zdaje śpiwając i zdobywa w nagrodę foto puszczające się pawia.

Po trzecie, pod moim kierunkiem została napisana na **ocenę celującą praca**

magisterska, która w br. została wyróżniona w konkursie Ministra Sportu i Turystyki na najlepszą pracę magisterską z zakresu gospodarki turystycznej, co powoduje, że mógłbym już spokojnie odejść na emeryturę lub nawet umrzeć, gdyż nikt nigdy już lepszej pracy magisterskiej u mnie nie napisze...

No to można ci pozazdrościć!

Pozazdrościć to można mi **bezosrednich szefów**, którzy **nie wtrącają się** w to, co robiłem...

To twoim Szefom można pozazdrościć takiego pracownika!

Nie za bardzo, bo mam **wiele wad**.

Jakie są Twoje największe wady?

Jestem niestety za bardzo **dociekliwy i krytyczny, prawdomówny** aż do bólu, zanaadto **skrupulatny**, zbyt **pracowity** i na dodatek wydaję wszystkie pieniądze na książki, więc ciągle **domagam się podwyżek...**

Ala chyba masz jakieś zalety?

Kiedyś miałem i np. potrafiłem pracować „za frajer”, ale teraz już nie, **bo wiem, ile jestem wart**, a kto tego nie wie, nie jest wart nic...

A jak oceniła cię nasza Uczelnia podczas ostatnich podwyżek wynagrodzeń?

Pelne zero...

To chyba przestaniesz kupować książki?

Właśnie, mocno to ograniczę, na czym straci kiedyś biblioteka SGH, której chcę **zapisać w testamencie mój księgozbiór** liczący ok. 10 tys. woluminów, w tym kilkadziesiąt takich, jakich nie ma nawet w Bibliotece Narodowej...

To co będziesz robił w tej sytuacji?

Będę więcej chodził na długie spacer-y po Lesie Kabackim. Rocznie robię minimum **500 km szybkim marszem** po lesie lub górach. Spróbujcie! To niecałe 3 km co drugi dzień. Do zobaczenia na szlaku!

Fotografia obok przedstawiająca Ciebie na łodzi świadczy, że również pływasz.

Kaczką nie jestem i pływam słabo. **NOBODY IS PERFECT!**

Fajnie jest przegrać w równej walce...

Semestr studiów za granicą – to marzenie chyba każdego studenta naszej Szkoły. Kilka miesięcy w innym kraju, innym mieście, w innej uczelni daje niezapomniane wspomnienia. Nowi międzynarodowi znajomi, zwiedzanie, imprezy, wiedza (po którą przecież wszyscy tam jadą), a i jeszcze za to płać – czego można chcieć więcej od życia i studiowania.

Najłatwiej jest chyba na studiach jednolitych. Mając pięć lat można spokojnie zaplanować swoją ścieżkę naukową, tak by załapać się na jakiś wyjazd. Na początku trochę popracować, a na trzecim roku gdzieś wyskoczyć, wrócić i napisać magisterkę – na wszystko jest aż nadto czasu.

Licencjackie studia też dają dość dużą dowolność. Semestr aklimatyzacji, w na-

stępnych egzamin językowy i wyjazd. Na napisanie pracy dobremu studentowi wystarczy przecież spokojnie jeden semestr. Oczywiście wyjazdy są dla najbardziej pracowitych, ale czasu jest dużo i próbować można kilka razy.

Dla nas studentów studiów II stopnia (trwających tylko cztery semestry) sprawa jest trochę bardziej utrudniona. Wielu

spośród nas przyszło na tę uczelnię z innych szkół, nie zawsze państwowych i nie zawsze ekonomicznych. Znalazienie się w nowej rzeczywistości zajmuje trochę czasu, a pierwszy semestr mija w mgnieniu oka. Ciężko jest się od razu zorientować, jak wielkie możliwości daje nasza nowa Szkoła. Oczywiście już podczas drugiego semestru można podejść do wewnętrznego egzaminu z języka, niezbędnego do wyjazdu. W trzecim semestrze zaczynają się seminaria magisterskie, a na czwartym już chyba większość będzie pracować i myśleć o jak najszybszej obronie. Nie zostaje wiele czasu na wyjazd. Spotkałem kilka osób starających się złapać się na jeden z programów, ale nikomu się to nie udało.

Ucieszyliśmy się, gdy na stronie głównej pojawiło się ogłoszenie o naborze do programu: INTERPARSE (*The International Trade Education in Partnership with Small and Medium Sized Enterprises for the Exchange to Canada in Spring 2008/09*), przeznaczonego dla studentów piątego roku. Według starej nomenklatury nasz drugi rok jest tożsamy z piątym na studiach jednolitych. Projekt jest także współfinansowany przez Komisję Europejską. Wyjazd ten wydawał się idealnie dopasowany do naszych potrzeb, a przede wszystkim możliwości. Aby mieć pewność jeden ze studentów skontaktował się z Koordynatorem Projektu i zapytał czy studenci studiów II stopnia też mogą aplikować. Usłyszeliśmy twierdzącą odpowiedź.

Oznaczało to, że osoby spełniające pozostałe kryteria mogły spokojnie aplikować – znalazło się ich kilka. Wszystkie dokumenty zostały złożone w terminie i nie pozostało nic innego jak tylko czekać na odpowiedź (pozytywną oczywiście). Minęło kilka tygodni i wszyscy zainteresowani wyjazdem otrzymali maila ze smutną informacją. Otóż ze względu na bardzo duże zainteresowanie, w pierwszej kolejności miały być rozpatrywane podania studentów studiów jednolitych. Wiadomość ta okazała się dużym ciosem, wszelkie marzenia o kanadyjskiej wyprawie rozmyły się w jednej chwili.

Rozumiemy, że program ten skierowany był do studentów jednolitych, ale czujemy się dyskryminowani. Być może w naszym gronie znalazłaby się osoba mogąca konkurować, a nawet pokonać kandydatów ze studiów jednolitych. Przecież to Unia Europejska wprowadziła „System boloński”, stworzyła nasz rodzaj studiów, teraz daje pieniądze na ten program, a my nie możemy w nim uczestniczyć. W czym my jesteśmy gorsi i dlaczego jesteśmy inną kategorią studentów?

Miejmy nadzieję, że już niedługo pojawi się program także i dla nas. Takie, które uwzględni specyficzny charakter naszych studiów. My też chcemy zwie-

dziać świat, uczyć się w najlepszych zagranicznych uczelniach i od najlepszych profesorów. Decydując się na studia magisterskie w Szkole Głównej Handlowej powinniśmy wiedzieć, że nasza przyszła Uczelnia da nam równe szanse. Dziś nie mogą być tego pewien, ewidentnie widać, że nadal istnieje podział na równych i równiejszych.

(Nazwisko i imię autora
do wiadomości redakcji)

Od redakcji

Poniżej zamieszczamy polemikę Mirosława Jarosińskiego Akademickiego Koordynatora INTERPARSE oraz krótkie wyjaśnienie nadesłane przez CRPM. Jednocześnie pozwalamy sobie wrzucić swoje trzy grosze:

1. *Nie wydaje nam się, aby kwestia podpisania tekstu przez studenta była najważniejsza. Nie rozpatrywalibyśmy tego w kategoriach odwagi cywilnej. Ale jeśli już pojawiają się jakieś obawy studentów (sądźmy, że na wyrost), to myślimy, że powinien to być sygnał dla nas – pracowników Szkoły – wart namysłu, a nie krytyki.*

2. *Można dyskutować, czy studia 4 letnie są porównywalne ze studiami jednolitymi pięcioletnimi, czy po prostu ze studiami magisterskimi.*

3. *Student sygnalizuje problem, który porusza wielu innych studentów nowych studiów magisterskich. Otóż obecna organizacja studiów bardzo utrudnia im dostęp do wyjazdów. I rzeczywiście Jego argumenty brzmią rozsądnie. Być może należy jeszcze dobić, już na samym początku ich studiów, informować o możliwościach wyjazdu, jak i samej procedurze aplikowania.*

Polemika

No cóż, ładny tytuł i tekst dobrze się czyta. Widać, że Autor (Autorka) ma zacięcie dziennikarskie. Choć tytuł uważam za nietrafiony, gdyż żadnej walki nie było!

Kilka słów wyjaśnienia. Ogłoszenie o naborze do programu INTERPARSE było sformułowane po angielsku i adresowane nie do studentów 5. roku, jak twierdzi Autor (jednak Autor, jak sądzę z form odmiany czasowników), ale do studentów studiów pięcioletnich (5-year studies). Tak właśnie została sformułowana grupa docelowa, gdyż uczelnia partnerska, z którą będzie realizowany program INTERPARSE (*St. Francis Xavier University in Nova Scotia, Canada*) realizuje program studiów 4-letnich, który jest najbardziej porównywalny z naszym dawnym programem studiów jednolitych.

Tak się jakoś złożyło, że po ukazaniu się ogłoszenia o naborze do programu zaczęli się nim interesować studenci studiów II stopnia naszej Uczelni i z sze-

ścioma takimi osobami rozmawiałem osobiście, wyjaśniając im, że oferta jest skierowana do studentów studiów 5-letnich i dlaczego. Ponieważ program INTERPARSE jest bardzo atrakcyjny, studenci pytali czy mimo to mogą złożyć aplikację. Odpowiadałem wtedy niezmiennie, że nie mogę im tego zabronić, jednak w pierwszej kolejności będą rozpatrywane podania osób spełniających wszystkie warunki. Ostatecznie dokumenty złożyło 25 osób, w tym 18 studentów studiów jednolitych. W takiej sytuacji oczywistym było, że po zapoznaniu się ze wszystkimi aplikacjami, 7 pochodzących od osób ze studiów II stopnia musieliśmy odrzucić, o czym zostali natychmiast zawiadomieni. Gra toczyła się zaledwie o trzy miejsca w programie.

Tu, jak myślę, warto wspomnieć, że program INTERPARSE to nie sam wyjazd, ale realizacja projektu badawczego dla firm współpracujących z uczelniami, a więc oprócz obowiązkowych zajęć i zaliczania egzaminów, wiele godzin spędzonych w bibliotece, przed komputerem, na targach i w przedsiębiorstwach, praca w grupie, pisanie raportu, przygotowywanie prezentacji, telekonferencje... Trudno nawet tu wszystko jednym tchem wymienić. Tak czy inaczej nasi studenci, którzy wyjadą do Kanady nie będą mieli czasu na imprezki i zwiedzanie, na które jak wynika z tekstu bardzo liczył Autor.

Rozumiem, że odrzuceni kandydaci czują się zawiedzeni. Dziwię się jednak, że Autor nie miał odwagi cywilnej, aby podpisać swój barwny artykuł. Uczono mnie zawsze, że swoje poglądy trzeba głosić otwarcie!

Mirosław Jarosiński
Akademicki Koordynator INTERPARSE

I jeszcze kilka zdań komentarza od CRPM

Jeśli chodzi o studentów studiów dwustopniowych, zarówno magisterskich jak licencjackich, wszystkie programy wymiany są dla nich już teraz otwarte. Dotyczy to w szczególności programu Erasmus oraz wymian bilateralnych, PIM i CEMS. Niektóre z tych programów mają swoje specyficzne wymagania, ewentualnie określają je uczelnie przyjmujące. Studenci studiów magisterskich dwustopniowych uczestniczyli już w tegorocznej rekrutacji i część z nich wyjedzie na wymianę w semestrze letnim 2008/09. Ponadto wszyscy studenci, którzy wzięli udział w egzaminie językowym organizowanym przez CNJO w październiku br. będą mogli przystąpić do rekrutacji na stypendia w roku 2009/2010, którą planujemy rozpocząć w grudniu/styczniu, jak tylko system rekrutacji on-line będzie gotowy.

Sukcesy Chóru Akademickiego SGH

Rok 2008 to bardzo dobry rok dla Chóru Akademickiego. Międzynarodowe festiwale, w których brał udział nasz Chór przyniosły same sukcesy:

- Na IV Międzynarodowym Festiwalu w Rybniku – „Rybnicka Jesień Chóralna” – nasz chór zajął II miejsce w swojej kategorii – chóry mieszane – dorośli i otrzymał dyplom.
- Na IV Międzynarodowym Festiwalu „Varsovia Cantus” w Warszawie zajął I miejsce w swojej kategorii otrzymał dyplom i połączoną statuetkę oraz nagrodę pieniężną.

Festiwale, w których chór bierze udział, mają bardzo wysoki stopień trudności, wymagania repertuarowe, a co za tym idzie – wymagania wokalne, jakie stawiają organizatorzy, są na poziomie chórów zawodowych.

Ponadto Chór Akademicki SGH zakwalifikował się na światowy prestiżowy festiwal, który odbędzie się na przełomie kwietnia i maja 2009 r. w Irlandii, w miejscowości Cork. Cork International Choral Festiwal – o kwalifikacje na ten festiwal zabiegaliśmy od 10 lat i jest sukces! Ogromne gratulacje!

Jeszcze w tym roku Chór wyjeżdża do Szwajcarii na zaproszenie Uniwersyteckiego Chóru z Sankt Gallen. Na wiosnę Chór ze Szwajcarii będzie gościł u nas, będą wspólne koncerty i prawdziwa integracja artystyczna. Już dziś zapraszamy na koncerty.

Ten rok to czas wytężonej pracy zarówno dyrygenta Tomasza Hynka, jak i wszystkich chórzystów. A efekty? Jak widać ogromne! Raz jeszcze gratulacje.

*Anna Markowska
Menedżer*

Rekordowy rok Zespołu Pieśni i Tańca SGH

37 koncertów w 2008 roku to rekord, jaki osiągnął Zespół Pieśni i Tańca, który liczy dopiero 4 lata. Takie wycieczki zrobił obecny prezes Zespołu Michał Król. Każdy następny Zarząd chce być lepszy od poprzedniego, i choć wydaje się to już niemożliwe, to tak się dzieje. Super lider Michał Król na czele Zarządu bardzo wysoko podniósł poprzeczkę.

Trzy wyjazdy zagraniczne: w maju – Międzynarodowy Festiwal w mieście Taraz w Kazachstanie, w lipcu – Międzynarodowy Festiwal w Jaen w Hiszpanii organizowany przez Międzynarodową Organizację Folklorystyczną CIOFF. Tam z koncertami odwiedziliśmy niemal całą Andaluzję.

W listopadzie byliśmy na Litwie. Z okazji 90. rocznicy odzyskania Niepodległości koncertowaliśmy w Wilnie w Domu Polskim, polskiej szkole im Szymona Konarskiego i w miejscowości Landwarowo wystąpiliśmy dla dużego skupiska Polaków.

Każdy wyjazd zagraniczny to ogromne przedsięwzięcie logistyczne – transport kostiumów, ubezpieczenia strojów, instrumentów, wszystkich zespołowiczów. Samoloty, przesiadki i wszystkie przyjemności z tym związane. Dużo przy tym wszystkim pracy i zamieszania.

Ale warto, bo z każdego wyjazdu przywozimy wyróżnienia, dyplomy. Zespół bardzo się podoba, poziom artystyczny jest coraz wyższy. Zakwalifikować się po

tak krótkim czasie na festiwal CIOFF to nie lada wyczyn. Gratulacje dla kadry instruktorskiej i zespołowiczów!

Koncerty w kraju są dla nas tak samo ważne i z takim samym zaangażowaniem do nich podchodzimy.

Teraz przed nami obóz kondycyjny w Puławach, trzy dni warsztatów tanecznych i wokalnych, a także Walne Zgromadzenie – podsumowanie starego roku i wybór nowego Zarządu.

A przed nowym Zarzędem poważne zadanie – organizacja 5-lecia Zespołu.

Z życzeniami sukcesów

*Anna Markowska
Menedżer*

O spóźnianiu ciąg dalszy...

W listopadowym numerze Gazety SGH ukazał się zabawny tekst o porannym wstawaniu i przyczynach spóźniania się studentów na zajęcia, szczególnie na te, które zaczynają się o 8 rano. Na końcu znalazła się notka od redakcji, wyrażająca przypuszczenie, że przesunięcie godziny rozpoczynania zajęć może być sensownym rozwiązaniem. Do tego właśnie chciałabym się ustosunkować.

Przyczyn spóźniania się na zajęcia jest wiele. Można się spóźnić jednorazowo z powodu stania w korku czy na skutek nieprzewidzianych zdarzeń. Można także chorować na „chroniczne spóźnianie się” i tutaj już przesunięcie godziny rozpoczęcia zajęć nic nie pomoże. W tym przypadku to, czy się spóźnimy, zależy nie od godziny rozpoczynania zajęć, lecz od własnych umiejętności organizacji czasu i motywacji.

A więc, zmiana godziny rozpoczęcia zajęć nie jest, według mnie, dobrym roz-

wiązaniem, gdyż nie wyeliminuje spóźnień „chronicznych”, a oprócz tego oznaczałoby późniejsze zakończenie zajęć popołudniowych. Myślę, że nie byłaby to radosna wiadomość dla tych, którzy uczęszczają na zajęcia wieczorami. Jeśli nawet zmniejszyłaby się liczba porannych spóźniańskich, to na pewno wzrosłaby liczba nieobecności na wykładach popołudniowych.

Nie da się dostosować do wszystkich. Po wprowadzonych zmianach i tak znajdą się tacy, którym nie odpowiada późniejsza godzina, bo na przykład wolą wcześniej zacząć dzień i szybciej skończyć zajęcia albo tacy, którzy będą się domagać dalszego jej przesunięcia. To, że ktoś nie może się wyspać lub znaleźć swojej skarpetki na czas, jeszcze nie jest, moim zdaniem, wystarczającym powodem do przeprowadzenia takich zmian. Nie trzeba też zapominać o wykładowcach, którzy prowadzą zajęcia także w innych uczelniach. Przy

takiej zmianie, ciężko by im było skoordynować swój plan zajęć.

Dużo łatwiej i efektywniej będzie wówczas, gdy każdy zacznie zmianę od siebie. Można na przykład iść spać o 23 zamiast o 24, zyskuje się w ten sposób godzinę snu bez potrzeby przesunięcia zajęć. Można też, zamiast tracić czas i czekać na tramwaj, żeby przejechać jeden przystanek, pokonać tę odległość na piechotę, przy okazji można się na świeżym, porannym powietrzu do końca obudzić, a spacerek będzie zamiast gimnastyki.

Ważne jest też to, jak daleko mamy do uczelni, gdyż im bliżej mieszkamy tym większe jest prawdopodobieństwo, że się spóźnimy. Jesteśmy przekonani, że mamy dużo czasu i blisko na uczelnię i w rezultacie – spóźnimy się.

Moim zdaniem, potrzebna jest silniejsza motywacja, jak, powiedzmy, zamykanie sali i nie wpuszczanie spóźniańskich na zajęcia. Myślę, że jeśli raz się

postoi pod salą czekając na przerwę, żeby wejść na zajęcia, to następnym razem postara się przyjść wcześniej. Może są to zbyt drastyczne metody, ale trochę dyscypliny nie zaszkodzi.

Jak słusznie zauważył Autor listopadowego tekstu, taka już jest natura ludzka, że szukamy rozwiązań i ułatwień w środowisku, sami zaś zmieniamy się bardzo niechętnie. Warto natomiast

w życiu kierować się słowami, których autorem był Mahatma Gandhi: „You must be the change you wish to see in the world”.

Elena Pumnea

Z tylnego siedzenia Buty lidera

Szewc bez butów chodzi, głosi porzekadło. Nie tak dawno SGH została liderem informatyki. Od niedawna szuka się nowego dyrektora Centrum Informatycznego. Moim zdaniem ważniejsze jest poszukiwanie butów lidera, a nie nowego dyrektora CI, choć być może nowy dyrektor będzie w tych poszukiwaniach bardziej pomocny. O jakie buty mi chodzi, o tym poniżej.

Jak można pogodzić bycie liderem z utyskiwaniem studentów i pracowników na system informatyczny w SGH? Po pierwsze, każdy z nas lepiej pamięta, że coś nie działało, niż fakt, że coś działało. A więc miesiące sprawnie działającej poczty zostały zepchnięte na bok przez cuda, jakie się zaczęły dziać po zainstalowaniu nowego systemu. Część listów dochodziła, część nie, część dochodziła w wersji zwielokrotnionej, część zgubionych przysła z poślizgiem, potem przysły wszystkie, które już wcześniej były i te, których nie było. Horror. Dla kogoś takiego jak ja, kto bardzo intensywnie korzysta z poczty (setki wysłanych maili miesięcznie) było to naprawdę wyjątkowo męczące. Jestem laikiem, więc nie mam pojęcia, ile problemów można było uniknąć. Ile jest winy w tym, co się wydarzyło, osób tym się zajmujących, a ile obiektywnych powodów. Wiem, że pewne rzeczy wychodzą dopiero po uruchomieniu systemu i nie sposób ich wcześniej przewidzieć. W rozwiązaniach IT nigdy nic nie działa od razu perfekcyjnie, doświadczają tego nawet tacy giganci jak Microsoft. Ale mam żal o to, że jak się zbliża taka operacja wymiany systemu pocztowego, to na konta wszystkich jego użytkowników nie jest wysłany – z odpowiednim wyprzedzeniem – e-mail, w którym zapowiada się taką operację, ostrzegając o potencjalnych kłopotach i informując, że ponowne skorzystanie z poczty będzie wymagało zmiany konfiguracji konta w programie pocztowym. Byłoby to zdecydowanie lepsze rozwiązanie, niż wrzucenie informacji na stronę główną Szkoły. Nie wiem dlaczego, ale takie proste, „przyjacielskie” gesty rzadko się u nas zdarzają. A przecież systemy IT po-

winny być „userfriendly”. Choć trzeba przyznać, że i tak jest już o wiele lepiej niż kilka lat temu bywało. Były administrator sieci był pod tym względem wręcz „kultową” postacią – podkreślam były.

Centrum Informatyczne czasami zasługuje na krytykę, ale nie raz już zbierało cięgi niezasłużenie. W Szkole zawsze brakowało przemyślanej polityki w zakresie rozwijania systemów informacyjnych (nie informatycznych!). Były wdrażane różne przedsięwzięcia, które potem próbowano połączyć w całość. Czasami powstawał solidny szew, czasami była to prosta fastryga i bywało, że gdy ktoś mocniej pociągnął za nitkę... okazywało się, że lider jest nagi. Nie da się zrobić solidnie funkcjonującego systemu informatycznego, jeśli nie ma przemyślanego obiegu informacji. Może wreszcie doczekamy się takiej sytuacji, w której nie trzeba będzie różnych rzeczy dublować, robić na piechotę i na papierze tego, co można zrobić w sposób zautomatyzowany, albo drogą elektroniczną. Przecież to w naszym wspólnym interesie jest, abyśmy energię przeznaczali na studiowanie, nauczanie, badania. Aby na przykład studenci dostawali mailem informację, jaką ocenę im wpisał wykładowca do wirtualnego protokołu i to w ciągu 24 godzin, a nie po iluś tam dniach. Marzenie? Niekoniecznie. Spotkałem się z takimi rozwiązaniami, i to bynajmniej nie u liderów. Co trzeba zrobić? Pewnie zainwestować w sprzęt i ludzi, ale też trzeba chcieć pewne rzeczy usprawnić.

Wydaje mi się, że często zapominamy, dla kogo jest system informatyczny.

W wywiadzie udzielonym Gazecie (10.08) po otrzymaniu tytułu Lidera, dyrektor Centrum Informatycznego mówi: „CI jest jednostką usługową, która pracuje głównie na rzecz dziekanatów”. I, moim zdaniem, właśnie tu są schowane buty lidera. Omówmy to na przykładzie. Chcę sprawdzić, ilu studentów wybrało moje wykłady. Wchodzę do dziekanatu wirtualnego, wybieram stosowną opcję, wrzucam sygnatury do systemu (upraszczam sobie życie kopiując je z pliku tekstowego), wybieram rodzaj studiów (jednolite, dwustopniowe, potem stacjonarne, popołudniowe czy niestacjonarne) i mozołnie sprawdzam. Po co nam np. hurtownia danych (o takich rzeczach też mówił szef

CI), jeśli nie ma takiego banalnego rozwiązania: wchodzę do systemu, naciskam „pokaż stan deklaracji” i wyświetla mi się liczba zapisanych studentów na wszystkie(!) wykłady. Po co ten proces wyboru? Przecież w systemie są dane, iż wykładowca, który właśnie się zalogował, prowadzi takie, a nie inne przedmioty. Czy ktoś chce sprawdzić, czy znam sygnatury moich przedmiotów? Zeznając publicznie: nie znam.

Mam w tym sprawdzaniu wprawę, ale i tak zajmuje mi to kilka ładnych minut.

A przecież mogłoby być tak: na nasze skrzynki pocztowe przychodzi informacja, że zakończył się czas składania deklaracji przez studentów i że na pani/pana przedmiot (-ty) zapisało się tyle i tyle osób. Następnie: kliknij link, by zdecydować czy przedmioty, które nie mają stosownych limitów akceptujesz do dalszych wyborów, czy rezygnujesz z nich. Klikamy w link, po drodze pojawia się okno logowania, wchodzimy do wirtualnego dziekanatu, stawiamy, gdzie trzeba, „ptaszki” i sprawę mamy załatwioną. Proste? Proste. Możliwe? Tak, ale nie u nas.

Jeśli coś można załatwić w dwa kliknięcia, to powinny to być dwa kliknięcia, a nie cztery (a w tym przypadku kilkanaście). Może warto kontrolować pracę systemu np. zlecając pięciu losowo wybranym osobom wykonanie czynności, tj. sprawdzenie stanu deklaracji. Moim zdaniem wszyscy powinni to umieć wykonać, a czas, jaki jest niezbędny do wykonania tego zadania, nie powinien przekroczyć 3 minut. Takie (i inne) badania nazywa się badaniem użyteczności serwisu (ang. usability). Przecież nasi informatycy świetnie wiedzą, co to jest „usability”, wiedzą też, jak się weryfikuje użyteczność, funkcjonalność systemu. Dlaczego tego nie robią? A pewnie dlatego, że pracują dla dziekanatów i innych jednostek szkoły. Ginie z pola widzenia użytkownik. Może więc warto przypomnieć, że w procesie dydaktycznym na szczycie piramidy jest student, dla niego są wykładowcy, dla jednych i drugich są dziekani i dziekanaty, a dopiero na końcu są takie jednostki jak CI. Tak było, jest i będzie, bez względu na to, ile tytułów lidera zdobędziemy i w jakich to rankingach wygramy, ale o tym musimy pamiętać wszyscy.

juw



*Zdrowych, radosnych, pełnych miłości i pokoju
Świąt Bożego Narodzenia,
a w nadchodzącym Nowym Roku wielu sukcesów,
spełnienia marzeń oraz pomyślności
w realizacji planów zawodowych i osobistych
w imieniu Zarządu SW SGH
życzy Piotr Wachowiak*

Rodzina a rynek pracy – uwagi o zmianach demograficznych w Polsce

Od wielu lat w dyskusjach o zmianach demograficznych w Polsce dominują akcenty niepokoju o przyszłe zmiany liczby i struktury wieku ludności, związane z głębokim spadkiem dzietności. Średnia liczba dzieci przypadająca na kobietę w wieku 15-49 lat zmniejszyła się do 1,22 w 2003 r. i była najniższa w Unii Europejskiej, podobnie jak w Słowenii. Do zachowania prostej odzyskalności pokoleń konieczna jest dzietność na poziomie 2,1.

Niejednokrotnie też wyrażane są opinie o kryzysie demograficznym w Polsce powiązane z obawami o depopulację. Nie podzielam tych opinii o kryzysie demograficznym, bowiem nie zauważają one, iż jednocześnie nastąpiła znacząca poprawa w wydłużaniu życia ludzkiego. Oczekiwanie trwania życia chłopca urodzonego w 2007 r. było o 5,1 lat dłuższe niż w 1991 r., a dziewczynki – o 4,7 lat. Natomiast uważam, że konieczne jest ukazywanie konsekwencji silnego spadku dzietności, który w powiązaniu z powojennym wyżem demograficznym sprawia, że zmiany struktur wieku w najbliższych dwóch dekadach stanowią szczególnie wyzwanie ekonomiczne i społeczne.

Jestem też przekonana, że w dyskusji o spadku dzietności w Polsce nie można pomijać zmian zachowań dotyczących tworzenia, rozwoju i rozwiązywania rodzin, jakie obserwujemy po 1989 r. Wpisują się one w przemiany demograficzne

obserwowane od ponad czterech dekad w europejskich krajach rozwiniętej gospodarki rynkowej. Zmniejszyła się skłonność do zawierania związków małżeńskich, decyzje te są podejmowane później, podobnie jak decyzje o dzieciach, a wzrasta częstość rozpadu małżeństwa. Są one, między innymi, racjonalną reakcją na zmiany warunków przechodzenia do dojrzałości, czyli opuszczania domu rodziców, wejścia na rynek pracy oraz utworzenia własnej rodziny. Do podstawowych czynników kształtujących te warunki można zaliczyć: wydłużanie okresu nauki w systemie stacjonarnym, trudności wejścia na rynek pracy i osiągnięcia pozycji zawodowej, a także rosnące aspiracje życiowe młodych osób i zmiany ich systemu wartości. Znajomość tych uwarunkowań umożliwia zrozumienie zmian zachowań dotyczących rodziny i pomaga w określaniu możliwości oddziaływania na nie.

I właśnie z rosnącą świadomością społeczną zmian demograficznych wiąże moje nadzieje nie tylko na sprostanie wyzwaniom, jakie nas czekają w najbliższych dekadach, ale także na podtrzymanie wzrostu liczby urodzeń, który rozpoczął się w 2004 r., prowadząc do wzrostu dzietności w 2007 r. do 1,31 dziecka na kobietę. Uważam, że istotne jest przede wszystkim zrozumienie, że stwarzanie warunków sprzyjających powstawaniu rodzin i ich rozwojowi leży

w interesie całego społeczeństwa. Jeśli tak, to konieczne jest odejście od ujmowania nakładów na edukację, opiekę instytucjonalną nad dziećmi czy płatne urlopy wychowawcze w kategoriach wydatków obciążających budżet, zamiast ujmowania tego jako inwestycji społecznych. Obecność tych wątków w publicznej dyskusji pomaga w argumentacji na rzecz wprowadzania określonych zmian ustawowych, czego dobrym przykładem są zmiany dotyczące urlopów rodzicielskich i wychowawczych z listopada 2008 r. Zapis o urlopach tacierzyńskich był niewątpliwym efektem publicznej debaty w tej kwestii.

Przemiany, jakim podlega współczesny rynek pracy, są generowane głównie przez postęp technologiczny i procesy globalizacyjne, a szczególnie przez dynamiczne zmiany popytu na pracę, rosnące wymagania wobec pracowników (kwalifikacje, mobilność, dyspozycyjność), niestabilności zatrudnienia i zróżnicowania jego form. Wymaga to znacznego zwiększenia wysiłków w celu pozyskania pracy i jej utrzymania, w tym zwłaszcza ciągłego zdobywania kwalifikacji poszukiwanych na rynku. Funkcjonowanie na rynku pracy jest więc trwale obciążone dużą niepewnością i wiąże się z koniecznością większego zaangażowania w zarządzanie własną pracą zawodową, co



O wierze, sensie ludzkiego życia, kapitale początkowym, inwestowaniu w przyszłość, tańczeniu fokstrota i Świętach Bożego Narodzenia rozmawiam z księdzem-ekonomistą, naszym absolwentem, a obecnie doktorantem prof. Elżbiety Czarna, Kamilem Chojnackim.

Czy Ksiądz był najpierw księdzem czy ekonomistą?

Najpierw ukończyłem Szkołę Główną Handlową, a dopiero po zakończeniu studiów magisterskich wstąpiłem do seminarium duchownego.

Dlaczego wybór padł właśnie na SGH?

Rodzice pomogli mi w tym wyborze. Przeważała ich troska o moją przyszłość. Szkołę średnią ukończyłem z bardzo dobrymi wynikami, zarówno z przedmiotów ścisłych, jak i humanistycznych. Zastanawiałem się nad dwoma kierunkami: albo Międzywydziałowe Studia Humanistyczne, albo SGH. Wybór padł w końcu na ekonomię. Zwyciężył rozsądek i praktyczne spojrzenie rodziców. Powołanie musiało jeszcze dojrzeć i poczekać. To była jedyna uczelnia, na którą złożyłem dokumenty. Dostałem się i rozpocząłem studia. Przyznam jednak, że na egzaminach wstępnych osiągnąłem jedynie minimum punktowe, choć uczelnię ukończyłem już z wyróżnieniem. Ponieważ już wtedy myślałem o seminarium, wyniki kwalifikacji odebrałem jako upomnienie się Pana Boga o mnie, a jednocześnie jako oznakę Jego cierpliwości: *chcesz – masz, Ja poczekam*. W 2001 roku ukończyłem Międzynarodowe Stosunki Gospodarcze i Polityczne. Pracę magisterską pisałem u prof. Elżbiety Czarna na dość dziwny temat jak na ekonomistę: „Wolność, równość, własność w liberalizmach oraz ich wpływ na kształt państwa”.

Jak Ksiądz wspomina czasy studenckie?

Były one bardziej stonowane niż moich kolegów. Nie mam hulawczego temperamentu. Na czas studiów przenieśliśmy się do Warszawy. Mieszkaliśmy najpierw na stacji, a potem z kolegami z Uczelni wynajęliśmy mieszkanie i taką paczką trzymaliśmy się razem przez 4 lata. Żyliśmy spokojnie. Byliśmy gronem może niekoniecznie kujanów, ale dzielnie zdobywających wiedzę i po prostu uczących się studentów. Średnia – fetysz niepodzielnie panujący w naszej Uczelni – w naszym mieszkaniu była raczej wysoka. Nie byliśmy za bardzo imprezowi, aczkolwiek czasem życie jakoś się urozmaicało. Organizowaliśmy sobie intelektualne rozrywki różnej maści. Osobiście jednak niespecjalnie udzielałem się „klubowo”. Nie interesowały mnie imprezy czy dyskoteki.

Czas studiów wiąże się dla mnie przede wszystkim z odkrywaniem życia, z licznymi podróżami, szalonymi wyprawami w góry, które są moją pasją jeszcze z czasów licealnych. Często zatem wyjeżdżaliśmy w góry polskie, słowackie, do Bułgarii, w Pireneje... Wy-

jazdy bywały do tego stopnia szalone, że wsiadało się w piątek w wieczorny pociąg, a wracało się rano przed wykładami, prosto z dworca szło się do łazienki w SGH, by umyć zęby i ogarnąć się, a potem na zajęcia... Dzień przed wstąpieniem do seminarium zadziłem wrócić z Syberii. Niestety, chodzenie po górach zaniedbałem trochę w latach kleryckich. Dopiero w tym roku wróciłem na górskie szlaki i pojechałem w Pireneje na dwutygodniowe wędrowanie z plecakiem i namiotem.

Gdybym miał krótko podsumować moje czasy studenckie, to zaowocowały one dobrymi przyjaźniami i ciekawymi podróżami.

Czy Ksiądz należał do organizacji studenckich?

Nie, nie należałem. Do Soli Deo również nie... Nawet w młodości nie byłem ministrantem ani lektorem w kościele. Zostałem powołany przez Pana Boga spod chóru.

Po SGH Ksiądz wstąpił do seminarium duchownego i...

I to dopiero był szok. Na czwartym i piątym roku byłem asystentem u prof. Elżbiety Czarna. Prowadziłem zajęcia ze studentami z mikroekonomii. Naprawdę moje życie w tamtym okresie było ciekawe i przyjemne. Przyjaciele spodziewali się (zresztą sam tak obawiałem), że normalną koleją rzeczy będzie pozostanie na Uczelni, napisanie doktoratu i oddanie się nauce. Jednak na piątym roku podjąłem decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego. Większość moich znajomych była, krótko mówiąc, w szoku na wieść o moim wyborze. Wszyscy spodziewali się po mnie bardziej kariery akademickiej niż wstąpienia do seminarium. Zdziwienia nie kryli, ale nikt z tego powodu nie odwrócił się ode mnie plecami.

Co skłoniło Księdza do wstąpienia do seminarium? Jak to się stało, że po SGH, która daje takie perspektywy?

Przyznam, że ta moja droga była trochę dłuższa. Będąc w wieku maturalnym, zawahałem się, uciekłem Panu Bogu i wstąpiłem do naszej Alma Mater. Dopiero później, w trakcie studiów, powróciły podstawowe pytania o sens życia, czemu warto je poświęcić, komu warto służyć, co i Kto zajmuje pierwsze miejsce w mojej hierarchii wartości. I tak powoli dojrzewała we mnie myśl o wstąpieniu do seminarium. Potem stała się rzeczywistością.

Rozumiem, że dla Księdza jest to jedyna i słuszną drogą. Czy były jakieś chwile zawahania, wątpliwości co do słuszności podjętej decyzji?

Z pewnością moja droga do kapłaństwa była i dłuższa, i bardziej okrężna. A pytania nie znikają z życiorysu

z chwilą przyjęcia święceń. Pozostają. Wątpliwości i chwil zwątpienia jest mniej, ale pamiętajmy o tym, że raz wybrawszy, nieustannie wybieramy na nowo. Taka jest rzeczywistość wiary, powołania, z którą każdy z nas na swój sposób się zmagając.

Czy Rodzice księdza popierali wybór?

To było trudne przede wszystkim dla Mamy, ponieważ jestem jedynakiem. Perspektywa braku wnuków początkowo okazała się prawdziwą tragedią... Z czasem Rodzice pogodzili się i zaakceptowali mój wybór, moją życiową drogę. Już jako ksiądz przygotowywałem Tatę do śmierci i widziałem w Nim zmianę w spojrzeniu na moje życie i mój wybór.

Porozmawiajmy teraz o pobycie w seminarium duchownym. To jest zupełnie inna szkoła niż SGH, jeżeli w przypadku seminarium możemy w ogóle mówić o szkole...

Tak, możemy, bo to też są studia. Poza tym, że jest to przygotowanie do bycia księdzem w sensie egzystencjalnym, to również jest to czas formacji intelektualnej. Klerycy podejmują jednolite studia magisterskie, pozwalające zdobyć wykształcenie filozoficzne i teologiczne. W seminarium nie ma luksusu wybierania przedmiotów i wykładowców jak w SGH. Jesteśmy skazani na osobę, która przyjdzie i poprowadzi zajęcia. Lista przedmiotów, które należy zrealizować, jest stała. W seminarium panuje trochę dryl wojskowy. Jesteśmy skoszarowani. Wszystkie roczniki mieszkają w seminarium. Również sale wykładowe znajdują się na miejscu. To wykładowcy przyjeżdżają do nas. Nie ma takich dużych auli, jak w SGH, raczej małe pomieszczenia. Wykłady oczywiście są obowiązkowe. A że kleryków nie ma zbyt wielu, raptem kilkanaście osób, ubytki w twarzach widać od razu.

Jeśli chodzi o czas wolny to alumni mają wolne wyjścia na czwartkowe, południowe spacer. Dwa razy w miesiącu istnieje możliwość zwolnienia się na tzw. wyjścia kulturalne do kina czy teatru. We wszystkich pozostałych przypadkach trzeba prosić przełożonych o zgodę na opuszczenie seminarium.

Czy wykształcenie ekonomiczne pomaga Księdzu w posłudze kapłańskiej?

Czy w posłudze kapłańskiej, to trudno powiedzieć. Bardziej w pracy, którą teraz wykonuję. Czasami podczas kazania pozwalam sobie na używanie nietypowego słownictwa, m.in. z dziedziny ekonomicznej. Pomaga mi to w zatrzymaniu uwagi słuchacza zapadającego w tradycyjny letarg podczas niedzielnych kazań. Kilka tygodni temu czytali-

śmy Ewangelię o talentach. Mówiłem wówczas o kapitale początkowym, który mamy pomnażać, a którym jest łaska chrztu św. Czasami w ten właśnie nietypowy sposób przemycam moje wykształcenie ekonomiczne.

Jak wygląda dzień księdza-ekonomisty?

Ksiądz-ekonomista wstaje wcześniej, by najpierw pobyć księdzem. Modlitwa, Msza św., a potem codzienność pracy. Pracuję jako ekonom diecezjalny w Kurii Biskupiej. Jestem odpowiedzialny za finanse diecezji. W związku z tym moja praca jest przede wszystkim pracą biurową. Od 9.00 do 14.00 są to zwykle obowiązki w Kurii związane z administracją, prowadzę różne sprawy w urzędach, przykładowo kwestie związane z dotacjami, rozliczeniami... Popołudniami spada na mnie realizacja funkcji kontrolnej wobec innych parafii, czyli mówiąc krótko jeździmy w teren na wizytacje. Pozostają jeszcze pogrzeby, śluby... Wieczorami spowiedź, kołędu, gdy nadejdzie okres Bożego Narodzenia. Zdarza się, że ksiądz-ekonomista kończy dzień późno w nocy – nie odbiega w tym od średniej krajowej. Niektórym wydaje się, że ksiądz nie ma nic do roboty. Już wiem, że nie jest to prawda, chociaż pewnie bywa i tak.

Gdzie można Księdza spotkać?

Przez dwa lata byłem wikariuszem w Katedrze św. Floriana na Pradze. Od grudnia przeprowadzam się i rozpocznę pracę w Parafii Matki Bożej Loretańskiej przy ul. Ratuszowej na Pradze i tam serdecznie wszystkich zapraszam.

W 2007 roku rozpoczął Ksiądz studia doktoranckie w SGH. Promotorem jest prof. Elżbieta Czarny. Jaki będzie temat pracy doktorskiej? Jakie są Księdza zainteresowania naukowe?

Jestem na II roku stacjonarnych studiów doktoranckich. Tematu pracy doktorskiej jeszcze nie sprecyzowałem. Muszę przyznać, że praca i jej nienormowany czas nie zawsze pozwalają mi skupić się na pisaniu doktoratu. Moje zainteresowania naukowe oscylują wokół organizacji non-profit, III sektora i w tę stronę będę zmierzał w mojej dysertacji. Mam nadzieję, że na wiosnę uda mi się utworzyć przewód.

Jak się ma wiara do ekonomii albo inaczej, ekonomia do wiary?

Z perspektywy ekonomii to wiarę możemy potraktować jako proces inwestowania w przyszłość, która często okazuje się zaskakująco bliska. Trzeba dobrze lokować swoje fundusze, żeby potem nie być zaskoczonym biegiem zdarzeń. Mówiąc znowu językiem ekonomicznym, decyduje kształt naszej funkcji preferencji: albo chcemy się w życiu tylko dobrze bawić, albo podejmujemy trud podążania za Tym, który jest Drogą, Prawdą i Życiem, co wymaga czasem pokory i zrezygnowania z doraźnych korzyści.

Chodzi o to, żeby w naszych codziennych wyborach być człowiekiem wier-

nym Dekalogowi, zasadom, o których mówi Jezus w swoim nauczaniu. I w ten sposób naśladować Go i dawać świadectwo, że jest się chrześcijaninem, uczniem Pana. Wiara nie polega tylko na tym, żeby w niedziele pójść do kościoła, a potem robić co się chce; hulaj dusza, piekła nie ma. Wiara jest wezwaniem do tego, aby życie nasze codzienne, najdrobniejsze wybory, których dokonujemy czy w pracy, czy w szkole, były dobre, trzymały się prawdy, uczciwości, aby w nich Pan Bóg był na pierwszym miejscu. Najważniejsza jest praktyka w codzienności swojej wiary. Wiara ma jednak swój awers i rewers, których nie da się od siebie oddzielić jak w monecie: życie łaską sakramentalną i praktyka Bożego, codziennego życia.

A co należy zrobić, zdaniem Księdza, żeby ta nasza codzienna gonitwa, szkoła, praca, kariera, rzeczy materialne nie przysłoniły nam tego, co najważniejsze. Według mnie są to wiara i miłość...

Pierwszy warunek jest taki, żeby wiedzieć co właśnie jest najważniejsze dla mnie, mieć swoją hierarchę wartości, a potem jeszcze mieć odwagę się tego trzymać. Trzeba wiedzieć, jaki jest cel ostateczny, co się w tym wszystkim liczy. A potem prosić wytrwale Pana Boga, żeby ta moja „słaba silna wola” dała radę sprostać temu wszystkiemu, żeby moja konstrukcja wewnętrzna była spójna. Błądzić jest rzeczą ludzką, ale trwać w błędzie już nie...

W zabieganej codzienności, pchaniu taczek obłędu, jak mawiała Osiecka, nie zastanawiamy się nad tym, co będzie później. Nasza fascynacja doczesnością i odkładanie myślenia o śmierci na później, mówiąc znowu językiem ekonomicznym, jest lekceważeniem ryzyka, a od tego rodzaju ryzyka nikt nas nie ubezpieczy. Myślę, że taka nasza postawa wynika po części z pychy intelektualnej człowieka. Człowiek XXI poczuł się bardzo pewnie osadzony w swym doczesnym życiu. Mniema, że ono należy do niego, ponieważ, nie ma co się oszukiwać, w jakiś sposób kontroluje je. Stąd myśl o celu ostatecznym, o śmierci, o tym że trzeba się będzie przeprowadzać na tamten świat i rozliczać po prostu nam ucieka. W tym wszystkim Pan Bóg pozostawił sobie awaryjną furtkę do walki o człowieka, jest nią nasza starość, o której się mówi, że nie wyszła Panu Bogu. Wówczas uświadamiamy sobie nasze ludzkie słabości, ograniczenia, na które napotykamy. Stajemy oko w oko z faktem, że 20 lat już się nie mamy, że fokstrotą się nie zatańczymy i konkursu na Miss Polonia też nie wygramy, bo przyszły już zmarszczki. W tym wszystkim Pan Bóg daje nam szansę, żebyśmy się nawrócili, i nie chodzi Mu o to, żeby wszystkich wypunktować, pozamykać konta z zapisanymi dobrymi i złymi uczynkami, wyliczyć saldo i udowodnić nam, że nie zaślezyliśmy. A że nasze preferencje oka-

zują się czasem odmienne od Jego, to już nasz wybór, nasza działalność na własne ryzyko, ale i nasz dramat. Albo wcześniej zabezpieczmy się na przyszłość, mówiąc językiem ekonomicznym, i już teraz będziemy żyć porządnie, albo ryzykujemy, że nie zdążymy lub że nasze przekonanie, że Pana Boga nie ma, okaże się błędne.

Niedługo Święta Bożego Narodzenia, czas radości, spokoju, miłości, ale też wyciszenia i refleksji. Jak powinniśmy przeżyć ten czas?

Tu również trzeba mieć pewną hierarchię wartości. Należy pozbyć się przywiązania do formy i zobaczyć, że istotna jest treść. Owszem, kultywowanie tradycji, jak 12 potraw na stole wigilijnym czy pięknie ubrana choinka, jest ważne i piękne, bo to jest nasza polska tożsamość. Jest w nas bowiem zakorzeniona potrzeba sakralnego przeżywania czasu. Tylko nie dajmy się zwariować, w tym wszystkim trzeba mieć zdrowy umiar.

W Świętach Bożego Narodzenia, jak sama nazwa mówi, wspominamy fakt, narodzin Jezusa. Oto Syn Boży stał się człowiekiem. Aby zatem dobrze przeżyć te Święta, trzeba zapewnić sobie również czas na spotkanie z Panem Bogiem. Trzeba też zadbać o swoje wnętrze. Zaskakuje jednak fakt, że w praktyce jednak taką z łatwością zaniedbujemy się duchowo. Święta mogą być i powinny być właśnie czasem uświadomienia sobie, że życie nie kończy się na pracy, studiowaniu, martwieniu się o to, co będziemy jeść i pić. Wyjątkowość nadchodzącego czasu pomaga nam przeżyć własne spotkanie z Jezusem przez modlitwę, Eucharystię i pojednanie się z Panem. Warunek jest jednak jeden: trzeba dać sobie i Panu Bogu szansę.

Czego życzyłby Ksiądz naszym studentom, absolwentom i pracownikom z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia?

Abyśmy w kwestii naszego życia duchowego okazali się roztropniejsi niż w zarządzie niegodziwą mamoną, jak mówi Pan Jezus. Abyśmy w wirze codzienności nie zagubili prawdy, że człowiek składa się nie tylko z pierwiastka materialnego, ale także z substancji duchowej. Dbajmy o rozwój duchowy, pielęgnujmy wiarę. Dobra materialne, kariera, pozycja społeczna, tytuły przed nazwiskiem mogą cieszyć i bawić, ale nie zaspokoją naszych najgłębszych pragnień, a już z pewnością nie odpowiedzą na głód miłości, który każdy z nas nosi w sercu. Niech nadchodzące Święta staną się okazją do odkrycia na nowo miłości Boga do człowieka, do każdego z nas. On dla nas stał się człowiekiem, bo jest Emmanuel, czyli Bogiem z nami. Bądźmy i my z Nim przez czas Świąt, przez całe nasze życie, niezależnie od jego tempa.

Dziękuję bardzo za rozmowę.

Anna Matysiak

oznacza, że efektywnie więcej czasu i wysiłku należy przeznaczyć nie tylko na świadczenie pracy, ale jej pozyskanie i utrzymanie. Można zatem stwierdzić, iż znaczenie pracy jako czynnika kształtującego aktywność jednostki w różnych obszarach i przebieg jej życia znacznie wzrosło. Zatem nasila się konflikt czasu i dyspozycyjności, szczególnie w warunkach posiadania rodziny. Z drugiej strony zmiany poziomu życia i systemu wartości sprawiają, że większe znaczenie przywiązuje się do realizacji własnych, rosnących zresztą aspiracji życiowych.

Wobec tego rozwiązania, które zmniejszają konflikt czasu i dyspozycyjności, można uznać za sprzyjające ewentualnym decyzjom o dziecku (elastyczna organizacja pracy, urlopy, instytucjonalna opieka nad dzieckiem, system podatkowy, zasiłki). W dodatku wzrost zatrudnienia kobiet, a szerzej ich rosnąca obecność w sferze publicznej, sprawia, że konieczne jest odejście od generalnego traktowania tych rozwiązań jako skierowanych jedynie do kobiet. Innymi słowy, chodzi o rozwiązania ułatwiające godzenie pracy zawodowej z rodziną neutralne ze względu na płeć. Jednak o efektywnym ich wykorzystaniu decyduje zmiana społecznych ról kobiet i mężczyzn.

Trudny współczesny rynek pracy wraz z rosnącym wykształceniem kobiet oraz zmianą aspiracji życiowych kobiet i mężczyzn nasila presję na odchodzenie od tradycyjnego podziału zobowiązań w rodzinie. Partnerski model rodziny oznacza współodpowiedzialność zarówno za sferę materialną, jak i obowiązki opiekuńcze, a sprostanie wymogom elastyczności na rynku pracy wiąże się z koniecznością negocjowania także podziału obowiązków rodzinnych. Jednak przemiany te dokonują się nie tylko dość powoli, ale także są silnie zróżnicowane terytorialnie. W wielu krajach, zwłaszcza w Europie Południowej i Środkowo-Wschodniej, ciągle jeszcze stosunkowo silne są oczekiwania wobec mężczyzn związane z tradycyjnym postrzeganiem ich roli żywicieli rodziny, a jednocześnie coraz mocniej są formułowane oczekiwania wynikające z wkroczenia kobiet do sfery publicznej.

Wyniki wielu badań wskazują, że w krajach europejskich, gdzie występują rozwiązania sprzyjające łączeniu pracy i rodziny oraz przemiany kulturowe ról płci są stosunkowo zaawansowane, dzietność jest wyższa i jednocześnie wskaźniki zatrudnienia kobiet są wysokie (np. kraje skandynawskie, Francja). Natomiast tam, gdzie ma miejsce silny konflikt czasu oraz dyspozycyjności

i towarzyszy temu tradycyjna percepcja ról płci, mamy niską dzietność, jak i niskie zatrudnienie kobiet (np. Polska, podobnie jak Węgry, Słowacja czy kraje Europy Południowej).

Co zatem przemawia za opinią o możliwości podtrzymania wzrostu dzietności w Polsce? Wskazują na to przynajmniej dwie przesłanki: dokonujące się wśród młodszych generacji zmiany kulturowe, dotyczące zwłaszcza roli rodzicielskich. Młode kobiety chcą pracować i mieć dzieci, a młodzi mężczyźni są coraz bardziej świadomi innych oczekiwań wobec ich obecności w rodzinie, roli ojca i odkrywają pozytywne znaczenie tej zmiany ról społecznych dla swego rozwoju i poczucia wartości. Druga przesłanka wynika ze świadomości, że w stwarzaniu warunków sprzyjających decyzji o dziecku nie można pomijać relacji między rynkiem pracy a zobowiązaniami rodzinnymi. Jest to coraz silniej widoczne w debacie publicznej, która w krajach demokratycznych prowadzi wcześniej czy później do zmian regulacji prawnych i korzystania z nich. Oby miało to miejsce wcześniej, a nie później. To jednak zależy także od intensywności debaty publicznej, czyli od naszego w niej udziału.

I tego życzę Czytelnikom „Absolwent” w nadchodzącym roku 2009.

Irena E. Kotowska

II tom *Księgi SGH* – ostatnia szansa

Dobiega końca zbieranie ankiet, służących do opracowania not biograficznych do drugiego i ostatniego tomu *KSIĘGI SGH. Pracownicy i absolwenci – kto jest kim?*, wydawnictwa zainicjowanego przez Stowarzyszenie Wychowanków Szkoły z okazji jej stulecia. Wszyscy zainteresowani tym, aby ich zdjęcia i biogramy trafiły do historii SGH, proszeni są o pobranie ankiety z internetu: www.sgh.waw.pl/organizacje/sw/sw/aktualnosci/ksiega/, wypełnienie i odesłanie pocztą (chodzi o oryginalny podpis pod zgodą na publikację) do **31 stycznia 2009 r.** na adres Stowarzyszenia. Biogramy, przygotowane na podstawie ankiet, zostaną wysłane wszystkim zainteresowanym do korekty. Jeśli ktoś, kto wysłał dość dawno ankietę, chciałby już teraz uaktualnić podane wcześniej informacje, proszony jest o dokonanie korekty również na druku kwestionariusza. Miłe widziane będzie dołączenie anegdota



Tom pierwszy KSIĘGI SGH.
Pracownicy i absolwenci – kto jest kim?
wydany w 2004 r.

przypominających czasy studenckie, które wzbogacą rozdział *Kalejdoskop wspomnień*, a także odbitki zdjęcia legitymacyjnego.

KSIĘGA SGH to nie tylko miła pamiętka dla uwiecznionych w niej osób, ale także pomoc w odnawianiu znajo-

mości z lat studiów, nawiązywaniu nowych biznesowych kontaktów.

Stefan Zawadzki

ABSOLWENT

Miesięcznik Stowarzyszenia Wychowanków SGH

redaktor naczelny
Piotr Wachowiak

redaktor prowadzący
Anna Matysiak
tel. 22 564 98 36
e-mail: swsgh@sgh.waw.pl

Adres redakcji
Stowarzyszenie Wychowanków SGH
„Absolwent”
al. Niepodległości 162, pok. 133
02-554 Warszawa



Dyrektor Biblioteki SGH dr Maria Rekowska wita przybyłych gości



Kustosz Hanna Długotłęcka, współautor wystawy, wprowadza gości w jej historię

Ludzie i książki

Fot. Paweł Gołębiowski



Franz Hun, potomek arystokratycznego rodu, opowiada o rodzinnej historii



Kolejne exlibrisy oraz ich właścicieli przedstawia autor wystawy, kustosz dyplomowany, Paweł Tanewski



Artystyczna instalacja autorstwa Tomasza Kościuszki i Jolanty Gałązki. Żaglowiec ponad wzburzonymi falami księgi wiedzy



Rektor SGH, profesor Adam Budnikowski oraz licznie zebrani goście towarzyszą odsłanianiu tablic



Pani Teresa Myszkowska, autorka exlibrisu Biblioteki SGPiS wspomina chwile związane z jego powstaniem



Rektor Uczelni i dyrektor Biblioteki dokonują otwarcia wystawy



WYNIKI PROJEKTU ZOSTAŃ TWARZĄ SGH



21 listopada: Aula I, budynek C



21 listopada: Gazeta Cafe, sale wykładowe



24 listopada: zdjęcia studyjne

Sesja fotograficzna zorganizowana w ramach projektu **Zostań twarzą SGH** okazała się dużym sukcesem. Do projektu zgłosiło się ponad 120 studentów spośród których zaprosiliśmy do współpracy 25 osób. Zdjęcia robiliśmy w salach wykładowych i komputerowych budynku C oraz na korytarzach. Uzyskaliśmy kilkaset doskonałych fotografii, które przez dłuższy czas będziemy wykorzystywać w materiałach reklamowych uczelni.

Serdecznie dziękujemy wszystkim studentom SGH za udział w sesji, za zaangażowanie i poświęcony czas, jednocześnie mając nadzieję, że udział w projekcie był dla Was również dobrą zabawą.

Szczególne podziękowania kierujemy w stronę Marka Mułenko i Macieja Hutnika za organizację sesji i wykonanie profesjonalnych zdjęć, na których nasi studenci prezentują się jak zawodowi modele. Dziękujemy Panu Januszowi Stelmachowi, pracownikowi CWFIS za bezpłatne udostępnienie studia fotograficznego CMC Professional Studio oraz za fachową pomoc podczas zdjęć, a także Natalii Schabowskiej, Małgorzacie Pacik i Anecie Leśniewskiej za wykonanie profesjonalnego makijażu, Zofii Kule za stylizację, Grupie Operacyjnej SGH za pomoc organizacyjną. Dziękujemy kawiarni czytelniczej Gazeta Cafe za poczęstunek kawowy dla studentów i udostępnienie lokalu na sesję fotograficzną.

Już teraz zapraszamy do kolejnej, wiosenno-letniej edycji projektu.
Mamy nadzieję, że kolejny projekt potwierdzi, że **RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ**.

Iwona Radzimirska i Piotr Karwowski
Biuro Informacji i Promocji SGH